dolnośląskie pismo katolickie

NOWE ŻYCIE

EGZEMPLARZ REGIONALNY

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

NR 9/509 ROK XXXIV WRZESIEŃ 2017 www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

TEMAT MIESIĄCA

SŁUGA SŁUG

" NIEWOLNICTWO PO BOŻEMU " DIAKON – SŁUGA " SŁUDZY NA WZÓR SŁUGI "
" WIARA POSZŁA W LAS " KORONA MARYI "

ISSN 0239-4367

ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski

Dla kogo żyję?

Kilkanaście lat temu nikomu nieznany wówczas amerykański socjolog Robert Putnam opublikował tekst *Samotna gra w kręgle. Malejący kapitał społeczny Ameryki*, czym wywołał ożywioną dyskusją i stał się niemal natychmiast powszechnie rozpoznawalny w świecie naukowym. Przywołując wyniki własnych badań, przekonywał, że w ostatnich latach wśród Amerykanów upada duch współpracy i wspólnoty, zmniejsza się liczba kontaktów społecznych, a ludzie coraz rzadziej włączają się w jakiekolwiek wspólne inicjatywy. Wszystko sprowadza się między nimi tylko do jednorazowych kontraktów i interesów.

Nie czas i miejsce na prezentowanie dzieł socjologicznych, ale mam wrażenie, że jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy jest odrzucenie przez współczesne społeczeństwo ważnego zalecenia Chrystusa: „kto by między wami chciał stać się wielkim, niech będzie sługą waszym. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem wszystkich". Zostało ono wypowiedziane, kiedy Apostołowie zaczynali myśleć bardziej o sobie niż o braciach, walcząc o miejsca w Królestwie Niebieskim. Jezus wiedział, że egoizm nie tylko rozbija i niszczy wspólnoty, ale niszczy człowieka, skazując go na samotność.

Gdy podejmujemy temat służby, warto uświadomić sobie, że bycie sługą nie polega na dyskutowaniu o tym, kto jest w hierarchii wyżej, a kto niżej, lub kto powinien wykonywać czyje polecenia. Wszystko rozpoczyna się od postawienia pytania: „dla kogo żyję?", „o kim myślę każdego dnia?". Jeśli odpowiedzi brzmią: „jedynie dla siebie" i „jedynie o sobie", powinno nam się zapalić ostrzegawcze światło, które będzie przypominało: „uważaj – zagrażasz... samemu sobie". ●

KS. GRZEGORZ SOKOŁOWSKI

redaktor naczelny

Przykład idzie z góry

Św. Grzegorz Wielki (†604) jako pierwszy użył tytułu „sługa sług Bożych". Ten święty papież porzucił świecką karierę urzędniczą, rezygnując ze stanowiska prefekta Rzymu, i oddał się życiu monastycznemu. Nie trwało to jednak długo, gdyż rozumiejąc potrzeby Kościoła, zgodził się służyć papieżowi, by w ostateczności samemu przejąć „stary i mocno skołatany falami okręt" Kościoła. W swojej działalności zawsze pamiętał o biednych i ubogich, zaopatrując ich regularnie w żywność oraz organizując strukturalną pomoc, przez co papiestwo przejmowało funkcje i zadania państwa. Jak wspominają kroniki, ludność Rzymu z ufnością spoglądała na Grzegorza we wszystkich nieszczęściach i niedolach, a on nigdy nie zawiódł zaufania.

Następcy św. Grzegorza rezygnowali z jednych tytułów, przyjmowali nowe, jednak do dziś każdy papież określa się jako „sługa sług Bożych". Jest to dla nas, chrześcijan, wymowny znak. Nasze chrześcijaństwo ma być służbą. Aby móc owocnie służyć Kościołowi, światu i konkretnemu człowiekowi, trzeba najpierw poznać problemy, którymi żyje świat oraz ludzie, a następnie szukać dróg ich rozwiązywania. I to nie tylko, opierając się na przesłankach naukowych, społecznych czy politycznych, ale przede wszystkim religijnych i moralnych. Prawdziwa służba to ofiarne działanie, ale nie dla korzyści własnej, lecz dla dobra tego, komu się służy. U podstaw służby znajduje się postawa maksymalnego otwarcia się na potrzeby drugiego człowieka. Pytanie o styl służby jest więc pytaniem o miłość.

Bóg zawsze prowadzi nas drogą miłości. Bóg, który jest miłością, nie może bowiem przemawiać inaczej, jak tylko językiem miłości. Ufając Słowu Boga, nawet wbrew zewnętrznym okolicznościom, odpowiadamy miłością na Miłość. Budując naszą codzienność na fundamencie Bożego Słowa, mamy pewność, że tu, na ziemi, przetrwamy każdą burzę, a ostatecznie osiągniemy życie wieczne, a więc świętość. ●

dolnośląskie pismo katolickie

WYDAWCA:
Archidiecezja Wrocławska

Redaguje zespół
REDAKTOR NACZELNY:
ks. Grzegorz Sokołowski
SEKRETARZ REDAKCJI:
Wojciech Iwanowski
KOREKTA:
Lucyna Jachym

PROJEKT GRAFICZNY:
Witold Morawski, morawski-design.pl

NOWE ŻYCIE

Numer zamknięto do druku: **17.08.2017 r.**
Nakład: 12 tys. egz

ISSN 0239-4367

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

ADRES REDAKCJI:
ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław
tel. 71 327 11 16
e-mail:
nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adiustacji tekstów i wprowadzania własnych tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.

W NUMERZE

4 | **Moja Niedziela**. Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca

6 | **Papieskie intencje** Apostolstwa Modlitwy

7 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Jolanta Krysowata *versus* ks. Jan Sienkiewicz

8 | **TEMAT NUMERU**: Służba. **Niewolnictwo po Bożemu**

10 | **Służyć Bogu i Ojczyźnie** rozmowa z ks. prof. Stanisławem Araszczukiem

13 | **Diakon – Sługa**

16 | **Świadectwo.** Dk. Waldemar Rozynkowski

18 | **Słudzy na wzór Sługi**

20 | **RELIGIA**: Ziemia Święta w pytaniach. **Heroizm czy desperacja? Masada**

22 | Budowanie Kościoła domowego. **Kościół domowy wpisany w Kościół lokalny, czyli w parafię**

24 | Apologia na dzień powszedni: **Wiara poszła w las**

25 | Felieton: **Polska polityki plemiennej** – ks. Andrzej Draguła

26 | Miłość doskonałym wypełnieniem prawa: **Prawa duchownych we wspólnocie Kościoła**

28 | Dolnośląscy kapłani. **Zapomniany biskup**

30 | **SPOŁECZEŃSTWO: Korona Maryi**

32 | Felieton: **Zdrowie: ochrona czy służba?** – Paweł Wróblewski

33 | **On i ona, czyli o męskości i kobiecości we współczesnym świecie**

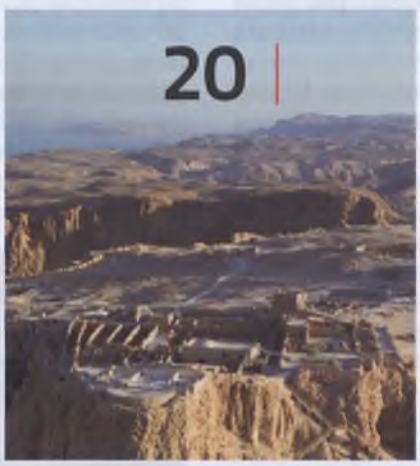

Okładka:
Fresk przedstawiający św. Grzegorza Wielkiego, XIV w. – klasztor św. Benedykta w Subiaco (Włochy)

zdjęcie: Archiwum NŻ

34 | W stronę pełni życia: **O kształtowaniu w dzieciach poczucia kompetencji**

36 | **KULTURA**: Skarbiec katedry wrocławskiej. **Ołtarz główny archikatedry wrocławskiej**

39 | Perły Kłodzka. **Kolegiata Wniebowzięcia NMP**

41 | Felieton: **Raj komunistów, czyli piekło Dantego** – Marek Mutor

42 | **WIDZIANE OD WEWNĄTRZ: Całym życiem służyć**

46 | Powieść w odcinkach: Ks. Józef Majka **„Olśnienia"**

47 | **RODZINNE STRONY: Archidiecezjalna Pielgrzymka na Jasną Górę**

48 | Abecadło rodzinne: **Wdzięczność**

49 | Życie według św. Hildegardy: **Na wszelkie zranienia – krwawnik**

50 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**

52 | **Krzyżówka** – z Pismem Świętym w ręku

53 | **Anielskie gotowanie** – przepisy kulinarne s. Anieli Gareckiej

54 | Dla dzieci: Bohaterowie biblijni. **Chrystus wywyższony na krzyżu**

55 | **Zejdźmy z kanapy!**

Moja **Niedziela**

3 WRZEŚNIA 2017 R.

22. Niedziela zwykła

Pobożność, nie przedbożność

JR 20, 7-9; RZ 12, 1-2; MT 16, 21-27

Kilka lat temu ten właśnie fragment Ewangelii przywołali w rozmowie ze mną przedstawiciele pewnego zboru, którzy w jednej z miejscowości wypoczynkowych wręczali ludziom ulotki podważające autorytet papieża. Kiedy wdałem się z nimi w dyskusję i przywołałem słowa Pana Jezusa: „Ty jesteś Piotr – opoka i na tej opoce zbuduję mój Kościół", oni natychmiast odpowiedzieli: „Tak, ale tego samego Piotra Jezus nazwał szatanem"...

Nie bez znaczenia jest to, że w Ewangelii te dwa fragmenty są obok siebie. Najpierw Chrystus nazywa Piotra skałą, a potem... no właśnie, tu jest użyty ciekawy rzeczownik: *skandalon*. On został przetłumaczony jako *zawada*. Tymczasem słownik mówi, że jego pierwsze znaczenie to *pułapka, zasadzka, zapadnia*. Ewangelista Mateusz wykorzystuje tutaj piękną grę słów. Mówi: *Piotrze, miałeś być skałą, fundamentem, a stajesz się zapadnią*. W tym kontekście pada określenie, zejdź mi z oczu szatanie, które znowu dosłownie należałoby przetłumaczyć: *Odejdź za mnie przeciwniku*. Termin *satanas* oznacza po prostu przeciwnika (także tego, który staje w opozycji do Boga). Jednak ważniejsze jest to polecenie, by Piotr stanął za Panem. Chyba nie przez przypadek nasza religijność jest określana mianem pobożności. Jestem pobożny, kiedy idę po Bogu, po Jego śladach, po Jego myśli, po Jego wskazaniach, a nie przed Nim. Tymczasem wielu myli pobożność z przedbożnością i próbuje wyznaczać Chrystusowi drogi, myśli i ślady. Wówczas stajemy się niestety ale przeciwnikami, a także często zapadniami, przez które inni wpadają w grzech. A tak między nami – Piotr nie tyle troszczył się o Jezusa, ile miał świadomość, że skoro jego mistrza spotka śmierć, on z życiem raczej nie ujdzie. Myślał zatem chyba bardziej o sobie niż o Bogu... Wiesz, kiedy zaczynasz być przeciwnikiem? Kiedy Twoje myśli zaczynają krążyć jedynie wokół ciebie.

10 WRZEŚNIA 2016 R.

23. Niedziela zwykła

Nie mamy słów wykluczania

EZ 33, 7-9; RZ 13, 8-10; MT 18, 15-20

Spójrzmy proszę na Ewangelię tej niedzieli przez pryzmat słów, które towarzyszą śpiewowi *Alleluja*. One pochodzą z 2 Listu św. Pawła do Koryntian i jestem przekonany, że nie znalazły się tam przypadkowo. Na pewno wiele już słyszeliśmy na temat braterskiego upomnienia, czy kwestii – jak to się zwykło określać – „doniesienia na temat grzesznika Kościołowi". Wbrew pozorom nie chodzi tutaj o pisanie listów do proboszcza czy biskupa na temat grzechów naszych sąsiadów czy polityków i wskazywanie tych, na których powinna zostać nałożona ekskomunika (z poczuciem – a jakże, dobrze wypełnionego chrześcijańskiego obowiązku). Słowa św. Pawła: *W Chrystusie Bóg pojednał świat z sobą, nam zaś przekazał słowo jednania*, mówią bardzo wyraźnie, że nasze upominanie brata czy piętnowanie jego grzechu ma mieć tylko i wyłącznie jeden cel – jednanie, a nie wykluczanie czy potępianie. Tak jak postąpił Bóg. Dał Syna, żeby przez Jego śmierć pojednać ludzkość ze sobą (św. Paweł doda: nie licząc ludziom ich występków). Można powiedzieć – zrobił wszystko, co mógł, żeby nikogo nie wykluczyć. Czasem warto postawić sobie pytanie o nasze słowa wobec braci. To słowa jednania czy wykluczania? Tych drugich nie dał nam Bóg.

Watykan, Bazylika św. Piotra, Drzwi Święte. Fragment ***Przebaczenie,*** ilustrujący scenę z Ewangelii dotyczącą wątpliwości Piotra co do darowania win (Mt 18, 21-22). Piotr pyta Jezusa, czy jeśli brat wykroczy przeciw niemu, to ma mu wybaczyć aż 7 razy? Jezus mówi: nie 3, nie 7, lecz 77! Piotr rozkłada bezradnie ręce. Aż 77? Jezus podnosi prawicę, potwierdzając

HENRYK PRZONDZIONO/FOTO GOŚĆ

17 WRZEŚNIA 2017 R.

24. Niedziela zwykła

Ile jesteś winny Bogu?

SYR 27, 30 – 28, 7; RZ 14, 7-9; MT 18, 21-35

To bardzo mocna Ewangelia. Co więcej – nie o pieniądze w niej chodzi. Trudno nie rozpocząć od postawy Piotra, który staje się bohaterem wrześniowej liturgii słowa. To pytanie, które stawia Jezusowi – mam wrażenie – nie wynika z faktu jego wielkiego zainteresowania normami życia chrześcijańskiego. Piotr miał świadomość swojego porywczego charakteru, więc jeśli wiemy, że w jakiejś dziedzinie możemy mieć trudności, chcielibyśmy poznać pewne minimum, żeby wiedzieć, kiedy jeszcze trzymamy jakiś poziom. To Piotrowe pytanie dziś porównałbym do zadawanych często na rekolekcjach młodzieżowych: „czy pocałunek jest grzechem?" lub „ile można się spóźnić na Mszę św., żeby była zaliczona?", czy też „jak przekraczam prędkość – to popełniam grzech, czy nie?". Kiedy wiem, że coś jest moją słabością, to mam nadzieję, że usłyszę taką odpowiedź, która sprawi, że moje poczucie własnej wartości nie będzie zaburzone. Na pewno lepiej dla Piotra byłoby usłyszeć: „przebacz np. 5 razy". Wtedy jakoś możemy do tego piątego razu zacisnąć zęby, by za szóstym dać bratu poczuć, co naprawdę o nim myślimy. Tymczasem Jezus po raz kolejny uświadamia, że chrześcijaństwo nie opiera się na przepisach i że słowa Bożego nie otrzymujemy jako spisanego kodeksu. Przywołuje obraz człowieka, który jest winny swojemu Panu 10 000 talentów. Nie przeliczałem tej sumy, ale powiedzmy, że to jest tak, jakby przeciętny człowiek, nie wiem: emeryt, student, nauczyciel, zaciągnął dług ok. 6 milionów zł i miał to oddać. Wiemy doskonale, że raczej szanse są małe. 10 000 talentów to był naprawdę wielki dług, absolutnie nie do oddania. Ale nie o kwotę tu chodzi, tylko o to, ile czujemy się winni Bogu. Powiem wprost: ile warta jest dla nas śmierć Jezusa? To jest dług, który został za nas spłacony. Jeśli tego nie poczujemy, będziemy zachowywać się jak ów sługa: rozliczać braci z marnych groszy. I znowu nie o pieniądze tu chodzi.

24 WRZEŚNIA 2017 R.

25. Niedziela zwykła

Bez porównań, proszę

IZ 55, 6-9; FLP 1, 20C-24. 27A; MT 20, 1-16A

Jestem przekonany, że niejeden raz poczuliśmy się potraktowani niesprawiedliwie. Nieważne, czy mieliśmy wtedy rację czy nie, ale przypomnijcie sobie takie momenty, kiedy poczuliście się skrzywdzeni przez innych. Warto od tego rozpocząć, bo obraz skrzywdzonych pracowników (albo lepiej tych, którzy się czuli skrzywdzeni) Pan Jezus doskonale wykorzystał, żeby przekazać nadzwyczaj ważną prawdę. Nie jest bez znaczenia, że ta Ewangelia znalazła się jedynie w dziele św. Mateusza, który pisał – jak na pewno pamiętamy – do chrześcijan pochodzenia żydowskiego. I tutaj mógł być problem, że nawróceni na chrześcijaństwo z judaizmu nie mogli zrozumieć, jak to jest, że w Kościele poświęca się im tyle samo uwagi, zainteresowania i troski, co nawróconym z pogaństwa. Głównym problemem pracowników, którzy przyszli z pretensjami, nie była wbrew pozorom kwota, jaką otrzymali. Gdyby bowiem nie posiadali wiedzy o wypłacie pozostałych, przypuszczalnie problem by w ogóle nie zaistniał. Głównym problemem było porównywanie się z innymi. Ci pracownicy nie myśleli, że denar był wówczas normalną wypłatą za dzień pracy, a więc dostali to, co im się należało. Nie, oni od razu porównali się z innymi i stwierdzili, że mają za mało. Pytanie, czy to porównywanie się nie stało się także naszym problemem, także duchowym. Ilu ludzi nie może się pogodzić, że ma trafić do tego samego nieba co... (wstawmy tu imiona tych, których z różnych powodów nie lubimy)? Ilu nie może się pogodzić, że ma przystępować do jednej Komunii Świętej z... (zadanie – jak wyżej)? A ilu w końcu jest gotowych twierdzić, że dla... (powtórz kilka imion) absolutnie nie ma miejsca w tym samym Kościele? A może lepiej spojrzeć na to z takiej perspektywy: spotkałem Mesjasza, otrzymałem dar zbawienia, należę do wielkiej, pięknej i różnorodnej wspólnoty...

Porównania są bardzo niebezpieczne, bo jeśli człowiek będzie chciał siebie samego pognębić – zawsze znajdzie takich, którzy mają więcej, są lepsi, mądrzejsi i bardziej święci... I stąd już najprostsza droga do zazdrości. A jeśli będzie chciał się utwierdzić w swoim postępowaniu, bez problemu obejrzy się dookoła i powie: nie jestem taki najgorszy, są gorsi ode mnie. Może dlatego lepiej dziś podziękować Bogu za to, co mam, i zobaczyć, ile już otrzymałem: ja, nie inni.

KS. RAFAŁ KOWALSKI

Papieskie intencje Apostolstwa Modlitwy

wrzesień 2017

MISYJNA/EWANGELIZACYJNA:

ABY NASZE PARAFIE, OŻYWIANE DUCHEM MISYJNYM, BYŁY MIEJSCAMI, GDZIE PRZEKAZUJE SIĘ WIARĘ I DAJE ŚWIADECTWO MIŁOŚCI

W zaproponowanej przez papieża Franciszka intencji modlitwy akcent jest położony na ożywienie parafii, jako podstawowej struktury Kościoła, duchem misyjnym. Tylko takie ożywienie w duchu wiary daje szansę, by parafie były miejscami, gdzie przekazuje się wiarę i daje świadectwo miłości.

Dla zrozumienia papieskiej intencji misyjnej na miesiąc wrzesień dobrze jest odwołać się do ważnego dokumentu Jana Pawła II poświęconego działalności misyjnej Kościoła, czyli encykliki *Redemptoris Missio* z 7 grudnia 1990 r. Papież przypomniał w nim pozytywne owoce refleksji teologicznej w Kościele na temat działalności ewangelizacyjnej. Podkreślił, że wśród pasterzy i wiernych Kościoła dochodzi do głosu świadomość, „że misje dotyczą wszystkich chrześcijan, wszystkich diecezji i parafii, instytucji i organizacji kościelnych" (nr 2). Zwrócił przy tym uwagę na tendencje negatywne objawiające się w zahamowaniu i osłabieniu gorliwości misyjnej Kościoła względem niechrześcijan, co winno niepokoić wyznawców Chrystusa. Misje bowiem są sprawą wiary, a „wiara umacnia się, gdy jest przekazywana" (tamże).

Pisząc o potrzebie misyjnego wymiaru w duszpasterstwie, Jan Paweł II używa dwóch słów: „zasadniczy" i „zwyczajny". Czytamy w dokumencie: „Kościoły lokalne winny zatem ożywiać swą działalność duchem misyjnym, jako zasadniczym elementem ich duszpasterstwa zwyczajnego w parafiach, stowarzyszeniach, grupach, zwłaszcza młodzieżowych" (nr 83). Jaki z tego wypływa wniosek? Duszpasterstwo misyjne winno być zasadniczym elementem działalności duszpasterskiej podejmowanej w naszych wspólnotach. Nie może więc być jedynie okazjonalnym dodatkiem czy czymś nadzwyczajnym, np. tylko przy okazji tygodnia misyjnego obchodzonego w Kościele.

ŁUKASZ CZECHYRA/FOTO GOŚĆ

Misyjna procesja z darami podczas Mszy św. jest formą formacji misyjnej dzieci i młodzieży

W świetle papieskiego nauczania należy postawić pytanie i uczciwie uczynić rachunek sumienia: w ilu polskich parafiach świadomość odpowiedzialności za dzieło misyjne Kościoła jest pielęgnowana? Co naprawdę czyni się, aby pobudzić wiernych do zainteresowania sprawami misji? Czy troska modlitewna i materialna na rzecz misji przeniknęła codzienność duszpasterstwa parafialnego, grup i wspólnot obecnych w parafiach? Jestem przekonany, że jest bardzo wiele do zrobienia w zakresie pełnej odpowiedzi na nauczanie Jana Pawła II.

A sposobów na ożywienie ducha misyjnego jest bardzo wiele i można je realizować w ramach duszpasterstwa zwyczajnego. Jednym z nich jest regularne organizowanie nabożeństw misyjnych i podjęcie wspólnotowej modlitwy o powołania misyjne, za misjonarzy i za narody, które nie znają jeszcze Jezusa Chrystusa. Innym sposobem jest objęcie opieką duchową i materialną konkretnego misjonarza lub misjonarki, których będzie się znało z imienia i nazwiska. Na misjach pracuje wiele Polek i Polaków, którzy czekają na takowe wsparcie. Przy okazji ich przyjazdów na urlop do Ojczyzny można ich zaprosić do parafii, by usłyszeć ich świadectwo dzielenia się wiarą. Kolejna forma budzenia wrażliwości misyjnej w parafii to Misyjne Apostolstwo Chorych. Jest ono adresowane do wszystkich, którzy cierpią na ciele lub duszy, osób starszych, samotnych i opiekujących się chorymi. Z myślą o zaszczepieniu wśród najmłodszych idei misyjnej działa Papieskie Dzieło Misyjne Dzieci.

Czy podejmiemy wyznaczoną przez papieża Franciszka intencję i czy ona ożywi nasze parafie w zakresie działalności misyjnej?

KS. BOGDAN GIEMZA SDS

LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA

JOLANTA KRYSOWATA
Wińsko

Lato jest za krótkie

Ale i tak dużo się w naszej gminie zdążyło tego lata zadziać. Począwszy od referendum w czerwcu. „Grupa 30-tu" próbowała odwołać wójta, czyli mnie. Zaczęło się od zbierania podpisów. Emerytowany katecheta chodził do najstarszych mieszkańców i mówił, że „zbiera podpisy na Radio Maryja". W jakiej sprawie? Nikt nie pytał. W końcu to radio to dobra sprawa. Innym mówił, że to lista „przeciwko spalarni śmieci". Nigdy takiego pomysłu w gminie nie było, ale spalarnią łatwo się straszy. Podpisywali się także świadomi tego, co podpisują. Np. ci, którym nie umorzyłam podatku. Znaleźli się też tacy, którzy powinni być zadowoleni, bo dostali mieszkanie lub pracę. Ale widocznie niektórzy uznali, że mieszkanie jest za małe, a praca jest za mało płatna.

Potem przyszedł czas gorącej kampanii antywójtowej. Otwarcie nie zaangażował się żaden z „moich proboszczów". Szeptanka jednak rozchodziła się w przykościelnych środowiskach niektórych parafii. W końcu naciski, żeby księża w niedzielę referendalną przypomnieli o głosowaniu, nie przyniosły skutku. Co innego wybory – mówią proboszczowie. Trzeba nakłaniać, bo to obywatelski obowiązek. Ale w referendum decyduje frekwencja. Nawoływanie do udziału to stawanie po stronie. Jeden z proboszczów wziął się na sposób. Tydzień przed referendum ogłosił, że planowana pielgrzymka autokarowa będzie skrócona o kilka godzin, żeby uczestnicy zdążyli na głosowanie. Rzeczywiście, wrócili przed wieczorem. Proboszcz poszedł wprost do urny.

Referendum nie wyszło, nadal jestem wójtem. Zweryfikują mnie, jak każdego samorządowca, przyszłoroczne wybory. Gdyby nie wydarzenia tego lata, nie wiedziałabym, jak bardzo mi zależy na dokończeniu zadania w przyszłej kadencji. Chociaż nadal mieszkania będą zbyt małe, a pensje liche. Dlatego dziękuję wszystkim proboszczom. I tym szepczącym, i tym milczącym, i tym śmiałym, i temu, który się nie spóźnił. ●

LIST DO MOICH PARAFIAN

KS. JAN SIENKIEWICZ
Moczydlnica Klasztorna

Być ministrem

Za nami wakacje. Z beztroskiego czasu wypoczynku pozostały zdjęcia i wspomnienia. Lipiec nad polskim morzem nie rozpieszczał wczasowiczów zbyt piękną pogodą. Jednak jak się okazuje, nie ona decyduje o tym, czy wyjazd można zaliczyć do udanych. Opowieści znajomych o ich urlopie nad Bałtykiem zdominowane były zachwytem nad uprzejmością właścicieli pensjonatu, w którym się zatrzymali. Na każde wezwanie, o każdej porze, w jakiejkolwiek potrzebie. Zawsze z uśmiechem, z ogromną życzliwością, a nawet z troską. Można pomyśleć – cóż w tym nadzwyczajnego, w końcu płacili, więc mieli prawo oczekiwać dobrej obsługi. Niby racja, ale doskonale wiemy, że nie zawsze tak jest. Czasem, nawet jak się nam coś należy, czy mamy do czegoś prawo, zamiast tego, czego się spodziewamy, spotykamy się raczej z niechęcią, opieszałością, brakiem zrozumienia.

Użyte w tytule słowo minister pochodzi z łaciny i znaczy ni mniej, ni więcej tylko... sługa. Mamy więc jasny obraz tego, kim w życiu społecznym powinni być wszyscy sprawujący jakąkolwiek władzę. Wybierani, delegowani, powoływani czy namaszczani do realizowania zadań dla wspólnego dobra. Swoje kompetencje powinni opierać na fundamencie, którym jest człowieczeństwo. W porządku logicznym najpierw przecież jest się człowiekiem, a dopiero później lekarzem, urzędnikiem, księdzem czy prezydentem. Św. Paweł pisze w 1 Liście do Koryntian: *Różne są dary łaski, lecz ten sam Duch; różne też są rodzaje posługiwania, ale jeden Pan; różne są wreszcie działania, lecz ten sam Bóg, sprawca wszystkiego we wszystkich.* Jako ludzie wierzący, powinniśmy pamiętać, że robiąc cokolwiek dla innych, służymy samemu Bogu, bo On jest obecny w naszych bliźnich i od Niego też pochodzi wszelka władza. I każdy z nas może być ministrem, służąc najlepiej jak potrafi i spełniając swoje obowiązki – od tych zwyczajnych, domowych, codziennych, aż po te podejmowane na wszelkich szczeblach władzy. ●

Niewolnictwo po Bożemu

Czy ktoś wpadłby na tak abstrakcyjny pomysł, by osobiście wskoczyć w buty niewolnika, **a do tego jeszcze umrzeć**, aby skruszyć zniewalające innych ludzi okowy słabości?

KS. STANISŁAW WRÓBLEWSKI

Chrystus ubiczowany, drewniana rzeźba polichromowana, XVI/XVII w. Ze zbiorów Muzeum Archidiecezjalnego we Wrocławiu

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA
Wrocław

Pochodzący ze stanu ekwitów, średniej klasy społecznej w rzymskiej republice, Katon Starszy (pradziadek Marka Porcjusza Katona, który z własnej woli nie dożył narodzin cesarstwa) wsławił się zawziętą nienawiścią względem Kartaginy. Uchodził jednocześnie za wzór cnót – rzymskich oczywiście, gdyż greckie mu nie odpowiadały. Nic dziwnego, że potomni skrupulatnie przechowywali i przekazywali jego słowa, wśród których znalazło się takie oto powiedzenie: *quot servi, tot hostess* – „tylu wrogów, ilu niewolników". Choć zapewne nie taka była intencja autora, te cztery słowa wiele mówią o marnym losie osób pozostających w niewoli. Aż trudno uwierzyć, że karygodne praktyki zniewalania ludzi trwały w zachodnim świecie aż do XIX w., a i współcześnie wskazać można na mapie świata skazy – miejsca, w których handluje się ludźmi i zakuwa się ich w kajdany niewoli.

Niewolnicy Jezusa?

Wydarzenie Wcielenia Jezusa w ciało osoby z niezbyt zamożnej rodziny zadziwia swoją przemyślnością. I próżno przywoływać na nowo niewyobrażalne wręcz uniżenie kryjące się w samym fakcie, że „Bóg stał się człowiekiem". Bóg w swojej mądrości nakazał Synowi żyć w miejscu, w którym nie musiał On bezpośrednio konfrontować się z wielkim problemem społecznym trapiącym ludzkość niemal od początków jej istnienia – niewolnictwem. Czy łatwo byłoby nam przyjąć Mesjasza, który... miał niewolników? Być może niektórym tak, ale świat wyglądałby zgoła inaczej – dzieliłby się na tych z wolną wolą i innych, podlegających swym panom (nawet jeśli wolnych wewnętrznie). Trudno wyobrazić sobie tak niedorzeczny scenariusz. Bóg w Swej wszechwiedzy postawił naukę Jezusa ponad czasem, czyniąc ją na tyle uniwersalną, że wciąż aktualną w świecie diametralnie różnym od realiów Palestyny za czasów rzymskiej dominacji. Nie tylko aktualną, ale nawet przerastającą moralnie wszelkie konwencje i deklaracje praw człowieka.

Nie sługa, lecz niewolnik

Niewtajemniczonych w meandry greki zadziwić może informacja, że niektóre słowa wyrażające w Nowym Testamencie „służbę" nieodłącznie związane są z niewolnictwem. Dotyczy to głównie rzeczownika *doulos*, który kryje się pod większością nowotestamentowych „sług". Dlaczego więc tłumacze stronią od nazywania Pawła „niewolnikiem Jezusa Chrystusa" (Rz 1, 1), a samych niewolników nieco czulej zwą „sługami"? Być może chodzi o pewne obce nam, współczesnym, standardy. Sługę można zatrudnić, nie naruszając jego wolności. Trudno nie tylko pojąć, ale i pogodzić się z wizją, że jedna osoba posiada akt własności drugiej. Nie wszyscy jednak wiedzą, że w starożytności niewolnictwo nie zawsze oznaczało hańbę. Historia zna niewolników, którzy zaszli wysoko, jak choćby Marek Tuliusz (po panu) Tiron, niewolnik i sekretarz, a później wyzwoleniec szlachetnego Marka Tuliusza Cycerona, o którym ów słynny mówca wyrażał się z niezwykłą czułością. „Nie znam bowiem nikogo uczciwszego i pilniejszego od tego młodzieńca" – pisał w 50 r., jeszcze przed narodzinami Chrystusa, do swego przyjaciela Attyka Cyceron. A ponieważ niewolnicy stanowili w rzymskim imperium aż 35% populacji, nic dziwnego, że piastowali również ważne stanowiska. Nawet niektórzy niewolnicy z przypowieści Jezusa wydają się osobami na tyle znaczącymi i godnymi zaufania, że sam król bez oporów pozostawia pod ich opieką własny majątek (Mt 18, 23-34). Istnieje jednak pewien znaczący mankament. Ich niższa pozycja społeczna dochodziła do głosu w zwykłych, codziennych sytuacjach. Dotyczyło to choćby posiłków. Napój i pokarm nie należał się niewolnikom aż do momentu, gdy pan pozwolił im zasiąść do stołu – nie tego samego, co on sam, oczywiście (Łk 17, 7-10). Wielu niewolników umierało ponadto w wyniku wyniszczającej pracy na roli czy w budownictwie.

Niewolnik z wyboru

Historia zna przykłady skrajne – osób, które dla poprawienia własnego bytu sprzedawały się w niewolę. Przypuszcza się, że mógł tak postąpić niejaki wspomniany przez Pawła Erast, by awansować na „skarbnika miasta" Korynt (Rz 16, 24). Niewola zapewniała niekiedy doskonałe wykształcenie. Takie zdobył w niewoli Epiktet, filozof jakże bliski światopoglądowo św. Pawłowi.

Co jednak, gdy sam Pan zechce zostać niewolnikiem (Flp 2, 7), gdy Wszechmocny wejdzie w ciało, znosząc wszelkie wynikające z człowieczeństwa niedogodności i ograniczenia? Stawia świat na głowie. Poucza, posługując się słowami apostołów, by niewolników traktować jak umiłowanych braci (Flm 15-17); Dwunastu instruuje, że największym jest ten, kto stanie się „niewolnikiem wszystkich" (Mk 10, 44); doprowadza do – po ludzku – kuriozalnej sytuacji, ponieważ ci, którzy mają władzę i autorytet, z własnej woli mienią się niewolnikami (z Piotrem i Pawłem na czele! 2 P 1, 1; Rz 1, 1). Istny Boży galimatias! Dzięki tzw. kenozie (uniżeniu, ogołoceniu) Chrystusa niewolnik stał się wolnym w Bogu, pan zaś został niewolnikiem Boga. Pierwszy ustąpił miejsca ostatniemu. Szkoda, że człowiek tak mozolnie zgłębia treść tego iście misternego planu.

Od republiki po cesarstwo

Ponad 120 lat po śmierci nieustraszonego Katona Starszego republika wydała ostatnie tchnienie, a na tronie zasiadł pierwszy z rzymskich cesarzy – usynowiony przez samego Juliusza Cezara Oktawian August. Urodzony pod jego rządami Seneka, kwestionując słowa Katona Starszego, przekonywał swego przyjaciela Lucyliusza, że niewolnicy mogą być wrogami panów, ale to tylko od panów zależy, czy rzeczywiście tak się stanie. Ten radykalny przejaw moralności – dostrzeżenie w niewolnikach ludzi – świadczył o niezwykłej wrażliwości społecznej Lucjusza Anneusza Seneki, zwanego Młodszym. Ale nawet ten empatyczny filozof nigdy nie wpadłby na tak abstrakcyjny pomysł, by osobiście wskoczyć w buty niewolnika, a do tego jeszcze umrzeć, aby skruszyć zniewalające innych ludzi okowy słabości. Iście abstrakcyjny pomysł, przekraczający pojmowanie nie tylko człowieka starożytnego, ale również tego, któremu przyszło żyć w XXI w. ●

Służyć Bogu i Ojczyźnie

JĘDRZEJ RAMS/FOTO GOŚĆ

Z ks. prof. Stanisławem Araszczukiem o kapłańskiej służbie dla ludzi pracy

rozmawia

WOJCIECH IWANOWSKI

Nowe Życie

Wojciech Iwanowski: **30 czerwca br. w sali kolumnowej Urzędu Wojewódzkiego miała miejsce podniosła uroczystość: zasłużonym Dolnoślązakom wręczono Krzyże Wolności i Solidarności. Wśród odznaczonych był również Ksiądz Profesor. Czym jest dla Księdza to wyróżnienie?**

Ks. Stanisław Araszczuk: Wyróżnienie to ma dla mnie wyjątkowe znaczenie. Mój dziadek, Jan Araszczuk, otrzymał w latach trzydziestych ubiegłego stulecia Krzyż Niepodległości za walkę o niepodległą Polskę. Jako dziecko wsłuchiwałem się w jego opowiadania o tamtych czasach i jego walce. Z dumą pokazywał dyplom i Krzyż Niepodległości oraz uczył mnie miłości do Ojczyzny. Należy przypomnieć, że Krzyż Wolności i Solidarności został ustanowiony przez parlament równocześnie z aktem restytucji Krzyża Niepodległości, do którego chlubnej tradycji nawiązuje. Można więc powiedzieć, że walka o niepodległość Polski to taka nasza rodzinna tradycja.

Zapewne wiele osób zastanawia się, za co można otrzymać tak wysokie i prestiżowe odznaczenie. Jak było w Księdza przypadku?

Krzyż Wolności i Solidarności ustanowiono w 2010 r. dla nagradzania działaczy opozycji wobec dyktatury komunistycznej, którzy od 1 stycznia 1956 do 4 czerwca 1989 r., z wyłączeniem okresu od 31 sierpnia 1980 do 12 grudnia 1981 r., na terytorium Polski co najmniej przez 12 miesięcy byli aktywnymi członkami nielegalnych organizacji stawiających sobie za cel odzyskanie przez Polskę niepodległości i suwerenności lub respektowanie praw człowieka w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, albo prowadzili zagrożoną odpowiedzialnością karną lub represjami działalność na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości i suwerenności lub respektowania praw człowieka w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. We wrześniu 2010 r. Prezes Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu uzyskał wyjątkową prerogatywę, będącą jednocześnie zaszczytnym obowiązkiem. Uprawnia ona do występowania do Prezydenta RP z wnioskiem o przyznanie zasłużonym działaczom opozycji tego wyjątkowego odznaczenia państwowego. W moim przypadku chodziło o represje, jakich doznałem, będąc duszpasterzem ludzi pracy ziemi dzierżoniowskiej. Nowa formuła działań opozycyjnych, wspierana i chroniona przez Kościół, miała w zamyśle utrudnić represje wobec uczestników i pomóc im organizacyjnie. Inicjatywie Duszpasterstwa Ludzi Pracy patronował abp Henryk Gulbinowicz (od maja 1985 r. kardynał), a odpowiadał za nie, w archidiecezji wrocławskiej, ks. Stanisław Orzechowski z Wrocławia. To on bezpośrednio kontaktował się z kapłanami, którzy kierowali pracami DLP, do niego zwracali się w razie problemów i trudności. Za swoją działalność zostałem uznany za osobę poszkodowaną przez władzę PRL, a w 2014 r. Rada Miejska Dzierżoniowa przyznała mi Honorowe Obywatelstwo Dzierżoniowa.

Na czym polegało Księdza zaangażowanie w działalność opozycyjną?

Po święceniach prezbiteratu w 1984 r. zostałem skierowany do pracy duszpasterskiej w parafii NMP Matki Kościoła w Dzierżoniowie. Byłem współzałożycielem, opiekunem i duchowym przewodnikiem Duszpasterstwa Ludzi Pracy w Dzierżoniowie. Ośrodkiem duszpasterstwa była parafia, w której pracowałem. W tym kościele oraz innych świątyniach dzierżoniowskich organizowałem spotkania formacyjne, na które przychodzili opozycjoniści. Zawsze centrum takiego spotkania była Msza Święta za Ojczyznę.

Oczywiście powstanie DLP w Dzierżoniowie nie umknęło uwadze władz. Od początku szczególną „opieką" otoczyła je SB. I choć działały od 1984 r., organizując uroczystości i spotkania z okazji świąt religijnych i wplatając w scenariusze akcenty patriotyczne i solidarnościowe, to dopiero wzrost ich aktywności doprowadził do założenia przez dzierżoniowską SB sprawy operacyjnego rozpracowania o kryptonimie „Prolog". Celem SOR „Prolog" stało się dokładne rozpoznanie zamierzeń i możliwości działania wymienionych

wyżej osób, przejęcie kontroli operacyjnej nad urządzeniem poligraficznym, wykorzystanie istniejących osobowych źródeł informacji (OZI), oparcie działań na współpracy z pionami IV i V SB w Dzierżoniowie oraz inspektoratem 2 WUSW we Wrocławiu, umocnienie TW „Kaligula" w nielegalnych strukturach, wymiana informacji z SB we Wrocławiu i Jeleniej Górze, a w odpowiednim momencie przecięcie wrogiej działalności i likwidacja zagrożenia.

Jak reagowała na Księdza działalność władza państwowa i kościelna? Mówiło się, że za przeniesienie ks. Araszczuka wydano zgodę na budowę kościoła.

Rozpracowując DLP, szczególną uwagę SB zwracała na pielgrzymki, gromadzące dużą liczbę wiernych i dające możliwość propagandowego oddziaływania na nich przez członków DLP, przygotowujących transparenty, flagi czy ulotki na te uroczystości. Wtedy też najlepiej widać było bezkompromisowość i zaangażowanie księży wspierających DLP. Już od 1987 r. grupa IV SB w Dzierżoniowie prowadziła operację, której celem było przeniesienie mnie na inną placówkę duszpasterską. Szczegóły tych działań znajdują się w materiałach IPN, a także zna je kard. H. Gulbinowicz. Prawdą jest, że w 1988 r. zostałem odwołany z wikariatu w Dzierżoniowie i wysłany na studia specjalistyczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, chociaż miałem plany związane z działalnością Duszpasterstwa Ludzi Pracy. Decyzje władz diecezji, zgodnie z zamierzeniem SB, mocno skomplikowały pracę DLP w Dzierżoniowie i na pewien czas zmniejszyły jego aktywność. Nowym opiekunem został ustanowiony ks. Leonard Nowak, wikariusz w parafii św. Jerzego, kapłan o głębokiej duchowości, nieangażujący się w działalność polityczną.

Krzyże Wolności i Solidarności wręcza się za „służbę ojczyźnie i wspólnocie". Kto był dla Księdza inspiracją – wzorem służby?

Podziwiałem zawsze Jana Pawła II. We wrześniu 1978 r. rozpocząłem swoją drogę ku kapłaństwu i na początku tej drogi, bo w październiku, kard. Karol Wojtyła został papieżem. Mogłem przez cały okres formacji seminaryjnej wczytywać się w jego pisma, analizować jego wypowiedzi i poznawać tę niezwykłą postać. Kilkakrotnie mogłem spotkać się z papieżem i zamienić kilka słów. Zawsze było to dla mnie ogromne przeżycie. Nauczanie Papieża stoi na gruncie personalistycznego charakteru pracy, jej godności i ludzkiej osobowości. Podkreśla miejsce

MACIEJ RAJFUR/FOTO GOŚĆ

Obecnie Delegatem Konferencji Episkopatu Polski ds. Duszpasterstwa Ludzi Pracy jest abp Józef Kupny. Na zdjęciu: Abp Kupny święci sztandary podczas I Archidiecezjalnej Pielgrzymki Ludzi Świata Pracy. Henryków, 15 maja 2016 r.

i znaczenie pracy w realizacji powołania człowieka oraz dzieła zbawienia. Zdaniem Jana Pawła II problematyka ludzkiej pracy sprowadza się nie tylko do techniki i ekonomii, ale do jej kategorii podstawowej – do człowieka. Jan Paweł II określa pracę jako każdą ludzką działalność, która należy do całego bogactwa czynności, do jakich jest człowiek zdolny i dysponowany przez samą swoją naturę, poprzez całe swoje człowieczeństwo. Stąd też moja praca duszpasterska stawała się służbą człowiekowi pracującemu w drodze do zbawienia. Już na początku kapłańskiej drogi postawiłem sobie cel, którym jest: być dla ludzi i żyć z ludźmi. Myślę, że realizacja tego celu wpisuje się w program „szkoły służby".

Drugą postacią, którą się fascynowałem, był ks. Jerzy Popiełuszko. Słyszałem o jego działalności i wielkich dziełach, których dokonał. Świadectwo jego męczeńskiej śmierci stało się dla mnie motywem do jeszcze głębszych działań na rzecz odnowy naszego narodu i spraw ludzkich.

Służba to nie tylko radości, ale i smutki. Jakie były najtrudniejsze chwile Księdza podczas tych pierwszych lat kapłaństwa?

Trudne chwile przeżywałem wówczas, kiedy dowiedziałem się, że są kapłani, którzy współpracują z SB. Swoje odwołanie z Dzierżoniowa „zawdzięczam" TW „Zacisze", który w rozmowie z por. Kiejnichem powiedział: „pomogłem wam w przeniesieniu ks. Araszczuka, ciekawy jestem, w czym wy mi pomożecie". Wiedza o takich postawach księży na pewno powodowała smutek, ale także mobilizację na rzecz służby Kościołowi.

Przez lata służby spotkał Ksiądz na swojej drodze wielu ludzi. Czy o kimś może Ksiądz powiedzieć, że był naprawdę wyjątkowy?

Moim kierownikiem duchowym jest ks. Stanisław Orzechowski. Jeszcze jako student Akademii Rolniczej chodziłem na spotkania do Duszpasterstwa Akademickiego przy ul. Bujwida. Ks. Orzechowski pisał mi opinię do Seminarium Duchownego, a potem pomagał w drodze ku kapłaństwu. Był spowiednikiem w Seminarium Duchownym, a później podczas mojej Mszy prymicyjnej wygłosił kazanie. To kazanie zapamiętam na całe życie. Stanowiło ono jakby program na lata kapłańskiego posługiwania. Na obrazku prymicyjnym zamieściłem wówczas słowa: „Spraw Panie, abym zło dobrem zwyciężał".

Rozmawiając o różnych wymiarach służby, nie sposób przemilczeć zaangażowania Księdza w innych obszarach duszpasterskich. Jak godzić posługę proboszcza i profesora, aby żadne z zadań stawianych przed Księdzem nie ucierpiało?

Wielu ludzi pyta mnie o to, jak godzę posługę proboszcza z pracą na Papieskim Wydziale Teologicznym. Myślę, że jest to możliwe dzięki łasce Bożej. Po doktoracie przez rok byłem w Rzymie. Obserwowałem pracę instytucji kościelnych, a także pogłębiałem swoją wiedzę liturgiczną. Byłem już wtedy księdzem diecezji legnickiej. Po rocznym pobycie w Rzymie bp Tadeusz Rybak zlecił mi organizację Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Legnickiej. Wtedy w Legnicy było ponad 120 kleryków, którym należało zapewnić godziwe warunki życia i nauki. Praca w Seminarium Duchownym pozwoliła mi na systematyzację i planowanie działań. I chyba dlatego mogliśmy jako wspólnota seminaryjna, po krótkim czasie przygotowań, dobrze funkcjonować. Ten okres to także nauka pracy w zespole. A był to zespół wymagający, bo składał się z takich kapłanów, jak ks. Stefan Regmunt, ks. Marek Adaszek i ks. Marek Korgul.

Kiedy zaszła taka potrzeba, bp Tadeusz Rybak poprosił mnie, abym podjął się budowy kościoła i organizacji parafii pw. św. Tadeusza Apostoła. Wspólnie z parafianami wybudowaliśmy w ciągu czterech lat kościół. Był to niewątpliwie wielki wysiłek, ale także bogate doświadczenie organizacyjne. Myślę, że dzięki zaufaniu Bogu mogę realizować swoje kapłańskie cele, będąc proboszczem, a także wykładowcą na Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. Wielu moich kolegów, pracując na różnych uczelniach, „zapomina", że bycie księdzem to najpiękniejsza droga. Dlatego nie przeżywają swego kapłaństwa jako wyraz służby Bogu i Kościołowi, ale jako realizacja „swoich interesów". Dla mnie każde spotkanie z ludźmi – czy w parafii, czy na Uczelni – stanowi okazję do świadectwa kapłańskiego życia, które staje się służbą. ●

KS. PRZEMYSŁAW POJASEK/FOTO GOŚĆ

Ks. Stanisław Araszczuk odznaczony Krzyżem Wolności i Sprawiedliwości

50. ROCZNICA ODNOWIENIA DIAKONATU STAŁEGO W KOŚCIELE

Diakon – Sługa

ZDJĘCIE MARCIN MAZUR

Diakoni nie są wyświęcani do kapłaństwa, lecz do posługi. Wszystkie posługi sprawują w ścisłej jedności i zależności od biskupa. Na zdjęciu: Święcenia diakonatu w katolickiej diecezji Clifton w Wielkiej Brytanii

Historia Kościoła pokazuje, iż diakonat, jako urząd kościelny, już od czasów apostolskich **zajmował szczególnie ważne miejsce pośród kościelnych posług**.

KS. RYSZARD SELEJDAK

Kongregacja ds. Duchowieństwa
Watykan

Potwierdza to wyraźnie św. Paweł Apostoł w swoich *Listach*. W *Liście do Filipian* pozdrawia nie tylko biskupów, ale także podporządkowanych im diakonów (por. Flp 1, 1). W *1 Liście do Tymoteusza* omawia przymioty i cnoty wymagane do godnego wykonywania przez diakonów ich posługi mającej na celu wzrost i zapewnienie coraz lepszej organizacji wspólnot chrześcijańskich (por. 1 Tm 3, 8-13). Zdaniem św. Pawła diakoni są wezwani do prowadzenia głębokiego życia wewnętrznego i odznaczania się wysokimi kwalifikacjami moralnymi. W *Liście do Efezjan* i *do Kolosan* Apostoł, wspominając diakonów, ma przede wszystkim na myśli Epafrasa i Tychika. Nazywa ich wiernymi sługami Chrystusa, Nowego Przymierza, Ewangelii i wspólnoty kościelnej, umiłowanymi braćmi, wiernymi sługami i współpracownikami w Panu oraz współsługami (por. Ef 6, 21; Kol 1, 6-8; 4, 7).

Wzorem Chrystusa-Sługi

W I i II w. Ojcowie Apostolscy wspominają diakonów przynależących do hierarchicznej struktury kościelnej; towarzyszących biskupom w niedzielę w czasie zbierania się wspólnoty na łamaniu chleba, dziękczynieniu i wyznawaniu grzechów; pełniących funkcję stałych ewangelizatorów we wspólnotach; opiekujących się potrzebującymi, wdowami i sierotami; zanoszących Komunię św. nieobecnym na Eucharystii oraz będących pośrednikami pomiędzy Kościołami lokalnymi. Pisma Ojców Apostolskich ukazują diakonat jako posługę kościelną mającą swój fundament w tajemnicy Chrystusa-Sługi.

Okres od schyłku II do końca V w. jest czasem największej świetności diakonatu. W tej epoce pisarze chrześcijańscy podkreślają w swoich dziełach wielkie znaczenie diakonów i ich posługi we wspólnotach kościelnych. Kandydaci na diakonów są wybierani z ludu i, jeśli nie ma w stosunku do nich żadnych zastrzeżeń, zostają wyświęcani przez biskupa przez nałożenie rąk. Diakoni nie są wyświęcani do kapłaństwa, ale do posługi. Ich zadania są bardzo zróżnicowane. Służą oni biskupowi poprzez realizowanie jego decyzji i poleceń; wykonują rozmaite czynności liturgiczne w czasie

ZDJĘCIA MARCIN MAZUR

Diakonat stały uzdalnia powołanych do niego, aby mogli służyć „tajemnicom Chrystusa i Kościoła". Na zdjęciu: Nowo wyświęceni diakoni stali w katolickiej diecezji Clifton w Wielkiej Brytanii

sprawowanej przez biskupa Eucharystii oraz udzielanego chrztu św.; katechizują wiernych; udzielają pomocy charytatywnej chorym i najbardziej potrzebującym. Diakoni wszystkie te posługi sprawują w ścisłej jedności i zależności od biskupa.

Pisarze chrześcijańscy wspomnianej epoki kładą ponadto ogromny nacisk na przestrzeganie zasady misteryjno-ascetycznej, zgodnie z którą diakoni są wezwani do interpretacji ich diakonii na wzór Chrystusa-Sługi. Tym sposobem pragną oni uchronić posługę diakońską przed przekształceniem się w jakąś formę opieki społecznej.

Problematykę dotyczącą diakonatu podejmują w tym czasie również Synody w Elwirze, Arles, Ilirii, Toledo, Orange i Agde. Swoją uwagę koncentrują one zwłaszcza na kwestiach teologiczno-prawnych.

Schyłek starożytnego diakonatu

Począwszy od VI w. diakonat, zwłaszcza w Kościele zachodnim, z różnych przyczyn zaczyna tracić na znaczeniu. Słabnie też zainteresowanie nim Soborów i teologów. Diakonat zostaje powoli wchłonięty przez instytucję archidiakonatu, rozumianego bardziej jako ośrodek władzy aniżeli urząd kościelny oparty na sakramencie święceń.

Sobór Trydencki (1545–1563) usiłuje ponownie przywrócić diakonat stały – który w rzeczywistości nie istniał już od dłuższego czasu w Kościele łacińskim – ale bez oczekiwanego skutku. W rezultacie diakonat stał się jedynie etapem formacyjnym i „stopniem przejściowym" do kapłaństwa, a więc zamkniętym w środowisku seminaryjnym. Posługi z nim związane sprowadzały się do wykonywania drugorzędnych funkcji liturgicznych.

Odnowa w duchu Soboru Watykańskiego II

Wraz z Soborem Watykańskim II (1962–1965) sytuacja diakonatu stałego uległa radykalnej zmianie. Podczas zgromadzenia soborowego Kościół zainicjował odnowę wielu dziedzin swej egzystencji, zarówno w wymiarze powszechnym, jak i w wymiarze Kościołów partykularnych. Między innymi, po upływie niemal tysiąca lat, Ojcowie Soborowi postanowili, aby w Kościele łacińskim ponownie przywrócić diakonat jako samodzielny i stały stopień hierarchiczny celibatariuszy lub mężczyzn żyjących w małżeństwie. Na wyraźne podkreślenie zasługuje uwaga, że intencją Soboru nie było przywrócenie starożytnej formy posługi diakona, ale wyraźna odnowa tej posługi w świetle nowej koncepcji władzy świętej oraz potrzeb duszpasterskich Kościołów partykularnych. Trzeba też przyznać, że Ojcowie Soborowi, uchwalając postulat przywrócenia posługi diakona w Kościele łacińskim, wyrazili jedynie wolę ponownego przywrócenia posługi diakona jako trwałego i właściwego stopnia hierarchicznego. Wprowadzenie oraz forma sprawowania tej posługi uzależniona została od decyzji Konferencji Biskupów, którzy kierując się duchowym dobrem wiernych, winni w zależności od potrzeb Kościołów partykularnych przedłożyć prośbę Stolicy Apostolskiej o uzyskanie zgody na wprowadzenie diakonatu stałego na danym terenie.

Na skutek decyzji Ojców Soborowych dla diakonatu z jednej strony otwarł się trudny, ale żywotny proces legislacyjny ze strony Stolicy Apostolskiej i poszczególnych Konferencji Biskupów, z drugiej zaś proces uświadamiania sobie przez wspólnoty kościelne potrzeby pełnej dyspozycyjności w stosunku do „nowego" urzędu.

Dokumenty Kościoła o diakonacie

Papież Paweł VI Listem apostolskim *Sacrum diaconatus ordinem* z 18 czerwca 1967 r. przywrócił diakonat stały, wyróżniający się niezmazalnym swoim charakterem i szczególną swoją łaską, która uzdalnia powołanych do niego, aby mogli na sposób stały służyć „tajemnicom Chrystusa i Kościoła". Następnie 18 czerwca 1968 r. na mocy Konstytucji apostolskiej *Pontificalis Romani* zatwierdził nowe obrzędy w święceniu diakona, prezbitera i biskupa. W Liście apostolskim *Ad pascendum* z 15 sierpnia 1972 r. sprecyzował zaś warunki przyjęcia i święceń kandydatów do diakonatu. Zasadnicze elementy tych przepisów zostały zawarte w przepisach *Kodeksu Prawa Kanonicznego* promulgowanego przez Jana Pawła II w dniu 25 stycznia 1983 r.

Niedługo po zakończeniu obrad soborowych Kongregacja Edukacji Katolickiej wydała List okólny *Come è a conoscenza*. Uczyniła to, aby wyjść naprzeciw naglącej potrzebie

zdefiniowania niektórych norm dotyczących przygotowania kandydatów do diakonatu stałego, zasygnalizowanej przez Konferencje Biskupie pragnące przywrócić urząd diakona stałego w Kościołach partykularnych. Ostatnimi bardzo ważnymi dokumentami Magisterium Kościoła, odnoszącymi się do diakonatu stałego, są *Wytyczne dotyczące formacji diakonów stałych* wydane przez Kongregację Edukacji Katolickiej oraz *Dyrektorium o posłudze i życiu diakonów stałych* wydane przez Kongregację ds. Duchowieństwa. Oba dokumenty zostały opublikowane 22 lutego 1998 r.

Dokument Kongregacji Edukacji Katolickiej podaje niektóre zasady orientacyjne dotyczące formacji diakonów stałych oraz zawiera dyrektywy, które powinny być wzięte pod uwagę przez poszczególne Konferencje Biskupów w trakcie przygotowywania krajowych programów formacyjnych. W ten sposób Kongregacja pragnęła zaoferować Konferencjom konkretną pomoc, podobnie jak to miało miejsce w przypadku *Ratio fundamentalis institutionis sacerdotalis* w celu ułatwienia im prawidłowego wypełnienia przepisów kan. 236 *Kodeksu Prawa Kanonicznego* oraz zagwarantowania Kościołowi jedności, powagi i kompletności formacji kandydatów do diakonatu. Z kolei *Dyrektorium o posłudze i życiu diakonów stałych* Kongregacji ds. Duchowieństwa ukazuje status prawny diakona, jego posługę, duchowość oraz formację stałą.

Obydwa dokumenty, wydane wspólnie przez wspomniane Dykasterie Watykańskie, przy zachowaniu własnej tożsamości i specyficznej wartości prawnej, uzupełniają i odwołują się do siebie na mocy logicznego związku. Z pewnością stanowią one dużą pomoc Konferencjom Biskupim przy podejmowaniu decyzji o wprowadzaniu diakonatu stałego w Kościołach partykularnych.

W tym kontekście warto też wspomnieć Motu proprio *Omnium in mentem*, papieża Benedykta XVI z 26 października 2009 r. Tym dokumentem zmodyfikował on m.in. kanony 1008 i 1009 *Kodeksu Prawa Kanonicznego* dotyczące świętych szafarzy, aby dostosować je do zmienionej treści n. 1581 *Katechizmu Kościoła Katolickiego*. Jeśli chodzi o diakonat stały, bardzo ważny jest zwłaszcza kan. 1009. Został on rozszerzony o nowy, trzeci paragraf, który mówi: „Ci, którzy zostali ustanowieni biskupami lub prezbiterami, otrzymują misję i władzę działania w osobie Chrystusa-Głowy, natomiast diakoni zostają ustanowieni po to, by służyli ludowi Bożemu poprzez diakonię liturgii, słowa i miłości" (*Omnium in mentem*, art. 3). Paragraf ten, wskazując na różnicę między stopniami sakramentu święceń, stwierdza wyraźnie, iż na mocy przyjętych święceń jedynie biskupi i prezbiterzy otrzymują misję i uprawnienie działania w osobie Chrystusa-Głowy, podczas gdy diakoni otrzymują moc służenia Ludowi Bożemu w posłudze liturgii, słowa i miłości. W ten sposób biskupi i prezbiterzy reprezentują stopień kapłański sakramentu święceń, podczas gdy diakoni stopień posługi.

Biskupi polscy podjęli uchwałę wprowadzającą posługę diakonatu stałego w naszym kraju podczas 313. Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski, obradującej w dniach 20–21 czerwca 2001 r. w Łowiczu. ●

Zadaniem diakona jest głoszenie Słowa Bożego

ŚWIADECTWO

Być „uchem, ustami, sercem i duszą” biskupa

Dk. Waldemar Rozynkowski o powołaniu i posłudze diakona stałego w Kościele w Polsce.

Urodziłem się w 1968 r. w Chełmnie. Ukończyłem studia na kierunku historia na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, a także studia teologiczne na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Pracuję w Instytucie Historii i Archiwistyki UMK w Toruniu. W 1993 r. zawarłem związek małżeński. Z żoną Hanną poznaliśmy się w Duszpasterstwie Akademickim prowadzonym przez oo. jezuitów w Toruniu. Mamy trójkę dzieci: syna Adama (22 lata) oraz dwie córki – Ewę (17 lat) i Agatę (14 lat). Już podczas studiów historycznych rozpocząłem naukę w Studium Teologicznym w Toruniu. Studia te były jednym z owoców ożywienia religijnego, które zawdzięczam obecności w grupach i wspólnotach religijnych. Nie myślałem wtedy o diakonacie stałym, nawet nie wiedziałem, że istnieje w Kościele.

Rozeznawanie powołania

Moje powołanie do diakonatu stałego związane jest z historią mojego życia. Mając 11 lat, zostałem ministrantem. Od tego momentu podczas liturgii najczęściej byłem przy ołtarzu: w trakcie szkoły średniej nadal w kościele parafialnym, podczas studiów w kościele akademickim, po skończonych studiach w parafiach, na terenie których mieszkałem. Zostałem przy ołtarzu po ślubie. Dla mnie i dla mojej najbliższej rodziny naturalne było, że podczas liturgii nie byłem z nimi w ławce, ale przy ołtarzu. Nie dochodziło między nami na tym tle do trudnych rozmów. Mimo zmian w życiu zawsze dbałem, aby moja obecność przy ołtarzu nie dobiegła końca. Utwierdzałem się w przekonaniu, że jest to ważna część mojej drogi wiary. Z perspektywy czasu wiem, że obecność przy ołtarzu miała fundamentalne znaczenie w moim powołaniu do diakonatu stałego.

Czy myślałem o powołaniu do kapłaństwa lub życia zakonnego? Tak, zwłaszcza pod koniec studiów. Był to dla mnie bardzo intensywny czas rozeznawania. Inspiracje i pomoc w rozeznawaniu czerpałem głównie z rekolekcji (np. ignacjańskich), które przeżywałem w czasie studiów. Ważną rolę w rozwoju wiary, a także odkrywaniu mojego miejsca w Kościele odegrały wspólnoty i grupy religijne, zwłaszcza uczestnictwo w spotkaniach grup działających w ramach Duszpasterstwa Akademickiego. Od początku studiów uczestniczyłem w formacji prowadzącej ku dojrzałości chrześcijańskiej w Ruchu Odnowy w Duchu Świętym. Przez blisko sześć lat w tym środowisku dojrzewałem, zacząłem zastanawiać się nad swoim miejscem w Kościele.

Momentem przełomowym było ukończenie studiów, pozostanie w Toruniu, podjęcie pracy i zamieszkanie na terenie nowej dla mnie parafii. Po pobycie w 1996 r. na rekolekcjach w Mediolanie zaangażowałem się w wizję Ewangelizacyjnych Komórek Parafialnych, następnie przez pewien czas wraz z żoną byliśmy członkami Domowego Kościoła. Obecnie od kilku lat jesteśmy na Drodze Neokatechumenalnej. Nie mam wątpliwości, że to w tych środowiskach uczyłem się Kościoła i dojrzewałem do odkrycia i podjęcia powołania do diakonatu stałego.

Decyzja

W 2005 r. po raz pierwszy usłyszałem o diakonacie stałym w Kościele oraz o jego początkach w Polsce, także w mojej diecezji. Zadawałem sobie pytanie, czy jest to propozycja dla mnie. Wówczas jednak byłem przekonany, że trudno będzie znaleźć przestrzeń do realizacji powołania diakona stałego w Kościele w Polsce. Musiało upłynąć kilka lat, abym przyjrzał się temu powołaniu od innej strony. I nie chodziło o to, czy istotnie odczuwam powołanie, czy podołam, jakie będą trudności i wyzwania, czy spotkam się z akceptacją czy odrzuceniem. W pewnym momencie nabrałem pewności, że muszę wznieść się ponad te kwestie.

Decyzję zacząłem podejmować podczas rekolekcji rodzinnych w Ruchu Szensztackim w Świdrze pod Warszawą. Przeżywaliśmy je całą rodziną latem 2010 r. Tam, w zaciszu Sanktuarium Wierności, trwając przed Najświętszym Sakramentem, rozważałem i trochę zmagałem się z powracającą myślą o powołaniu do diakonatu stałego. Później przyszły rozmowy z żoną. Kluczowe było jednak spotkanie z bp. Andrzejem Suskim. Zapytałem Biskupa wprost, czy widziałby moją posługę w diecezji jako diakona stałego. Powiedział, że tak, i bardzo szybko wyznaczył tryb przygotowań do święceń, zwłaszcza że miałem już ukończoną teologię. 5 listopada 2011 r. otrzymałem święcenia diakonatu z rąk bp. Suskiego. Miejscem święceń był mój kościół parafialny w Toruniu.

Posługa

Jak wygląda moja posługa diakońska? Ma ona kilka odsłon. Kiedy pisałem podanie do bp. Suskiego z prośbą o udzielenie mi święceń diakonatu, wspomniałem o tym, że od wielu lat doświadczam w swoim życiu osobistym i rodzinnym, a także w dotychczasowej posłudze w Kościele wartości małych wspólnot. W związku z tym poprosiłem, aby moja posługa diakońska mogła się realizować poprzez obecność w ruchach i stowarzyszeniach działających w diecezji. Kiedy po święceniach otrzymałem dekret, okazało się, że Biskup skierował mnie do pełnienia funkcji wicedyrektora Wydziału ds. Formacji i Apostolstwa Świeckich Kurii Diecezjalnej Toruńskiej. Tak więc środowisko ruchów stało się ważnym miejscem mojej posługi.

Od 2003 r. byłem Przewodniczącym Diecezjalnej Rady Ruchów i Stowarzyszeń Katolickich Diecezji Toruńskiej. Pozostałem nim po święceniach diakonatu. Funkcja ta zakłada m.in. zwoływanie spotkań Rady, która gromadzi liderów i odpowiedzialnych za wspólnoty, oraz daje mi możliwość kontaktów z ruchami i wspólnotami rozsianymi po całej diecezji.

ARCHIWUM PRYWATNE WALDEMARA ROZYNKOWSKIEGO

Dk. Waldemar Rozynkowski podczas liturgii Eucharystii pod przewodnictwem bp. Andrzeja Suskiego

Swoją posługę realizuję także poprzez wygłaszanie wykładów oraz uczestnictwo w spotkaniach poświęconych historii Kościoła lub obecności wiernych świeckich w Kościele. Prowadzę wykłady z historii Kościoła dla mniszek kamedułek w Złoczewie oraz mniszek karmelitanek w Łasinie. Jestem członkiem Komisji Historycznych do procesów beatyfikacyjnych Sługi Bożego bp. Adolfa Piotra Szelążka oraz Służebnicy Bożej ksieni Magdaleny Mortęskiej.

Od kilku lat jestem odpowiedzialny za przygotowanie mężczyzn do pełnienia posług stałego lektora i stałego akolity w diecezji toruńskiej.

Jestem członkiem Rady Duszpasterskiej Diecezji Toruńskiej oraz Diecezjalnej Komisji Programowania Działań na rzecz Nowej Ewangelizacji. Od początku, tj. od 2011 r., jestem współodpowiedzialny za organizowanie Marszu dla Życia i Rodziny w naszej diecezji. Na co dzień posługuję jako diakon w parafii zamieszkania, tj. w parafii św. Antoniego na toruńskich Wrzosach.

Wydaje mi się, że kluczem do mojego rozumienia powołania oraz posługi diakońskiej są relacje z księżmi biskupami. Utożsamiam się ze zjawiskiem, które spotykamy w historii rozwoju diakonatu w Kościele, mianowicie z wyjątkowymi relacjami diakona z biskupem. W *Tradycji apostolskiej* Hipolita (poł. III w.) czytamy, że podstawowym obowiązkiem diakona była służba biskupowi, która wyrażała się w realizowaniu jego decyzji i poleceń, w *Didascalia Apostolorum* (I poł. III w.) zaś, że diakon powinien być w ścisłej jedności z biskupem, ma być jego „uchem, ustami, sercem i duszą”. Chciałbym, aby te słowa opisywały także moją posługę diakońską.

Otwartość na odczytywanie woli Boga

Na podstawie doświadczeń osobistych i innych diakonów stałych w Polsce (jest nas obecnie 26) przekonuję się, że posługa każdego z nas jest z jednej strony podobna, z drugiej zaś inna. Naszym podstawowym wyzwaniem jest cierpliwe odczytywanie posługi diakona w miejscach, w których stawia nas Bóg.

Obecność i posługę diakona stałego w Kościele w Polsce trudno obecnie do końca opisać poprzez gotowe scenariusze. Są oczywiście dokumenty, które ogólnie definiują różne ważne aspekty, tj. rozeznanie powołania, formację oraz ogólnie posługę diakona stałego. Brakuje jednak szczegółowych rozwiązań. Często myśląc o posłudze diakona, przywołuje się np. jego obecność pośród ubogich. Jak jednak rozumieć dzisiaj człowieka ubogiego? A gdzie jest miejsce dla oczywistej posługi liturgicznej oraz posługi słowa diakona stałego? Doświadczenie podpowiada mi, że nie należy zbyt pochopnie zapisywać wszystkiego w statutach oraz instrukcjach, gdyż to przede wszystkim doświadczenie posługi diakonów stałych w Kościele w Polsce najlepiej urealni i zweryfikuje wiele naszych wizji i planów.

Bliskie są mi słowa bp. Wiesława Śmigla, które dobrze diagnozują powrót diakonatu stałego do Kościoła. Chciałbym, aby moja posługa diakońska była nie tylko dobrą ilustracją, ale także świadectwem tych słów. ●

Przywrócenie diakonatu stałego nie jest wynikiem mody, kaprysu współczesnych teologów, hierarchów czy nawet braku kapłanów, ale jest przywróceniem trwałego stopnia hierarchicznego. Fakt, że diakonat przejściowy przetrwał w Kościele jako nieodzowny warunek przyjęcia święceń kapłańskich, jest świadectwem, że zawsze był on teologicznie doceniany i traktowany jako trwały stopień. Zredukowanie diakonatu tylko do stanu przejściowego było zubożeniem wspólnoty eklezjalnej, a co więcej – doprowadziło do pewnej niejasności. Współcześnie wielu wiernych uważa, że diakonat jest konieczny do przyjęcia święceń kapłańskich, jest pewnym etapem formacji i wtajemniczenia, ale nie celem. Takie myślenie jest pozbawione racji teologicznych. Zanik diakonatu stałego był spowodowany przesłankami wyłącznie czysto ludzkimi, socjologicznymi i ekonomicznymi. Przywrócenie więc diakonatu stałego jest powrotem do poprawności i przejrzystości w działaniu Kościoła-Wspólnoty.

BP WIESŁAW ŚMIGIEL

Słudzy na wzór Sługi

W Ewangelii wg św. Łukasza Jezus przedstawia się nam w zdumiewający sposób: **„Ja jestem wśród was jako ten, który służy”** (Łk 22, 27). Jest to najpiękniejsze zaproponowane przez Niego określenie siebie samego – Ten, który służy.

S. KLARA WITKOWSKA

Wrocław

Najbardziej czytelną ilustracją tej właśnie postawy Jezusa jest scena umycia uczniom nóg (J 13, 1-15). W Ewangelii wg św. Jana nie znajdziemy słów opisu ustanowienia Eucharystii. Widzimy jedynie Jezusa jako Sługę klęczącego z ręcznikiem i wodą przy brudnych nogach apostołów. To niezwykła dla nas lekcja. Jakie płyną z niej konsekwencje? Tę czynność wykonywali niewolnicy. Jezus mówi: Jeśli Ja, wasz Pan i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wy powinniście sobie nawzajem umywać nogi. Dałem wam przykład, jak sami macie służyć ludziom jako moi uczniowie, jeśli będzie to konieczne – aż do oddania za nich swego życia. Gest Jezusa wobec uczniów do dziś budzi zdziwienie. A Jezus mówi prosto: „Dałem wam przykład, abyście i wy tak czynili” (J 13, 15). Jeśli chcemy doświadczać Kościoła jako naszego domu, to musi w nim zapanować duch służby. Takiej postawy możemy nauczyć się tylko od Jezusa, który dla nas stał się sługą, by otworzyć nam drogę do domu Ojca.

Umycie nóg

W naszej wspólnocie zakonnej mamy taki zwyczaj, że każdego roku w Wielki Czwartek spotykamy się właśnie po to, by przeżyć obrzęd umycia nóg. Każda z sióstr przychodzi w wyznaczone miejsce z miską i ręcznikiem. Po słowie wprowadzenia i modlitwie, w ciszy klękamy przed sobą i czynimy ten prosty gest wobec siebie nawzajem, który za każdym razem budzi spore emocje. Klękam przy bosych stopach sióstr już od 25 lat, bo tyle żyję w ślubach. Zadałam sobie pytanie: czego Jezus nauczył mnie tym, co odtwarzam w tym geście z ostatnich chwil Jego życia?

Myślę, że przede wszystkim szacunku wobec przebytej drogi każdej siostry i każdego człowieka, którego spotykam. Mam na myśli *drogę* jako historię życia, na którą się składa wiele jego tajemnic – i tych radosnych, i tych bolesnych, wiele zmagań, zwycięstw, ale też porażek, odejść i powrotów. W Kościele często brakuje szacunku. W jego miejsce pojawia się ocena, szybka klasyfikacja osób, czasem bolesna, bo bardzo uproszczona. Ktoś powiedział: jeśli nie wierzysz, że historia życia danego człowieka jest święta, to daj mu święty spokój. Służyć Jezusowi w braciach, których spotykamy, to przede wszystkim okazać im szacunek niezależnie od ich wieku, wykształcenia czy ludzkich możliwości.

Gesty mówią czasem więcej niż słowa. Kiedy Jezus mył nogi uczniom, był w osobistym kontakcie z każdym. W każdym widział obecność Ojca, którego kocha i któremu służy. To kolejna lekcja ducha służby z Wieczernika. Jako siostry staramy się nawiązywać bliskie relacje z ludźmi, wśród których żyjemy. Czasem rozmowa z kimś, przypadkowe spotkanie w tramwaju albo w kolejce do kasy w sklepie stają się okazją do wymiany uśmiechu, ciepłego spojrzenia czy kilku serdecznych słów. I tak – wierzę w to mocno – głosimy Ewangelię przez prostą obecność, która ostatecznie jest znakiem Bożej Obecności i Jego życzliwości wobec nas.

Jest jeszcze jeden aspekt bardzo ważny w Kościele, gdy mówimy o służbie, jakim jest sposób sprawowania władzy. Myjąc nogi uczniom, Jezus nie umniejsza swojej władzy. Mówi o sobie, że jest „Panem i Nauczycielem”. Chce jednak objawić nowy sposób sprawowania władzy w pokorze, służbie i miłości, poprzez komunię serc, która oznacza bliskość i otwartość. To bardzo ważna lekcja dla wszystkich przełożonych – nie przeceniać swojej roli, ale też nie umniejszać jej. Patrzymy na Jezusa, który nie z wysoka, ale z niska sprawuje władzę. Ostatecznie Jezus oddał na Krzyżu życie za tych, których kocha. Złożył w ofierze samego siebie.

„Służcie sobie nawzajem tym darem, jaki każdy otrzymał” (1 P 4, 10)

Słowa św. Piotra tak można sparafrazować: kto nie służy – służy do niczego. Wszyscy chorujemy na dziwną chorobę – widzimy to, czego nie mamy, a nie widzimy tego, co mamy. A chodzi przecież o to, by służyć na miarę własnych możliwości. Służyć tak, „aby we wszystkim był uwielbiony Bóg przez Jezusa Chrystusa”. Te słowa Apostoła możemy odnieść do naszego życiowego powołania. To jest ten dar, jaki każdy otrzymał. To, że jestem osobą konsekrowaną, nie jest żadną moją zasługą. Moja rola polegała tylko na tym, żeby ten dar przyjąć i na tej drodze uczyć się

WIKIMEDIA COMMONS

Mistrz Księgi Domowej, *Chrystus myjący nogi apostołom*, fragment ołtarza pasyjnego z 1475 r. W zbiorach Galerii Malarstwa w Berlinie

kochać tak jak Jezus, aż do końca. Tym co łączy wszystkie powołania jest słowo oddanie. Szczególną szkołą takiej właśnie miłości jest powołanie do małżeństwa. Kapłani i osoby konsekrowane uczą się właśnie od małżonków, jak być oddanym Panu Bogu i ludziom. Oni nas wielokrotnie zawstydzają. Wystarczy być uważnym obserwatorem, żeby tej sztuki tracenia siebie od nich się uczyć.

Życie konsekrowane

Najczęstsze pytanie, z którym się spotykamy, dotyczy tego, dlaczego nie zakładamy rodziny i rezygnujemy z miłości małżeńskiej i fizycznego macierzyństwa. Sama tego do końca nie wiem. Wiem tylko tyle: tak żył Jezus. To on był czysty, ubogi i posłuszny. I to mi wystarczy. To ostatecznie nadaje sens wszystkiemu. Wybór Chrystusa jako największej miłości, w przedziwny sposób daje wolność naszemu sercu. W jaki więc sposób mogę służyć ludziom, będąc siostrą? Zrozumiałam to całkiem niedawno na nowym, głębszym poziomie. W moim życiu, choć żyję w wielu bliskich relacjach z ludźmi, nie ma osoby wyłącznej, pierwszej dla mnie, wokół której byłoby skupione moje życie. Każdy więc, kto do mnie przychodzi, może poczuć się właśnie jako ten „pierwszy", dla którego mam uwagę i czas. Myślę, że tego właśnie znaku czułej obecności Boga potrzebują ludzie. Przekonania, że są ważni i mają prawo z całym swoim pięknem, a czasem z całym swoim zagubieniem być przyjęci i wysłuchani. Kiedyś w czasie rekolekcji dla rodzin, które prowadziłam razem z siostrami, pewne małżeństwo, które przyjechało pierwszy raz, powiedziało: wreszcie będąc z wami zrozumieliśmy, że Kościół jest naszym domem, że jest w nim miejsce na bliskość, na relacje, na serdeczność i na to, że możemy być takimi, jacy jesteśmy naprawdę.

Jako siostry naszą misję wypełniamy w sposób właściwy kobietom konsekrowanym. To znaczy najpierw same staramy się pogłębiać swoją przyjaźń z Chrystusem, ale też do tej przyjaźni zapraszamy ludzi, których spotykamy. To jest chyba ten obszar naszej służby, który jest najistotniejszy: przyprowadzać ludzi do ŹRÓDŁA i uczyć ich trwać przy NIM, bo dzięki temu spotkaniu dokonuje się uzdrowienie, oczyszczenie i jest możliwe nowe życie. Chcemy, aby cała nasza działalność apostolska właśnie temu służyła.

Służba słuchania

Jest jeszcze jeden wymiar służby. Jest nim słuchanie. Od wielu lat towarzyszę ludziom świeckim. Spotykam ich w czasie rekolekcji, które prowadzimy, w parafii, gdzie pracujemy, i w różnych wspólnotach, grupach formacyjnych. Wydaje mi się, że to jest ważne zadanie. Słuchać ludzi z uwagą i ze zrozumieniem. Jeśli o to poproszą, to powiedzieć im, co mogą zrobić, żeby przeżywać dane sytuacje razem z Jezusem. Ostatecznie słuchanie służy temu, że oddaję tych ludzi Bogu z nadzieją, że On wie, czego potrzebują. Mówię wtedy: Jezu, pomóż im przez to przejść. I pomaga. Bo często te trudne momenty to tylko pewne etapy na drodze rozwoju. Dyskretne towarzyszenie ludziom i modlitwa za nich to coś, co sobie bardzo cenię w moim powołaniu. I nie myślę wtedy, że im służę. To się po prostu dzieje. Tak samo, gdy mama w nocy wstaje do dziecka, żeby je nakarmić, też nie myśli wtedy o służbie. Jak się kocha, to wiele rzeczy robi się tylko dlatego, że nie można inaczej.

Pamiętam rozmowę z jedną osobą, która powiedziała mi kiedyś: nie mów mi o modlitwie. Pokaż mi, że się modlisz. Można to pragnienie rozszerzyć: nie mów mi o służbie. Pokaż mi, że służysz, że jesteś dyspozycyjna, gotowa na zmianę swoich planów, otwarta na zaskakujące czasem propozycje, otwarta na ludzi, na ich potrzeby. To bardzo wysoka poprzeczka, ale ludzie mają prawo tego od nas oczekiwać. I nie jest to droga dla odważnych, ale dla pokornych. Dla tych, którzy wiedzą, że pierwszym, który nam służy, jest Chrystus. To On każdego dnia pyta nas: co jeszcze mógłbym zrobić dla Ciebie?

ZIEMIA ŚWIĘTA W PYTANIACH

Heroizm czy desperacja?

Masada

Masadę odnaleziono w 1842 r., prace archeologiczne prowadzono w latach 60. ubiegłego wieku. Jednak do dziś nie odnaleziono miejsca pochówku ciał samobójców

„Dawno temu, waleczni mężowie, powzięliśmy postanowienie, że nie będziemy służyć Rzymianom, ani nikomu innemu oprócz samego Boga, bo On jeden jest prawdziwym i sprawiedliwym panem ludzi. **A oto teraz nadszedł czas, który żąda potwierdzenia tego przekonania czynem**. Obyśmy tylko nie okryli się hańbą w tej chwili próby".

(JÓZEF FLAWIUSZ, *DE BELLO JUDAICO*, 7,323)

KS. MARIUSZ ROSIK
Wrocław

Takimi słowami zachęcał do złożenia ofiary z życia obrońców twierdzy położonej wysoko na Pustyni Judzkiej niejaki Eleazar, przywódca sykariuszy.

Twierdza na skale

Masada to symbol wolności i heroizmu narodu żydowskiego. Złowieszcza skała otoczona żółtymi piaskami pustyni i bladobłękitnymi obłokami, zagubiona gdzieś pomiędzy niebem a ziemią, była świadkiem scen niezwykłych, mrożących krew w żyłach i budzących najbardziej skrajne odczucia. Na szczyt stromego urwiska można dostać się kolejką, wielu jednak wybiera morderczą wędrówkę krętym Wężowym Szlakiem, zyskując wtedy czas na przemyślenie wydarzeń z lat 70. pierwszego stulecia.

Jest maj 73 r. Rzymianom udało się już spalić jerozolimską świątynię, straciwszy jej kapłanów i załadowawszy na tabory siedmioramienną menorę. Udało im się pokonać opór obrońców Herodionu. Padł także Macheront. Pozostała tylko Masada – ostatni bastion zagorzałych obrońców tożsamości żydowskiej. Eleazar, przywódca zamkniętych w warowni desperatów, był potomkiem Judasza Galilejczyka, który w 6 r. po Chr. stanął na czele spisku przeciw nakazowi Kwiryniusza, by przeprowadzić spis ludności. To jego wspomina Gamaliel przed Sanhedrynem: „podczas spisu ludności wystąpił Judasz Galilejczyk i pociągnął lud za sobą. Zginął sam i wszyscy jego zwolennicy zostali rozproszeni" (Dz 5, 37).

Fanatyczni sykariusze opanowali Masadę już w 66 r. i terroryzowali okoliczną ludność, jeśli przejawiała choć cień uległości wobec rzymskiego okupanta. Zająwszy twierdzę, uznali ją za przyczółek swej niepodległości.

Tymczasem Flawiusz Silwa, nowy zarządca Judei po śmierci Bassusa, cierpliwie budował wał długości 3 km, by uniemożliwić ucieczkę więźniom twierdzy. Na rampę wciągnął balisty, wieżę i tarany i rozpoczął łamanie murów, których wysokość przekraczała 5, a szerokość 3 m. Wbudowano w nie 37 wież, które wznosiły się ponad 15 m powyżej poziomu murów. Przedsięwzięcie było nie lada jakie, zwłaszcza że mieszkańcy twierdzy dzięki zgromadzonym zapasom żywności mogli przetrwać kilka lat! Zbudowano specjalne cysterny przeznaczone do zbierania wody deszczowej, a płaski blat przystosowano do uprawiania zboża.

Rzymianom udało się wciągnąć obitą żelazem wieżę na wysokość murów, dzięki czemu skutecznie długie uderzenia pocisków dokonały w końcu pierwszego wyłomu w murze. Ku zaskoczeniu nacierających za kamiennym murem ukazał się drugi, zbudowany z mieszanki drewna i ziemi. Rzymianie zmienili więc taktykę. Zaczęli posyłać płonące głownie, by drewno mogło zająć się płomieniem. Tak też się stało. Gdy tylko drewniany mur zaczął płonąć, stał się cud! Naraz zerwał się gwałtowny wiatr, który zmienił kierunek płomieni, rzucając je na Rzymian: „ledwie rozgorzał pożar, począł wiać wiatr północny, który Rzymian wprawił w istne przerażenie. Odwrócił bowiem z góry kierunek płomieni, pędząc je na nich samych, i obawa, że ogień może strawić machiny, doprowadziła ich niemal do rozpaczy" (Józef Flawiusz, *De bello judaico* 7,317). W Masadzie zapanowała wielka radość. Dosłownie w ostatniej chwili najeźdźcom udało się wycofać, a wtedy los się odwrócił. Płomienie znów ogarnęły twierdzę. W przeciągu kilku godzin z całej konstrukcji pozostał popiół. Bóg był po stronie synów wilczycy.

Desperacki wybór

„Wierzę, że Bóg dał nam tę łaskę, żebyśmy mogli umrzeć piękną śmiercią i jako ludzie wolni, co nie było dane innym, którzy musieli umrzeć wbrew swej nadziei. Lecz my wiemy z całą pewnością, że twierdza padnie, skoro dzień zaświta, ale możemy świadomie wybrać szlachetną śmierć dla siebie i naszych najbliższych" (Józef Flawiusz, *De bello judaico* 7,325). Taka argumentacja nie trafiała do serc kobiet i dzieci. Trzeba więc było uciec się do wybiegu: śmierć jest jak sen, łagodna i kojąca: „Czemu mielibyśmy się bać śmierci, skoro tak lubimy odpoczynek we śnie? Czyż nie jest to czymś niezrozumiałym, że w tym życiu dążymy do wolności, a pogardzamy tą, która jest wieczna?" Tak daleko posuniętej demagogii dali się zwieść niemal wszyscy. Eleazar kontynuował: „Zginmy nie jako niewolnicy naszych nieprzyjaciół, lecz razem z dziećmi i żonami rozstańmy się z życiem jako ludzie wolni. To nam nakazują nasze prawa, o to błagają nas żony i dzieci nasze. Bóg sam zesłał na nas taką konieczność, a tylko Rzymianie pragną, by było inaczej, i boją się, by nikt nie postradał życia, zanim dostanie się do niewoli. Spieszmy się więc, abyśmy nie dali im spodziewanej uciechy z naszej niedoli, ale wprawili ich w zdumienie naszą śmiercią i w podziw naszą odwagą".

Spalono wszystko, co mogło stać się łupem dla Rzymian, zostawiając jedynie zapasy żywności na znak, że można było jeszcze długo się bronić. Najpierw mężowie zabijali swoje żony i dzieci, a potem dziesięciu wyznaczonych losem obrońców zabijało pozostałych. Następnie jeden z dziesiątki przebił mieczem pozostałych dziewięciu i na końcu samego siebie. Widok, jaki zastali następnego dnia wkraczający do twierdzy Rzymianie, był przerażający. Ocalały dwie kobiety i pięcioro dzieci, które skryły się w zbiorniku na wodę. Naliczono 960 ciał zabitych. Dziś nad Masadą unoszą się piaski pustyni i tragiczna pamięć desperacko bronionej wolności. ●

W następnym numerze
o tym, jak zdobywano Jerycho

BUDOWANIE KOŚCIOŁA DOMOWEGO

Kościół domowy wpisany w Kościół lokalny, czyli w parafię

W wielkich miastach, gdzie wierni mają możliwość uczestniczenia w liturgii w różnych świątyniach, problemem może być **brak zakorzenienia wiernych we własnej wspólnocie parafialnej**.

KS. ALEKSANDER RADECKI
Wrocław

Ta swoista „turystyka" (*churching*) ma w swych motywach różne zapotrzebowania: mądry ksiądz i ciekawe kazania, utalentowany organista, piękna architektura, wierni na „odpowiednim" poziomie, snobizm, ogrzewanie świątyni w zimie, wzgląd na dzieci itp. Ale tak myślący chrześcijanin będzie miał poza swoją wspólnotą parafialną jedynie status gościa, który wydaje się mieć tylko prawa, nie poczuwając się do współodpowiedzialności za styl i poziom życia swojego Kościoła lokalnego i nie stając się domownikiem o określonej tożsamości. A to nie jest ani uczciwe, ani dobre.

Jaką wiedzę i jaką praktykę przekazuje swym latorośl om w tej materii Kościół domowy?

Po co parafia?

Wspólnotę wspólnot, jaką chce być parafia, tworzą duszpasterze wraz ze wszystkimi mieszkańcami określonego przez kompetentną władzę kościelną terytorium. Chodzi o to, aby tworzyć różnego rodzaju środowiska, w których ludzie mogą znać się osobiście, współpracować ze sobą, podejmować określone zadania dla dobra całej parafii. Znakiem jej jedności jest proboszcz.

Zadaniem parafii – najkrócej ujmując – jest: głoszenie wszystkim Słowa Bożego, opieka duszpasterska i posługa sakramentalna wobec wiernych, prowadzenie ludzi do świętości i zbawienia, wspomaganie osób potrzebujących wielorakiej pomocy, prowadzenie kancelarii (archiwum), troska o dobra materialne Kościoła, wreszcie ewangelizacja wobec mieszkańców parafii stojących z dala od Pana Boga.

Podobnie jak rodzina ma stawać się Kościołem domowym, swoistą jego miniaturą, tak parafia stanowi Kościół lokalny, wszczepiony w Kościół diecezjalny i powszechny. Parafianie mają w tej lokalnej wspólnocie znaleźć wszystko, co jest im potrzebne do zbawienia i prowadzenia prawdziwie chrześcijańskiego życia. Parafia jest zatem jednocześnie darem i wyzwaniem dla każdego z jej mieszkańców.

Wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma (?)

Wizyta duszpasterska. Gospodarz domu: – Tak dobrze się nam z księdzem rozmawia, ksiądz u nas chyba od niedawna? Ksiądz proboszcz: – Rzeczywiście: posługuję wam dopiero od czterech lat. – Jak ten czas leci... Potrzeba komentarza? Albo: – „Ja uprawiam *churching*, gdy przychodzi mi wybrać się wraz z rodziną na Mszę Świętą. Moja parafia wydaje się zbyt ciasna i ciemna w środku" – oto jedna z wypowiedzi odnaleziona w internecie.

Utożsamienie się z własną wspólnotą parafialną pozawala jej mieszkańcom być „u siebie", co może mieć wyraz nawet w fizycznie zajmowanym stałym miejscu w świątyni (byle nie na stałe pod chórem czy na placu kościelnym). W konsekwencji świadomy parafianin staje się kimś współtworzącym i współodpowiedzialnym niemal za wszystko, co parafię stanowi. Chodzi tu zarówno o wymiar materialny życia danej wspólnoty, jak i jego szeroko rozumiane życie duchowe.

PODJĘCIE OSOBISTEJ CZĄSTKI ODPOWIEDZIALNOŚCI ZA PARAFIĘ ZAKŁADA WYKORZYSTANIE POSIADANYCH SIŁ, MOŻLIWOŚCI CZASOWYCH, FINANSOWYCH, OTRZYMANYCH OD PANA BOGA CHARYZMATÓW I TALENTÓW

ILUSTRACJA JOANNA KOŚCIUKIEWICZ

PYTANIA DO ROZWAŻENIA

- Popatrz na przedstawione tutaj „drzewko parafialne" i uczciwie odpowiedz: jakie zadanie w Twojej parafii czeka właśnie na Ciebie? A jeśli – mając odpowiednie kwalifikacje (czas, zdrowie, talenty, wiedzę itp.) – nie podejmujesz tej swojej cząstki współodpowiedzialności za Kościół lokalny, to dlaczego?
- Znasz historię swojej parafii (kościoła), swoich duszpasterzy, program nabożeństw, działające u Was wspólnoty; czytasz prasę parafialną, zaglądasz na parafialne strony internetowe; korzystasz z zaproszeń na dodatkowe spotkania organizowane poza świąteczną Eucharystią?
- Czy wywiązujesz się z obowiązku materialnego wspierania swojej parafii i Kościoła powszechnego (V przykazanie kościelne) – jak to wygląda w złotówkowych konkretach?

– a wszystko *ad maiorem Dei gloriam*, czyli na większą chwałę Bogu i ku ubogaceniu lokalnej wspólnoty, w której przyszło nam żyć.

Realizacja tego założenia opiera się na dwóch filarach: potrzebna jest żywa wiara parafian i autentyczna współpraca świeckich i duchownych gromadzących się wokół tego samego ołtarza. Tylko tyle! Zatem: dlaczego to jest takie trudne?!

Potrząśnij swoim sumieniem, parafianinie!

Nie ukrywajmy: większość członkiń i członków wspólnot parafialnych „trzyma się z daleka" od swoich duszpasterzy i ewentualnej współpracy z nimi dla chwały Bożej i ku wspólnemu dobru. Oto małe zestawienie, które pozwoli ocenić Twoją przynależność do poszczególnych grup, z których parafia się składa. Do której z nich należysz?

- Stali pracownicy parafialni, pobierający wynagrodzenie, i wolontariusze;
- Wierni zaangażowani we wszelkie możliwe działania podejmowane i proponowane przez duszpasterzy w parafii;
- Twórcy parafialnych stron internetowych, autorzy artykułów do parafialnej gazetki;
- Parafianie zaangażowani okazjonalnie w wybrane „akcje";
- Członkinie i członkowie rad parafialnych, parafialnej Caritas, Liturgicznej Służby Ołtarza, redaktorzy parafialnych gazet czy stron internetowych, chórzyści itp.;
- Osoby zaangażowane w konkretną wspólnotę działającą przy parafii;
- Krytykanci, którzy „nie przepuszczą" żadnego uchybienia swoim duszpasterzom;
- „Loża szyderców", która usiłuje odstraszyć wszystkich, którzy angażują się w jakiekolwiek działania na rzecz wspólnoty parafialnej;
- Bierni uczestnicy liturgii, którzy „odstoją" nakazane nabożeństwa, nie usiłując rozumieć, o Kogo i o co w takich spotkaniach chodzi;
- Parafianie okazjonalni, „od wielkiego dzwonu";
- Ludzie obojętni na wszystko, co związane z życiem religijnym – praktycznie poza życiem Kościoła;
- „Klienci" parafialni, potrzebujący jedynie „usług religijnych" dla siebie, swych dzieci czy bliskich (chrzest, I Komunia św., pogrzeb);
- Osoby niemające świadomości, do jakiej wspólnoty parafialnej należą;
- Turyści religijni, nawiedzający kościoły poza swoim parafialnym na zasadzie gości, którzy nie mają żadnych zobowiązań.

Czy tego rodzaju zestawienie nie powinno stanowić jednego z punktów do osobistego rachunku sumienia i wyznania w konfesjonale grzechów zaniedbania wobec własnej parafii? ●

„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM" (2 TM 1, 12)

Apologia na dzień powszedni

Wiara **poszła w las**

„Zamiast na niedzielną mszę, idę się modlić do lasu lub w góry". Idziesz więc nie za Bogiem, lecz za własnym projektem, który „Bogiem" nazywasz. To jakbyś mówił: „Idę na kolację do taty i brata", a zamiast tego mijasz ich dom, nie patrząc, jak wypatrują cię w oknie, i potem gdzieś na chodniku kilka przecznic dalej usiłujesz z nimi rozmawiać.

KS. MACIEJ MAŁYGA
Wrocław

Eucharystia jest zaproszeniem samego Boga. Pan Jezus polecił swym ówczesnym i przyszłym uczniom zbierać się w Jego imię (J 17, 20-21) i czynić to na Jego pamiątkę (1 Kor 11, 25); sam uczynił to pierwszy z uczniami idącymi do Emaus (Łk 24, 30).

Wybór niedzieli nie jest przypadkiem – to dzień Zmartwychwstania. Dlatego w ten dzień, nie w piątek czy sobotę, Kościół od swego początku gromadzi się na Eucharystii (św. Justyn Męczennik, *Apologia pierwsza*, ok. r. 155). Dla pierwszych chrześcijan, będących Żydami, było to wywróceniem porządku tygodnia, gdyż ich świętym dniem był szabat. Zresztą, zanim w 321 r. cesarz Konstantyn ustanowił niedzielę dniem wolnym od pracy, ów dzień był w całym Cesarstwie Rzymskim dniem zwyczajnych zajęć; chrześcijanie na niedzielnej mszy gromadzili się więc przed **wschodem** słońca (por. list Pliniusza Młodszego, r. 112), by potem zdążyć do ówczesnych szkół, biur, sklepów i fabryk... Daje do myślenia (i sumienia).

Pogańskie żądanie

Religijne akty w lesie **zamiast** Eucharystii w kościele to postawa niektórych katolików, ale też osób, które wprost odwołują się do religii pogańskich (takie towarzystwo winno „nie-niedzielnym" katolikom znów dać do myślenia/sumienia). Odwołajmy się do przypadku „Rodzimego Kościoła Polskiego", nawiązującego do przedchrześcijańskiego kultu Słowian. „Deklaracja przystąpienia" do tej organizacji, dostępna na jej stronie internetowej, stwierdza: „każdy człowiek z osobna ma pełne prawo wybrać najlepszy dla siebie sposób zbliżenia się do absolutu", „każdy człowiek ma najwyższe prawo czcić Bogów wedle swej woli".

Przeczytaj sobie te zdania na głos... I pomyśl. Czy naprawdę człowiek ma takie prawo – zbliżać się do Boga na **swój** sposób i czcić Boga według **swej** woli?

Za tym stwierdzeniem kryje się pogańska uzurpacja – Bóg ma być **tam**, gdzie chce człowiek; nawet więcej (i gorzej) – Bóg ma być **taki**, jak chce człowiek. A przecież nikt z nas nie ma takiego prawa nawet wobec drugiego człowieka. Z drugim człowiekiem możemy spotykać się tylko wtedy, gdy zgodzimy się na to, gdzie on jest („gdzie" nie tylko w sensie fizycznym, ale i „życiowym"), kim on jest, gdy uznamy jego charakter i uszanujemy jego wolność. Tym bardziej nie mamy takiego prawa wobec Boga, który ma „zakryte oblicze" (Iz 45, 15) i „swoje drogi" (Iz 55, 8), który jest zupełnie Inny, którego możemy poznać tylko wtedy, gdy sam zechce się nam objawić (chcąc dosięgnąć Go sami, będziemy jak małe dzieci bezskutecznie podskakujące do sufitu).

Wierzenia pogan to w ostateczności „mrok i cienie śmierci" (Łk 1, 79), nawet jeśli przybrane w kwietne wianki

„Robota rąk ludzkich"

(Ps 115, 4)

Poganie traktują Boga jak martwą, bezwolną rzecz, której człowiek dyktuje warunki; jak rzecz, która nie powie „To czyńcie na moją pamiątkę" ani „Pójdź za mną". Tak wobec Boga postąpił Izrael, gdy pod Synajem „zamienił swą Chwałę na wizerunek cielca jedzącego siano" (Ps 106, 20): „Tu jest teraz twój Bóg", wołał ogłupiały Aaron przed metalową krową (por. Wj 32, 4). Widać tu dobrze, że „Bóg", do którego człowiek dowolnie ustala drogi, to nic innego, jak „Bóg stworzony na obraz człowieka", odbicie jakiejś jednostki czy grupy, w gruncie rzeczy ludzka samowola, łatwe do zmiany puste słowa, nawet jeśli łączy się z tym szczera religijność i stęsknione serce. Do takiego bożka nie sposób się modlić, doświadczyć jego bliskości i oprzeć na nim swego życia.

Metoda Boga

W relacji Boga i człowieka prawo do wyznaczenia drogi ma jedna strona. Bóg. On jednak wyznacza drogi na miarę człowieka, przyjazne ludziom. W dziejach zbawienia Bóg wytrwale posługuje się więc **metodą sakramentu** – używa zwyczajnych (widzialnych, dotykalnych, wyczuwalnych) rzeczywistości naszego świata, aby przez to i w tym stać się pośród nas obecnym i działać. Dlatego stał się człowiekiem, którego można było zobaczyć, dotknąć i poczuć (stąd określenie Pana Jezusa jako Pra-Sakramentu); dlatego zostawił Kościół (Pierwszy Sakrament) jako swoje Ciało; dlatego dal nam siedem sakramentalnych znaków, pośród nich Eucharystię, gdzie w widzialnym i smakowanym chlebie jest On.

Czyż nie lepiej wyjść z lasu i wrócić przed ołtarze naszych kościołów?

Warto: chodzić po lasach/górach/łąkach/kniejach/wydmach/torfowiskach/rozlewiskach/pustyniach i tam się modlić – ale dopiero po niedzielnej Mszy

KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Polska polityki plemiennej

Jednym z mechanizmów rządzących polityką jest poczucie krzywdy. Generuje ono silne emocje, niechęć do rządzących i potrzebę odwetu. Nie ulega wątpliwości, że nie wszyscy Polacy byli beneficjentami zmian ekonomicznych, społecznych i politycznych, które nastąpiły po 1989 r. Dziś mówi się o tym otwarcie. Dawny system ekonomiczny i społeczny, choć kulawy i ostatecznie niewydolny, dawał wielu ludziom poczucie bezpieczeństwa. Zagwarantowana była praca i płaca, co bez względu na standard życia, dawało jego stabilną podstawę.

Reportażysta F. Springer na jednym ze spotkań powiedział, że tym, co łączy Polskę średnich i małych miast, jest „tęsknota za fabryką". I ja tę tęsknotę w pewnym sensie rozumiem. W moim rodzinnym mieście stoją ruiny dawnych zakładów włókienniczych, które zatrudniały setki, może tysiące osób, a dzisiaj jedynie straszą. Fabryka była w pewnym sensie żywicielką mieszkańców. Do miasta, będącego kiedyś lokalnym węzłem kolejowym, nie dojeżdża dziś żaden pociąg. Podobnie, w wielu regionach funkcjonuje syndrom „tęsknoty za pegeerem", po części zrozumiały. Jednocześnie widoczni stali się ci, którzy się uwłaszczyli, ułożyli, wzbogacili – nie zawsze uczciwie. Lista jest długa: od Bagsika po Amber Gold. Wielu z nich pozostało bezkarnych do dziś. Szczególnie nieczułe na tę sytuację wydawały się rządy liberalne. Jak zauważa A. Leder (*Prześniona rewolucja*), „Problemem III Rzeczpospolitej [...] była i jest niezdolność klasy politycznej do [...] odniesienia się do tych części społeczeństwa, które czują się skrzywdzone, a jednocześnie pałają resentymentalnym gniewem".

W ostatnich latach nastąpiła jednak istotna zmiana. Wygrana A. Dudy w wyborach prezydenckich i PiS w wyborach parlamentarnych pozwoliły na to, by usłyszano głos skrzywdzonych. Jednak wg Ledera: „Problem polega [...] na tym, że poczucie krzywdy w Polsce nie stworzyło języka politycznego [...] »przywracającego ład moralny«, [który] stwarza płaszczyzny współistnienia". To właśnie „współistnienie" wydaje się nieobecne w polskiej retoryce wszystkich elit politycznych. Polska polityka ma w dużej części charakter plemienny i opiera się na wykluczaniu i odmawianiu prawa do bycia pełnoprawnym obywatelem i „prawdziwym Polakiem" przedstawicielom przeciwnego obozu. Jedni drugich nazywają zdrajcami Polski, używają bardzo emocjonalnego języka, który rani. Ani jednak drwiną, ani pouczeniem, ani wzajemnym obrażaniem nie redukuje się niechęci i nienawiści, ale się je wzmaga. Język używany po obu stronach konfliktu w trakcie lipcowych demonstracji przeciwko reformie sądownictwa pokazał, że jako politycy i jako społeczeństwo zdolni jesteśmy mówić do siebie i o sobie w sposób uwłaczający ludzkiej godności. Potem bardzo trudno siada się przy jednym stole. Krzywda wyrządzona językiem boli równie mocno jak ta wyrządzona czynem. W ten sposób nakręca się spiralę politycznej nienawiści. A wtedy – zamiast o zgodzie – myśli się wyłącznie o zadośćuczynieniu. ●

MIŁOŚĆ DOSKONAŁYM WYPEŁNIENIEM PRAWA

Prawa duchownych we wspólnocie Kościoła

Zanim kandydaci przyjmą święcenia, powinni zostać należycie przygotowani i pouczeni o istocie święceń diakonatu i kapłaństwa, **o prawach i obowiązkach wynikających z przyjmowanych stopni sakramentu Wieczernika**.

KS. WIESŁAW WENZ
wwenz@archidiecezja.wroc.pl

Kodeks Prawa Kanonicznego, promulgowany przez Jana Pawła II, określa fundamentalne prawa osoby ludzkiej wynikające z godności człowieka, z faktu przyjęcia Chrztu św., a także wskazuje na podstawowe uprawnienia tych mężczyzn, o których – według roztropnej oceny własnego biskupa albo kompetentnego przełożonego wyższego – zdecydowano, że posiadają zdolności i przymioty pozwalające im na przyjęcie święceń kapłańskich.

Prawo do otrzymania urzędu kościelnego

Prawodawca kościelny z determinacją rozstrzygnął, że tylko duchowni mogą otrzymać urzędy, do wykonywania których jest konieczna władza ważnie przyjętych święceń lub kościelna władza rządzenia [kan. 274§1]. Dlatego kto nie został wyświęcony na kapłana, nie może ważnie otrzymać urzędu kościelnego związanego z pełnym duszpasterstwem. Do wypełniania urzędu kościelnego potrzebne jest wykonywanie władzy święceń oraz władzy rządzenia. W realizacji tej posługi mogą z duchownym aktywnie współdziałać wierni świeccy [kan. 129§1]. Wierni świeccy mogą jednakże pełnić tylko te urzędy, które nie wymagają władzy święceń i władzy rządzenia, chociaż są im także powierzane inne urzędy kościelne, poprzez które otrzymują bezpośrednią możliwość istotnego współdziałania w wykonywaniu władzy rządzenia, np. wykonując urząd sędziego w trybunale kolegialnym oraz pełniąc inne ważne funkcje, jak urząd notariusza, obrońcy węzła małżeńskiego czy rzecznika sprawiedliwości.

Prawo do zrzeszania się

Kodeks przyznaje, iż kapłanom diecezjalnym przysługuje prawo do zrzeszania się ze sobą w ramach diecezji lub szerzej, dla osiągnięcia celów zawsze jednak zgodnych ze stanem duchownym [kan. 278§1]. Należy uściślić, że kapłani diecezjalni to duchowni żyjący w świecie, należący do konkretnego Kościoła partykularnego, a tym samym nienależący do instytutu życia konsekrowanego czy stowarzyszenia życia apostolskiego. W nauczaniu soborowym Kościoła akcentuje się, że członkowie duchowieństwa zakonnego pracujący na rzecz diecezji, w której przebywają, zaliczają się w szerszym ujęciu do grona duchowieństwa diecezjalnego [CD nr 34]. Jeśli chodzi o motywy i cele, jakie mogą inspirować duchownych do formalnego zrzeszania się, to należy wskazać, że muszą być zgodne z celami istotnymi dla stanu kapłańskiego i zawsze powinny mieć na uwadze owocność posługiwania Ludowi Bożemu. Stąd prawodawca kościelny określił, że duchowni winni doceniać tylko te wspólnoty i stowarzyszenia, które mają statuty zatwierdzone przez kompetentną władzę kościelną. Ważne jest, aby członkowie stowarzyszenia przez odpowiedni i zaakceptowany przez Kościół sposób życia i braterską pomoc dynamicznie rozwijali własną świętość w pełnieniu urzędu kapłańskiego oraz odpowiedzialnie pielęgnowali wzajemną więź braterską i kapłańską jedność ze swoim biskupem [kan. 278§1]. Kapłani, realizując swoje podstawowe prawo do zrzeszania się, mają jednocześnie do zrealizowania istotny obowiązek powstrzymania się od zakładania lub wstępowania do stowarzyszeń, których cel lub sama działalność nie dadzą się pogodzić z obowiązkami duchownych. Nie mogą również angażować się w pracę stowarzyszenia, gdy będzie to przeszkodą w sumiennym wypełnianiu pierwszego zadania, które zostało im zlecone przez właściwą władzę kościelną [kan. 278§2]. Przynależność do niektórych stowarzyszeń jest obwarowana kanoniczną karą. Zatem kto zapisuje się do stowarzyszenia działającego przeciw Kościołowi, powinien zostać sprawiedliwie ukarany, kto zaś czynnie popiera wspomniane stowarzyszenia

AGNIESZKA KOCZNUR/FOTO GOŚĆ

Duchownym przysługuje prawo do corocznych wakacji

lub sprawuje w nich kierowniczą władzę, powinien być ukarany karą interdyktu [kan. 1374].

Prawo do wynagrodzenia

Ewangeliczną przesłankę o słuszności odpowiedniego wynagrodzenia dla duchownych należy upatrywać w biblijnym tekście: *zasługuje robotnik na swoją zapłatę* (Łk 10, 7), i w słowach św. Pawła z 1 Listu do Koryntian: *Pan postanowił, aby z Ewangelii żyli ci, którzy głoszą Ewangelię* (9, 14). Nauka soborowa *Vaticanum II* w tej kwestii postuluje, by sami wierni zatroszczyli się o zapewnienie kapłanom koniecznych środków do ich godziwego życia, ponieważ prezbiterzy pracują dla dobra Ludu Bożego. Prawodawca wskazuje, aby biskupi wydali w tej materii słuszne normy prawne dla swego duchowieństwa. Zdaniem Ojców Soboru wynagrodzenie powinno być zasadniczo jednakowe dla wszystkich prezbiterów znajdujących się w podobnej sytuacji, z uwzględnieniem pełnionego zadania oraz okoliczności miejsca i czasu [kan. 281§1]. Wynagrodzenie winno być także adekwatne do pozycji duchownego i wystarczać na konieczne potrzeby, np. codzienne utrzymanie, mieszkanie, ubiór, wypoczynek, oraz wynagrodzenia dla tych, którzy podejmują u kapłana konieczną posługę domową [PO n.20].

Sprawiedliwe wynagrodzenie winno zaspokoić potrzeby życia oraz zabezpieczyć wypłatę należności dla osób, których pracy i pomocy prezbiterzy potrzebują [kan. 281§1]. Podstawowym obowiązkiem przełożonych jest troska, by prezbiterom zapewniono opiekę społeczną na wypadek choroby, niezdolności do posługiwania, ze względu na osiągnięcie wieku emerytalnego bądź ze względu na starość. Ze świadczeń i ubezpieczeń społecznych korzystają dzisiaj prawie wszyscy, stąd duchowni nie powinni pod tym względem stanowić wyjątku. Prawodawca prawo do odpowiedniego wynagrodzenia przyznał również diakonom żonatym, którzy całkowicie oddali się kościelnej posłudze. Wynagrodzenie powinno gwarantować środki wystarczające na utrzymanie samych diakonów i ich rodzin. Jeśli zaś otrzymują wynagrodzenie z racji wykonywania zawodu świeckiego, to te środki winny stanowić podstawę zabezpieczenia ich materialnego bytu [kan. 281§3]. Prawo partykularne Archidiecezji Wrocławskiej normuje też sprawę pochodzenia i wysokości środków stanowiących bezpośrednio możliwości realizacji prawa prezbiterów do odpowiedniego wynagrodzenia. I tak, najniższe wynagrodzenie osób duchownych zaangażowanych w duszpasterstwie winno odpowiadać średniej krajowej. W skład wynagrodzenia wchodzą: intencje mszalne, ofiary z kolędy i wypominków, wypłacone *iura stolae* i koszta wyżywienia pokryte z cumulusu *iura stolae*. Obecnie do tej składowej należy dodać pensje kapłanów katechetów, otrzymywane z racji nauczania w szkołach. Natomiast na środki utrzymania kapłanów zaangażowanych w instytucjach kościelnych, a więc poza duszpasterstwem, składają się ofiary mszalne, miesięczne pensje, zapewnienie mieszkania, ubezpieczenie w ZUS i inne świadczenia, które zawsze może przyznać Arcybiskup Wrocławski. Przyjęte zasady zobowiązują duchownego, w razie niewystarczalności ofiar na zabezpieczenie jego godziwego utrzymania, by poinformował o tym pisemnie władzę Archidiecezji, za pośrednictwem i po zaopiniowaniu przez dziekana, w celu otrzymania pomocy. Również sprawiedliwość wymaga, aby kapłani z zamożniejszych parafii otoczyli troską prezbiterów pracujących w parafiach ubogich. Także kapłanom chorym nie może zabraknąć środków na leczenie i inne osobiste potrzeby. Prawodawstwo partykularne szczegółowo określa podział środków pieniężnych z racji złożenia ofiar mszalnych, *iura stolae*, ofiar z kolędy i wypominków oraz inne dochody i świadczenia przysługujące duchownym w Archidiecezji Wrocławskiej. Jasność zasad pozwala na sprawiedliwe wynagradzanie.

Prawo do urlopu

Duchownym przysługuje prawo do corocznych wakacji, określonych przepisami prawa powszechnego i partykularnego [kan. 283§2]. Realizacja prawa do odpoczynku wymaga, aby ordynariusz udzielił czasowego zwolnienia od pełnienia uprzednio wyznaczonych obowiązków. Zawsze jest to celowe działanie, ponieważ prawodawcy zależy, aby przełożeni podjęli odpowiedzialną troskę o zdrowie osoby pełniącej urząd kościelny, umożliwili osobie duchownej skorzystanie z odpoczynku i zregenerowanie sił do dalszej pracy. Decyzja o udzieleniu urlopu zawiera w sobie możliwość opuszczenia swojej diecezji, a więc zwalnia czasowo z obowiązku rezydencji [kan. 283§1]. Prawo powszechne zaleca, aby sprawy związane z realizacją prawa duchownych do urlopu zostały określone przez normy partykularne, choć wybrane kwestie, np. urlop proboszcza i wikariusza, określa ogólnie prawo powszechne [kan. 533§2 i 550§3], a konkretyzuje je prawo partykularne. Jest to konieczne, bo choć samo prawo jest oczywiste, to jego realizacja nieraz bywa złożona i wymaga kompromisu między racjami jednostki i oczekiwaniami wspólnoty. ●

DOLNOŚLĄSCY KAPŁANI

Zapomniany biskup

Biskup dr Henryk Grzondziel (1897–1968)
– kapłan, działacz społeczny, świątobliwa postać śląskiego Kościoła.

KS. ZDZISŁAW LEC
Wrocław

Rodzicami Henryka byli Jan Grzondziel i Franciszka z domu Czakańska. Henryk miał starsze rodzeństwo – brata Ignacego i siostrę Salomeę. Urodził się 26 lipca 1897 r. w Załężu, obecnej dzielnicy Katowic, a 1 sierpnia tegoż roku został ochrzczony w miejscowym kościele przez ks. wikarego Franciszka Ballona. Do szkoły podstawowej uczęszczał w Rudzie Śląskiej. W tamtejszym kościele był ministrantem. W owym czasie ogromny wpływ na Henryka wywarł wikary, bł. ks. Józef Czempiel. Od 1908 r. zaczął uczęszczać do gimnazjum w Zabrzu, gdzie dojeżdżał pociągiem. Pierwszą Komunię św. przyjął 5 maja 1910 r., a bierzmowania udzielił Mu sufragan wrocławski, bp Karol Augustyn, 13 lipca tegoż roku.

W czasie gdy uczęszczał do gimnazjum, 28 lipca 1914 r. wybuchła I wojna światowa. Już we wrześniu został wysłany do Eisenach na przeszkolenie wojskowe. Powołanie do służby w armii pruskiej otrzymał Henryk w listopadzie 1915 r. Jesienią, 8 listopada 1916 r., ukończył gimnazjum, uzyskując świadectwo maturalne. Po maturze został przydzielony do konnicy. Początkowo stacjonował w Gliwicach. Z końcem listopada 1916 r. ze względu na stan zdrowia został skierowany do wojskowego szpitala, a już w grudniu na dalsze leczenie do sierocińca, gdzie w kaplicy sióstr, jako ministrant, mógł usługiwać celebrującemu kapłanowi. Z końcem stycznia 1917 r. powrócił do koszar w Gliwicach. W lutym 1917 r. został wysłany na kolejne przeszkolenie wojskowe, a w marcu tegoż roku, w oddziale piechoty, na Litwę, na front wschodni. Przebywał tam do końca marca 1918 r., wykonując w ramach służby różne zadania wojskowe.

W kwietniu 1918 r. wojsko niemieckie zostało przerzucone na front zachodni, na teren Francji i Flandrii, a wraz z nim także Henryk Grzondziel.

W maju 1918 r., dzięki pośrednictwu rodziców, zapisał się na Wydział Teologiczny Uniwersytetu Wrocławskiego. W czerwcu Jego oddział stacjonował w Lotaryngii, w lipcu we Flandrii, gdzie w sierpniu Henryk awansował na stopień starszego szeregowca. We wrześniu, podczas ciężkich walk z Anglikami, został ranny w nogę i znalazł się w szpitalu wojskowym. W październiku Jego oddział podążał w kierunku Gliwic, a na początku listopada znalazł się w Głubczycach. Prawdopodobnie tam Henryka zastała demobilizacja.

Droga do święceń kapłańskich

Henryk Grzondziel, jako student Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Wrocławskiego, przybył do Wrocławia na początku 1919 r. Początkowo zamieszkał przy ul. Solnej 26, a od stycznia 1920 r. mieszkał już w konwikcie przy pl. Katedralnym 14. Egzamin z przedmiotów filozoficznych zdał w marcu 1920 r., a z przedmiotów dotyczących Pisma Świętego w marcu 1921 r. Końcowe świadectwo z Wydziału Teologicznego otrzymał w maju 1922 r.

W czerwcu 1922 r. Henryk Grzondziel zamieszkał w alumnacie, aby tam przez rok przygotowywać się do święceń kapłańskich. 29 czerwca tegoż roku otrzymał tonsurę z rąk sufragana wrocławskiego Walentego Wojciecha, a kilka dni później, 2 lipca, niższe święcenia. Głosił też kazania po polsku i niemiecku w różnych kościołach, prowadził lekcje religii oraz odprawiał nabożeństwa. 17 marca 1923 r. w katedrze wrocławskiej przyjął święcenia kapłańskie z rąk kard. Adolfa Bertrama. W swojej rodzinnej parafii, w Rudzie Śląskiej, w uroczystość św. Józefa 1923 r. odprawił Mszę św. prymicyjną, na której kazanie głosił Jego przyjaciel, wspomniany już wcześniej bł. ks. Józef Czempiel, proboszcz w Hajdukach.

Działalność do święceń biskupich włącznie

Po święceniach ks. Grzondziel przez pół roku, do końca września 1923 r., przebywał na parafii w Hajdukach. Potem z polecenia biskupa wrocławskiego do marca 1927 r. w konwikcie teologicznym uczył języka polskiego oraz niektórych elementów filozoficznych. Jednocześnie od listopada 1923 r. do 27 kwietnia 1924 r. był duszpasterzem Polonii wrocławskiej, gromadzącej się w kościele pw. św. Marcina. Już w owym czasie cierpiał na niewydolność serca, a od 1926 r. ujawniły się inne kłopoty zdrowotne. 23 marca 1926 r. zmarł jego ojciec. 2 sierpnia 1926 r.

Biskup Henryk Grzondziel

w Auli Leopoldyńskiej Uniwersytetu Wrocławskiego uzyskał doktorat z teologii dogmatycznej na podstawie napisanej i wydanej drukiem we Wrocławiu pracy pt. *Die Entwicklung der Unterscheidung zwischen der potentia Dei absoluta und der potentia Dei ordinata von Augustinus bis Alexander von Halles*.

2 marca 1927 r. ks. Grzondziel został mianowany wikariuszem w parafii św. Jacka w Bytomiu. Po prawie dwóch latach pracy w Bytomiu, 16 stycznia 1929 r. został powołany na okręgowego dyrektora Caritasu z siedzibą w Zabrzu-Biskupicach. Potem, 1 lipca 1931 r., otrzymał nominację na proboszcza parafii św. Antoniego w Wójtowej Wsi koło Gliwic. W tej parafii pracował cztery lata, do maja 1935 r.

Następnie 5 maja 1935 r. kard. Adolf Bertram mianował ks. dr. Henryka Grzondziela ojcem duchownym alumnów we Wrocławiu-Karłowicach. Prowadził też w alumnacie wykłady z dogmatyki. Od 1942 r. był kandydatem Episkopatu Niemiec do sakry biskupiej. Ponadto kard. Bertram angażował go do tłumaczenia listów pasterskich na język polski. W 1942 r. po raz pierwszy jest też tytułowany radcą duchownym. Kilka razy we Wrocławiu był niepokojony przez gestapo. Przez cały okres II wojny światowej ks. dr Grzondziel mieszkał w alumnacie na Karłowicach.

Po wojnie, 6 lipca 1945 r., zmarł kard. Bertram. Po nim archidiecezją wrocławską zarządzał najpierw ks. inf. Karol Milik (1945–1951). W nowej rzeczywistości wśród księży, którzy pozostali w archidiecezji, znalazł się także ks. dr Grzondziel. Swoją siedzibę na Karłowicach utracił, dlatego najpierw zamieszkał w prowizorycznym mieszkaniu, a potem u ss. boromeuszek przy ul. Pomorskiej 31–33. 16 grudnia 1946 r. ks. dr Grzondziel został administratorem parafii św. Macieja, jednak tę funkcję piastował bardzo krótko, gdyż już 21 stycznia 1947 r. otrzymał nominację na duszpasterza kościoła pw. św. św. Stanisława i Doroty we Wrocławiu, który pełnił funkcję prokatedry. W tym samym roku został także dyrektorem diecezjalnym Unii Apostolskiej Kleru. W 1948 r. został sędzią prosynodalnym w Sądzie Duchownym archidiecezji wrocławskiej. Wszedł również do grona wykładowców tworzonego od podstaw Wyższego Seminarium Duchownego, podejmując wykłady z dogmatyki. 19 czerwca 1949 r. w wieku 80 lat zmarła jego matka.

W 1951 r. rządcą archidiecezji został ks. Kazimierz Lagosz (1951–1956). Skutkowało to kolejnymi znaczącymi wydarzeniami w życiu ks. Grzondziela. Mianowicie w marcu 1951 r. został zwolniony z obowiązków duszpasterskich w parafii św. św. Stanisława i Doroty, a we wrześniu 1953 r. dano Mu do zrozumienia, że przestaje być wykładowcą we wrocławskim seminarium, i ponadto zwolniono z pracy na terenie archidiecezji wrocławskiej, polecając, aby poszukał sobie zajęcia na terenie innej jednostki administracyjnej.

Opatrzność Boża wspierała jednak nadal ks. dr. Grzondziela, gdyż został przyjęty do ordynariatu Śląska Opolskiego. Tamtejszy rządca, ks. Emil Kobierzycki, uczynił go kapelanem sióstr de Notre Dame w parafii Pokój, w pow. opolskim. Ta działalność trwała od października 1953 do sierpnia 1954 r., kiedy to nastąpiła likwidacja klasztoru, w którym posługiwał ks. Grzondziel. Jednak bezpośrednio po tym wydarzeniu, a więc jeszcze w 1954 r., ks. Kobierzycki powierzył ks. Grzondzielowi parafię Krzyżanowice w pow. raciborskim. Ponadto od listopada 1955 do grudnia 1956 r. raz w tygodniu z wykładami z dogmatyki dojeżdżał z Krzyżanowic do Seminarium Duchownego oo. Franciszkanów w Katowicach-Panewnikach.

Po zmianach w grudniu 1956 r. rządy w Opolu objął bp Franciszek Jop, który już w lutym 1957 r. mianował ks. Grzondziela swoim wikariuszem generalnym, a w listopadzie tegoż roku konsultorem diecezjalnym. Ponadto został on mianowany egzaminatorem prosynodalnym oraz cenzorem ksiąg religijnych. W kwietniu 1958 r. został obdarzony godnością prałata domowego. W czerwcu 1958 r. bp Jop powierzył ks. Henrykowi pełnienie obowiązków proboszcza w parafii Nowa Wieś Królewska. 20 maja 1959 r. papież Jan XXIII mianował ks. dr. Henryka Grzondziela biskupem i skierował do pomocy bpowi Jopowi w pracy na Opolszczyźnie. 16 sierpnia 1959 r. święceń biskupich udzielił ks. Henrykowi w kościele Świętego Krzyża w Opolu prymas Polski, kard. Stefan Wyszyński, przy udziale współkonsekratorów: bpa Bolesława Kominka z Wrocławia i bpa Jana Kantego Lorka z Sandomierza.

Posługa biskupia (1959–1968)

Bp Grzondziel w początkowych latach nie oddawał probostwa, ponadto jako biskup odbywał wizytacje, bierzmował, brał udział w okolicznościowych wydarzeniach, uczestniczył w peregrynacjach obrazu Matki Bożej w parafiach Opolszczyzny w latach 1964–1966. Był obecny na drugiej i czwartej sesji Soboru Watykańskiego II w 1963 i 1965 r.

Jednak zdrowotnie zaczął niedomagać. Dlatego w listopadzie 1964 r. został zwolniony z funkcji proboszcza i zamieszkał w Grudzicach. Od roku 1966 rzadko udzielał się w pracy diecezjalnej. Ostatnie lata, naznaczone cierpieniem, spędził na modlitwie. Zmarł w swoim mieszkaniu w Grudzicach 24 maja 1968 r. o godz. 4.50 nad ranem. Trzy dni później został pochowany w Grudzicach przy miejscowym kościele.

SPOŁECZNE ZNACZENIE KULTU MARYJNEGO I KORONACJI WIZERUNKÓW MARYJNYCH

Korona Maryi

Kult maryjny, tak **charakterystyczny dla religijności Rzeczypospolitej**, nabrał wyjątkowego charakteru poprzez ceremonie koronacji wizerunków Maryi. Uroczystość na Jasnej Górze, której jubileusz 300-lecia wspominamy 8 września, jest pierwszą na długiej liście XVIII-wiecznych koronacji.

ANNA PIOTROWSKA-KIEŁB
Wrocław

Niewątpliwie liczba koronowanych wizerunków była w Rzeczypospolitej Obojga Narodów zjawiskiem niespotykanym i unikatowym w skali całej Europy. Pierwsza papieska koronacja poza Włochami to właśnie Jasna Góra. W sumie w Rzeczypospolitej w XVIII w. odbyło się 26 koronacji. Choć po rozbiorach zaniechano tych uroczystości, powrócono do nich pod koniec XIX w. Po II wojnie światowej, aż do czasów współczesnych, odbyło się ponad 100 takich uroczystości. Krzewicielem kultu Maryi był Sługa Boży kard. Stefan Wyszyński, łącząc koronacje maryjnych wizerunków z uroczystościami milenijnymi. Osiemnastowieczne koronacje odbywały się we wszystkich prowincjach Rzeczypospolitej, lecz ich dominacja zaznacza się wyraźnie na Rusi Koronnej oraz w Wielkim Księstwie Litewskim. Mniej koronacji odnotowujemy w Prusach Królewskich i ziemiach rdzennie polskich. Utracone Kresy zabrały więc razem ze swoim kresowym mitem jeszcze jedną cząstkę – koronowane obrazy maryjne. Często koronowane wizerunki ocalałe cudem w czasie wojennej zawieruchy trafiały razem z przesiedleńcami do nowych kościołów, czasem tułały się tak jak oni z miejsca na miejsce. Jednak w większości kult przybyłych na nowe ziemie obrazów nie znajdował już takiego zasięgu jak w kresowych sanktuariach. Ciągle budzi on pamięć, a na ścianach wciąż wiszą poblakłe obrazy przywożone przed 70 laty jak relikwie.

Symbolika korony

Uniwersalna symbolika złotej korony – wyrażającej cześć i adorację należną osobom wybranym przez Boga i sprawującym władzę – doskonale przybliża chwałę, jaką w akcie koronacji wierni oddają Maryi. W Nowym Testamencie korona jest metaforą moralnej doskonałości oraz obietnicą wiecznej nagrody w niebie. Od pierwszego tysiąclecia należy datować tradycję przedstawiania Chrystusa jako króla w koronie. Z tradycją tą łączy się wizerunek Maryi Królowej, której korony podtrzymywane są przez aniołów. Od czasów średniowiecza rozwijano teologię królewskości Maryi, a do tajemnic różańcowych włączono rozważanie o koronacji Matki Boskiej na Królową nieba i ziemi. Wschodnie inspiracje odegrały niebagatelną rolę w rozwoju całej maryjnej pobożności, zmieniając rozumienie świętego obrazu na wzór czci, jaką oddawano w Kościele prawosławnym ikonom. Około XII w. zaczęto przywozić na zachód, również do Polski, wiele bizantyjskich ikon, cieszących się sławą cudownych.

Pierwsze koronacje

Koronacje w XIV i XV w. miały charakter aktów prywatnej pobożności i celebrowane były raczej sporadycznie.

BIURO PRASOWE JASNA GÓRA

17 maja br. papież Franciszek pobłogosławił nowe korony na jasnogórski Obraz Matki Bożej. Diademy to replika koron ofiarowanych przed 300 laty przez Klemensa XI z racji pierwszej koronacji, które zostały skradzione w 1909 r. Nowe złote korony nałożono na Obraz 28 lipca. Korony przygotował włoski mistrz złotnictwa Michele Affidato

Dopiero w Kościele potrydenckim, kiedy to podjęto dyskusję na temat czci Maryi i kultu obrazów, ujęto w ramy prawnoliturgiczne także i kwestie związane z pobożnością maryjną, ustalając, jak mają wyglądać starania o koronację i jak ma przebiegać sam akt. Pierwszy obrzęd koronacji według tych wytycznych miał miejsce za pontyfikatu papieża Urbana VII w 1631 r. Koronowano wówczas obraz Santa Maria delle Febre w Bazylice św. Piotra w Rzymie i był to początek serii uroczystych koronacji papieskich, których do końca XVII w. odbyło się w Rzymie ok. 100. Komisja powołana przez Urbana VII nakazywała, aby koronowane wizerunki były przedmiotem czci o zasięgu nie tylko lokalnym, lecz także narodowym oraz patronowały ważnym wydarzeniom historycznym. Nie miała znaczenia forma artystyczna obrazów czy figur. Uroczystości koronacyjne były okazją do zamanifestowania nie tylko treści religijnych, ale i narodowych. Łączyły wiernych różnych obrządków. W 1730 r. dokonano pierwszej koronacji w sanktuarium bazylianów w Żyrowicach. Wiele jest wzmianek w księgach cudów o łaskach doznawanych przez wiernych różnych wyznań. Spotkanie Kościoła zachodniego i wschodniego stawało się więc faktem i potwierdzeniem sukcesu unii brzeskiej. Migracja maryjnych wizerunków odbywała się też w przeciwnym kierunku – niektóre zawożono na tereny pograniczne, by broniły rubieży Rzeczypospolitej. To właśnie w czasie XVII-wiecznych wojen z Moskwą, Turcją, Szwecją i sporów z Kozakami powstawało wiele sanktuariów, w których później przeprowadzano koronacje.

Protektorzy sanktuariów

Istotną rolę w funkcjonowaniu społecznym maryjnych sanktuariów odegrała magnateria. Potoccy, Lubomirscy, Sapiehowie czy Radziwiłłowie byli głównymi promotorami aktów koronacji w XVIII w. Jak w przypadku wszelakich fundacji czynionych przez świeckich, ich siłą napędową były niepokoje eschatologiczne oraz sytuująca się niejako na drugim biegunie chęć gloryfikacji własnego rodu. Widowiskowe, ale i kosztowne uroczystości religijne idealnie wpisywały się w teatralność sarmacko-barokowej religijności. Apologia magnackich rodów z podkreślaniem ich roli w obronie tradycji katolickich i dziejowej misji na wschodzie oraz gloryfikacja XVII-wiecznej przeszłości znajdowała wyraz w przygotowywanych z okazji koronacji dziejach sanktuariów, dedykacjach, okolicznościowych dekoracjach czy kazaniach koronacyjnych.

Znamienną cechą sanktuariów maryjnych jest też swoista rywalizacja zakonów w sprawowaniu duszpasterskiej opieki nad tymi ośrodkami kultu. Misyjny program zakonu dominikanów, którzy jako pierwsi już w XIII w. rozpoczęli swą działalność na wschodzie, docierając aż do Kijowa, sprawił, że to właśnie w sanktuariach dominikańskich na Rusi Koronnej odbyło się najwięcej aktów koronacyjnych. Zakon ten miał też protektorat magnatów, szczególnie Potockich. Koronacje odbywały się także w sanktuariach bernardyńskich, popieranych przez bogatą szlachtę, oraz u karmelitów trzewiczkowych, których fundacje często stanowiły wota za odniesione zwycięstwa nad Tatarami czy Moskwą, jak w Bołszowcach i Białyniczach.

Znaczenie koronacji

Szczególne znaczenie należy przypisać koronacjom w działalności duszpasterskiej. Na potrzeby przygotowań do koronacji wydawano drukiem zbiory cudownych wydarzeń oraz systematyzowano dzieje sanktuarium. Masowy ruch pielgrzymkowy sprzyjał kształtowaniu świadomości, postaw i światopoglądu religijnego. Kazania wygłaszane na samej uroczystości były okazją do przekazania wiernym w sposób niejednokrotnie uproszczony teologicznych prawd o Maryi i Jej królewskiej godności. Maryja „dziedzicznym i elekcyjnym prawem należącą sobie odbiera koronę" – duchowni w ten właśnie daleki od teologicznych zawiłości sposób tłumaczyli wiernym znaczenie królewskiej godności Maryi, wywodząc Jej pochodzenie z królewskiego rodu. Ale istota królewskości Maryi kształtowana była przede wszystkim w związku z Jej niezwykłą protekcją udzielaną Rzeczypospolitej. Akt koronacji nabierał więc znaczenia politycznego, Maryja jako Królowa interweniowała w sytuacjach kryzysowych. Szczególnej opieki miała udzielać wojsku polskiemu pod Chocimiem i Wiedniem.

Centra sakralne odgrywały istotną rolę scalania lokalnych społeczności religijnych. Pomniejsze sanktuaria maryjne fortyfikowały granice terytorium Rzeczypospolitej, wyodrębniając zdecydowanie własną narodową grupę religijną. Co niezwykle istotne, te małe miejsca święte w szczególny sposób przekraczały podziały społeczne, bo ich cudowne działanie obejmowało wszystkich wiernych bez względu na przynależność do warstwy społecznej. Tak funkcjonowały nawet sanktuaria magnackie, którym początek dał Sapieżyński Kodeń. Następowała identyfikacja i zjednoczenie całej społeczności wokół sanktuarium jako centrum. Postawa mas i elit wobec cudów, jakie dzieją się w sanktuarium, była na początku XVIII w. podobna, fundatorzy nie dystansowali się od udziału w przejawach religijności ludowej. W ten sposób terytorium wydzielone własnością jednego rodu oprócz granic administracyjnych czy wynikających z prawa własności zyskiwało też granice sakralne, które w warunkach chaosu politycznego i ustrojowego stanowiły silną podstawę jedności.

PAWEŁ WRÓBLEWSKI
Wrocław

Zdrowie: ochrona czy służba?

Od zawsze pojęcie służby jako pracy na rzecz jakiejś wspólnoty, wykonywanej z poświęceniem i zaangażowaniem, było pojęciem nobilitującym. Zarówno zawody, jak i instytucje, którym przypisywano cechy służby dla społeczeństwa, były powszechnie szanowane. Do takich zawodów i instytucji zaliczano te związane z opieką zdrowotną. Choć historycznie początki polskiego sektora zdrowia, sięgające okresu międzywojnia, związane są raczej z systemem finansowania usług medycznych, to jednak choćby z literatury znamy postaci lekarzy i pielęgniarek, których oddanie i poświęcenie uczyniło z nich legendy służby. W II Rzeczypospolitej ustawa z 15 VI 1939 r. wprowadziła definicję publicznej służby zdrowia, a w czasach PRL obowiązujący wówczas system opieki zdrowotnej nazwano oficjalnie służbą zdrowia, wprowadzono termin „zakłady społeczne służby zdrowia", a określenie „służba zdrowia" przewijało się we wszystkich aktach prawnych i publikacjach. Przeprowadzona w 1999 r. reforma służby zdrowia doprowadziła do wymazania z aktów prawnych tego określenia. Pojęcie „służba zdrowia" miało zniknąć ze świadomości pracowników sektora zdrowotnego i pacjentów i zostać zastąpione określeniami: „ochrona zdrowia", „system ochrony zdrowia", „system opieki zdrowotnej". Ta zmiana nie do końca została zaakceptowana przez środowiska medyczne, choć wynikała z faktu, iż chciano zrównać sektor zdrowia z innymi sektorami gospodarki, zwłaszcza pod względem ekonomiki.

Czy jednak traktowanie procesu leczenia choroby jako towaru-usługi, pacjenta jako klienta, a pracownika sektora ochrony zdrowia jako usługodawcy jest słuszne? Czy rynkiem usług medycznych powinny rządzić prawa popytu i podaży, a dostęp do usług medycznych powinien być uzależniony od zawartości naszego portfela? W trwającej od lat dyskusji, czy powinniśmy mówić o służbie zdrowia, czy o ochronie zdrowia, mieści się wiele zagadnień o kluczowym znaczeniu dla funkcjonowania opieki zdrowotnej w Polsce. Obecny minister zdrowia, K. Radziwiłł, wieloletni prezes Naczelnej Rady Lekarskiej i działacz samorządu lekarskiego, jest zwolennikiem odrodzenia pojęcia służby zdrowia. Niemal natychmiast po objęciu nowej funkcji zadeklarował, że jego misją będzie przywrócenie ochronie zdrowia charakteru służby. Twierdzi, że większość pracowników medycznych, mimo zbyt małych uposażeń w relacji do kompetencji i odpowiedzialności, ma poczucie misji. Ponadto usługi medyczne finansowane są ze środków publicznych, więc tym bardziej tę działalność należy traktować w kategoriach służby. Jednak nowe leki czy technologie medyczne kosztują, a szpital czy przychodnia lekarska to normalna firma, która musi funkcjonować w warunkach współczesnego świata gospodarczego. Wszystko zatem wskazuje na to, że jeszcze długo systemy opieki zdrowotnej będą kształtowały się w sporze między filozofią ochrony zdrowia, która musi zważać na koszty, a służbą zdrowiu, które jest przecież bezcenne. ●

On i ona,

czyli o męskości i kobiecości we współczesnym świecie

Refleksję nad rozumieniem męskości i kobiecości we współczesnym świecie trzeba rozpocząć od uświadomienia sobie, że **tożsamość mężczyzny buduje się przez tożsamość kobiety, i odwrotnie**.

EWA PORADA
Katowice

PIXABAY/FOTOMONTAŻ WWW

Współcześni młodzi ludzie, żyjąc w świecie, w którym wszystko może być kwestią umowną, gdzie wszystko można wybrać, a wybór zmienić w dowolnej chwili, dopasować do własnych potrzeb, powoli gubią swoją tożsamość. Myślę o wpływie świata wirtualnego na nich samych i relacje z innymi.

Co się stało z owymi pięknymi kobietami, które dzisiaj przesiąknięte są arogancją i wulgaryzmem? Co się stało z tymi przystojnymi i mądrymi mężczyznami, odgrywającymi dziś rolę prymitywnych prostaków? Próbując odpowiedzieć na te pytania, warto sięgnąć do istoty męskości i kobiecości.

Męskość...

Priorytetową cechą mężczyzny jest odpowiedzialność za drugiego, za swoją małżonkę i rodzinę. Odpowiedzialność płynąca z bezinteresownej miłości. Mężczyzna to ten, który chroni, który jest w stanie narazić siebie na szykany, trudności, niebezpieczeństwo, aby zapewnić poczucie bezpieczeństwa bliskiej osobie. Mężczyzna w końcu towarzyszy w drodze, inaczej jednak niż kobieta, która ze swej natury pragnie strzec przed wszelkimi niebezpieczeństwami, mężczyzna zaś towarzyszy w ich pokonywaniu, jest blisko, aby w razie potrzeby zareagować, ochronić, wspomóc w pokonywaniu trudności. Męskość to też zaufanie do drugiego i budowanie przestrzeni wolności.

Nie można więc być mężczyzną, pozostając wyizolowaną jednostką, niezależną od innych. „Mężczyzna, póki nie weźmie odpowiedzialności za drugą osobę, pozostaje wewnętrznie samotny, a jego życie przepełnia pustka" – czytamy w *Promieniowaniu ojcostwa* Karola Wojtyły. Do istoty męskości należy zatem tworzenie prawdziwych i głębokich relacji z innymi ludźmi.

Do tego zadania mężczyzna przygotowuje się od najmłodszych lat, a elementami składowymi są m.in.: szarmanckość, pomoc w pracach domowych i w swoim środowisku, dobre przygotowanie do pracy zawodowej, odpowiednie traktowanie drugiego człowieka, a w szczególności kobiet, otwartość, stawanie w obronie słabszych itp.

Zacieranie się istoty męskości wiąże się z brakiem odpowiedzialności za siebie. Jeśli mężczyzna nie panuje w pełni nad sobą, nad swoimi potrzebami, instynktami, będzie unikał prawdziwego spotkania z drugim, inna osoba będzie dla niego zagrożeniem, będzie tym, który potencjalnie może odkryć jego słabość. Taki mężczyzna z trudem będzie brał odpowiedzialność za innych, niechętnie będzie występował w obronie najbliższych i potrzebujących pomocy. A zatem bycie mężczyzną to również samowychowanie i panowanie nad sobą.

Kobiecość...

To delikatność, wrażliwość, wdzięk. Kobiecość to zdolność do bezinteresownej miłości, to obejmowanie czułą troską każdego spotkanego człowieka, szczególnie zaś najbliższych. Jan Paweł II w *Liście do kobiet nr 30* napisał, że Bóg zawierza kobiecie w jakiś szczególny sposób człowieka. Oczywiście, Bóg zawierza każdego człowieka wszystkim ludziom i każdemu z osobna. Jednak to zawierzenie odnosi się w sposób szczególny do kobiety – właśnie ze względu na jej kobiecość – i w sposób szczególny stanowi o jej powołaniu. Oznacza to, że kobieta ze swej natury (a nie z wyboru społecznego) jest zwrócona zwłaszcza w kierunku drugiego człowieka, jest wyczulona na jego potrzeby, troski, bolączki, radości i sukcesy. A zatem kobiecość rozumiana jako troskliwe towarzyszenie innym powinna przenikać ognisko domowe, ze szczególnym uwzględnieniem męża i dzieci, środowisko pracy, przestrzenie naukowe, społeczne i polityczne, a także środowiska kościelne. Wszędzie tam kobieta zwraca swoją uwagę nie tyle na sprawy i zadania do załatwienia, ile na potrzeby drugiego człowieka, jego smutki i radości. Właśnie kobiecość polega na wrażliwym dostrzeganiu potrzeb drugiego, nawet wtedy, gdy ten nie ma odwagi poprosić o pomoc.

Kobiecość to także piękno, ale nade wszystko piękno wewnętrzne, budowane przez ofiarną miłość, bezgraniczną wierność, niestrudzoną aktywność, umiejętność łączenia wnikliwej intuicji ze słowem pocieszenia i zachęty. Kobiecość to piękno płynące z jej pięknego i wrażliwego życia.

Współczesność

Nasuwa się więc pytanie: czy te cechy są jeszcze dzisiaj aktualne, czy przystają do współczesności? A może mamy już do czynienia z innym wzorem kobiecości i męskości? Może owe ideały odeszły już do lamusa? Jednak właśnie taka kobiecość i męskość były i są tęsknotą ludzkości.

Trzeba jednak pamiętać, że tożsamość mężczyzny buduje się przez tożsamość kobiety i odwrotnie. Kobieta oczekuje, że mężczyzna da jej poczucie bezpieczeństwa, że będzie się nią opiekować i ją chronić. Mężczyzna zaś oczekuje, że kobieta potrafi docenić jego odpowiedzialność, chęć budowania dobrych relacji z innymi, a przede wszystkim tworzenia własnego bezpiecznego domu (pod względem materialnym, duchowym, moralnym).

Wydaje się zatem, że podstawowym zadaniem współczesnych kobiet i mężczyzn jest zgoda na promieniowanie ich kobiecości i męskości na innych. To bez wątpienia ułatwi nam codzienne życie, a stopniowo będzie przemieniało także nasze środowiska i społeczeństwo. ●

W STRONĘ PEŁNI ŻYCIA

O kształtowaniu w dzieciach poczucia kompetencji

Przyszedł wrzesień i tysiące dzieci wraca do szkół, by zdobywać potrzebną do życia wiedzę oraz umiejętności. **Okres szkolny jest najważniejszym okresem w rozwoju człowieka** dla procesu socjalizacji i dla powstania osobistego stosunku dziecka do aktywności, jaką jest praca.

KS. JANUSZ MICHALEWSKI
Świdnica

Erik Erikson, zmarły w 1994 r. amerykański psycholog rozwoju, wskazuje, że od strony osobowościowej zadaniem, jakie staje przed dziećmi w okresie szkolnym, jest ukształtowanie w sobie poczucia kompetencji i adekwatności.

Główne zadanie rozwojowe w okresie szkolnym

Określa on to poczucie jako doświadczenie swobodnego działania, umiejętności i inteligencji w skutecznym wykonywaniu zadań. Obejmuje ono zatem, jak zauważa Karolina Appelt, psycholog z UAM w Poznaniu, przekonanie o własnej skuteczności w wykonywaniu obowiązków i powierzonych zadań, a także poczucie bycia akceptowanym przez rówieśników oraz docenianym przez nauczycieli i wychowawców. Zdobyte przez dziecko w tym okresie życia poczucie kompetencji staje się podstawą do ukształtowania się w dorosłości poczucia produktywności. Wyraża się ono w osobie dorosłej w jej poczuciu własnej fachowości, w przekonaniu o zdolności do wykonania powierzonych jej zdań i obowiązków, a także w poczuciu wartości własnej pracy i wartości osobistej, w posiadaniu realistycznej samooceny i w przekonaniu o konieczności współpracowania z innymi oraz o swojej zdolności do niej.

Zagrożenia rozwoju

Piotr Szczukiewicz, autor książki o teorii rozwoju Eriksona, zauważa, że wg tego badacza okres szkolny jest najważniejszym okresem w rozwoju człowieka zarówno w procesie socjalizacji, jak i osobistego stosunku dziecka do aktywności, jaką jest praca. Proces ten może zostać zaburzony dwojako. Z jednej strony, w wyniku nadmiernie doświadczanych porażek w toku edukacji, u dziecka może pojawić się poczucie niższości. Przejawia się ono przede wszystkim w jego przekonaniu, że nie potrafi ono sprostać stawianym przed nim zadaniom i obowiązkom, a ogólnie, że nic nie umie oraz że nie liczy się w oczach ważnych dla niego dorosłych. Z drugiej strony, z powodu nadmiernego przywiązywania wagi przez otoczenie dziecka do sukcesów na polu edukacji i ocenianiu przez ich pryzmat jego wartości, może się w nim zrodzić przerost adekwatności. W życiu dorosłym przejawia się on w poczuciu, że cała wartość człowieka zależy od przypisanych mu obowiązków i zadań oraz wykonywanej pracy.

Umiejętność dostrzegania pozytywów i chwalenia

Istotnym czynnikiem sprzyjającym kształtowaniu się u dziecka w okresie szkolnym poczucia kompetencji i adekwatności jest podawanie mu właściwej informacji zwrotnej ze strony rodziców, nauczycieli i wychowawców w związku z wykonywaniem przez niego zadań i obowiązków szkolnych, zwłaszcza umiejętność dostrzegania pozytywnych zachowań dziecka i chwalenia je za nie.

Jak wskazują Artur Kołakowski i Agnieszka Pisula, autorzy książki *Sposób na trudne dziecko. Przyjazna terapia behawioralna*, naturalną tendencją ludzkiego umysłu jest wychwytywanie w zachowaniu innych bardziej negatywów niż pozytywów. Powoduje to, że ludzie bardziej ganią innych, niż ich chwalą, a rodzice częściej kierują uwagę na negatywne zachowania swoich dzieci niż na te pozytywne. Efekt takiego patrzenia jest taki, że mimo występowania pozytywnych zachowań stają się one w stosunku do negatywnych mniej wyraźne i często niezauważone. Trzeba pamiętać, że koncentracja na negatywnych zachowaniach i pomijanie pozytywnych doprowadza w końcu do pogorszenia się samooceny dziecka i jego wiary we własne możliwości, a także do spadku motywacji do pozytywnego działania.

Pozytywne podsumowania

Stąd ważne jest, by rodzice, wychowawcy i nauczyciele nauczyli się zwracania uwagi na pozytywne wydarzenia i zachowania dziecka, podkreślali je i o nich mówili. Warto wyuczyć się np. dokonywania pozytywnego podsumowywania, czyli podzielenia się z dzieckiem na koniec wykonywanego zadania lub pracy, które jego zachowania się podobały rodzicowi lub nauczycielowi. Ważne, by wychowawca przy tym przekazywał dziecku opis jego

ILUSTRACJA MWM

konkretnych pozytywnych zachowań. Np. mama po odrobienia przez dziecko lekcji może do niego powiedzieć: „Cieszę się, że zgodnie z umową wróciłeś z podwórka, by zasiąść i odrobić lekcje. Widziałam, że starannie wykonywałeś ćwiczenia. Na koniec dobrze spakowałeś plecak na jutrzejsze zajęcia. Cieszę się, że jesteś coraz bardziej sumienny i samodzielny".

Zasady chwalenia

W tym kontekście wielu rodziców i wychowawców pyta, jak właściwie chwalić dziecko? Kołakowski i Pisula wskazują, że dobrze skonstruowana pochwała powinna mówić o rzeczach prawdziwych, czyli takich, które mogą potwierdzić inni. W przeciwnym wypadku dziecko może przestać traktować pochwały wychowawcy poważnie. Wiele chwalonych dzieci potrzebuje też uzasadnienia pochwały. Kiedy dziecko zada pytanie rodzicowi: „Dlaczego tak sądzisz?", powinien on podać kilka prawdziwych powodów do pochwały.

Wspomniani autorzy proponują, by konstrukcja pochwały składała się z trzech elementów: opisu zachowania dziecka, nazwania cechy, która jest widoczna w jego zachowaniu oraz wyrażenia przez wychowawcę pozytywnych emocji. Np. tato może powiedzieć do syna: „Odrobiłeś wszystkie zadania domowe, spakowałeś swój tornister na jutro do szkoły i uporządkowałeś swoje biurko. To się nazywa solidność. Cieszę się". Warto pamiętać, że chwalenie jest techniką, która powinna być stosowana często – codziennie lub nawet kilka razy dziennie.

Trzeba także zwrócić uwagę, by nie ograniczać się do pochwał jedynie za idealne wykonanie. Należy chwalić dziecko za wykonanie małego fragmentu pracy, które zrealizowało w dążeniu do celu, jednocześnie pokazując, co jeszcze zostało mu do wykonania. Np. rodzic może powiedzieć: „Mimo trudności obliczyłeś zadania z matematyki. Cieszę się, że jesteś wytrwały i łatwo się nie poddajesz. Naucz się jeszcze słówek z angielskiego".

Chwalić za działania i wysiłek, a nie za zdolności

Harrison Glyn, autor książki *Wielkie Ego. O obsesji budowania poczucia własnej wartości*, wskazuje, że należy dzieci chwalić nie za wyniki, ale przede wszystkim za wysiłki i trud, jaki włożyły w wykonanie zleconych im zadań. Należy także unikać uogólnień związanych z wyrażaniem oceny, że wykonanie czegoś świadczy, iż dziecko jest dobrym człowiekiem lub kimś wyjątkowym i inteligentnym. Dlaczego? Bo przez takie komunikaty dziecko wyucza się, że zdolność to stała cecha, którą zwyczajnie albo się ma, albo nie.

Z tego względu Carol Dweck, psycholog z Uniwersytetu Stanforda, uważa, że najistotniejsze jest, aby dzieci otrzymywały od rodziców pochwały właśnie za działanie zamiast za wrodzone zdolności. Pochwały za działanie podkreślają, jej zdaniem, zaangażowanie, myślenie strategiczne i wytrwałość. Dzięki temu dziecko nie skupia się na tym, kim jest, ale na tym, co robi. Skutkuje to tym, że jest ono przekonane, że zdolności, które posiada, może nieustannie rozwijać i nad nimi pracować. Z tego względu nie boi się ono nowych zadań i wyzwań, a także znacznie łatwiej mu przychodzi radzić sobie z błędami, porażkami i niepowodzeniami. Sprzyja to zatem rozwijaniu i kształtowaniu poczucia kompetencji i adekwatności.

Warto więc, by rodzice, wychowawcy i nauczyciele rozwijali w sobie umiejętność dostrzegania pozytywnych zachowań dziecka i chwalenia je za to, co robi i jak pracuje. Jak podpowiadają Kołakowski i Pisula, owszem, dostrzeganie pozytywnych zachowań jest trudne, ale jeśli wychowawcy nie będą tego robić świadomie, będą dostrzegać tylko to, co poszło źle. A wytykanie negatywnych zachowań i błędów będzie dzieci jedynie demotywować i osłabiać ich samoocenę. Dzieci potrzebują codziennych pozytywnych informacji dla prawidłowego rozwoju zwłaszcza poczucia własnej kompetencji i adekwatności.

Warto także pamiętać, że normalne zachowanie też jest pozytywne i z tego względu zasługuje na dostrzeżenie oraz pochwalenie. Docenianie tylko za zrobienie wyjątkowych rzeczy wcale nie poprawia samooceny, ale wręcz ją pogarsza. Zauważanie pozytywów i chwalenie dziecka za nie jest ponadto jedną z pierwszych i koniecznych metod pracy z trudnymi dziećmi, szczególnie z tymi, które wykazują opozycyjne zachowania w stosunku do rodziców. Jest to też metoda najprostsza, bo wymaga jedynie pracy tylko dorosłego i dość szybko poprawia atmosferę w domu i szkole. Trzeba pamiętać, by była stosowana systematycznie, korzystanie z niej jednorazowo rzadko daje poprawę i sprzyja rozwojowi dziecka. ●

NR 9/309

SKARBIEC KATEDRY WROCŁAWSKIEJ

Ołtarz główny **archikatedry wrocławskiej**

Jedno z ważniejszych wydarzeń letniego sezonu kultury we Wrocławiu stanowi wystawa czasowa **Skarbiec. Złotnictwo archikatedry wrocławskiej**, którą można zobaczyć jeszcze do 24 września br. w Muzeum Narodowym we Wrocławiu.

KS. PAWEŁ CEMBROWICZ
Wrocław

Wystawa odbywa się dzięki otwartości abp. Józefa Kupnego, który wyraził zgodę na zaprezentowanie dziedzictwa Kościoła wrocławskiego w murach Muzeum Narodowego we Wrocławiu.

Wydarzenie zasługuje na uwagę, gdyż po raz pierwszy w powojennej historii archikatedry wrocławskiej pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, a może również całej jej historii, prezentowana jest tak obszerna ekspozycja wyrobów złotniczych, stanowiących bogactwo materialne, kulturowe i religijne Matki kościołów Dolnego Śląska. Na wystawie możemy zobaczyć wybrane przedmioty użytku liturgicznego, począwszy od epoki gotyku aż do czasów nam współczesnych. Warto podkreślić, że prezentowane precjoza są tym bardziej cenne, że przetrwały pożogę ostatnich dni II wojny światowej. Tragedia *Festung Breslau*, która rozgrywała się w pierwszych dniach kwietnia, na Wielkanoc 1945 r., winna owe przedmioty unicestwić, tak jak wiele innych dóbr materialnych, które zostały w tamtych dniach bezpowrotnie zniszczone. Jednak dzięki roztropności i odważnym decyzjom ówczesnych władz kościelnych, związanych z zabezpieczeniem skarbów wrocławskiej archikatedry jeszcze przed wojennym dramatem, większość z nich ocalała. Są świadectwem wiary pokoleń ludzi Kościoła, którzy zlecali wykonanie potrzebnych przedmiotów na użytek obrzędów liturgicznych katedry.

Skarbiec archikatedry wrocławskiej nie stanowi jedynie zbioru muzealnego, pamiątek z przeszłości, ale jest miejscem żywym, które powiększa swoje zbiory, potrzebne i będące ciągle w użyciu podczas celebrowania kultu Bożego.

Rekonstrukcja ołtarza

Wśród ponad 80 eksponatów wystawy możemy po raz pierwszy od przeszło 70 lat zobaczyć muzealną rekonstrukcję ołtarza głównego archikatedry, wykonanego w stylu renesansowo-manierystycznym i ufundowanego przez bp. Andreasa von Jerin w 1590 r., umieszczonego w 1591 r. u szczytu prezbiterium katedry. Biskup Jerin przeznaczył na jego fundację sumę 10 tysięcy talarów i zlecił jego wykonanie dwóm wrocławskim mistrzom – złotnikowi i medalierowi Paulowi Nitschowi (1548–1609) oraz malarzowi Bartholomeusowi Fichtenbergowi, pracującemu w latach 1561–1585.

Ołtarz został wykonany w formie pentaptyku. Składał się z szafy zamykanej czterema skrzydłami. W szafie umieszczona była scena Ukrzyżowania Chrystusa, w skład której wchodziły wykonane ze srebra i złocone: figura Chrystusa umieszczona na krzyżu oraz po lewej i prawej stronie Ukrzyżowanego postacie Matki Bożej Bolesnej i umiłowanego ucznia, Jana Chrzciciela. Tło wykonane było z bordowego sukna, zdobionego gwiazdami, również wykonanymi ze srebra. Skrzydła wewnętrzne ołtarza składały się z wnęk, w których również umieszczono srebrne i złocone figury świętych patronów katedry. W lewej górnej kwaterze figura św. Jana Chrzciciela, patrona katedry, Wrocławia i diecezji wrocławskiej. W lewej dolnej kwaterze figura św. Wincentego z Saragossy, diakona i męczennika, patrona Kapituły Katedralnej Wrocławskiej. W prawej górnej kwaterze figura św. Andrzeja Apostoła, patrona fundatora. W prawej dolnej kwaterze figura św. Jadwigi Trzebnickiej, patronki Śląska. Szafa ołtarza, jak również wnęki bocznych skrzydeł zostały obramowane ażurowymi ornamentami roślinnymi, wykonanymi ze srebra i złoconymi.

ARCHIWUM MUZEUM ARCHIDIECEZJALNEGO

Widok pierwszego zamknięcia ołtarza w prezbiterium katedry. Malowane kwatery przedstawiają sceny z życia św. Jana Chrzciciela. Fotografia archiwalna z lat trzydziestych XX w.

Na sąsiedniej stronie:
Rekonstrukcja kolorystyczna wyglądu otwartego ołtarza na podstawie zdjęć archiwalnych i fragmentów istniejących. Niezachowane elementy złotnicze pozostawione jako czarno-białe. Otwarty ołtarz miał 371 cm szerokości i 300 cm wysokości

W dolnej części szafy umieszczono napis mówiący o fundacji ołtarza, wykonanego ze szczerego srebra, przez biskupa Jerina, aby „jego miłości do Boga i szczodrobliwości dla Kościoła pomnik stanowił". Po pierwszym zamknięciu szafy ołtarzowej ukazywało się osiem kwater malarskich przedstawiających sceny dotyczące życia i działalności św. Jana Chrzciciela. Są to następujące sceny: 1. Zwiastowanie Zachariaszowi poczęcia i narodzenia św. Jana Chrzciciela, 2. Nawiedzenie św. Elżbiety przez Maryję, Matkę Jezusa, 3. Obrzezanie i nadanie imienia Janowi, 4. Wysłannicy faryzeuszów i saduceuszów u Jana,

ARCHIWUM MUZEUM ARCHIDIECEZJALNEGO

Drugie zamknięcie ołtarza z przedstawieniami Ojców Kościoła. Fotografia archiwalna

Poniżej: Zachowane fragmenty ołtarza na wystawie w Muzeum Narodowym we Wrocławiu

AGATA COMBIK/FOTO GOŚĆ

5. Chrzest Jezusa, 6. Wskazanie Jana na Chrystusa, 7. Jan upominający Heroda, 8. Męczeństwo Jana Chrzciciela. Po drugim zamknięciu można zobaczyć cztery kwatery ukazujące malarskie przedstawienia Ojców Kościoła Zachodniego: 1) św. Grzegorza Wielkiego, 2) św. Hieronima, 3) św. Ambrożego, 4) św. Augustyna.

W prezbiterium, po lewej stronie, bp Andreas von Jerin kazał w 1591 r. umieścić swoje epitafium w stylu renesansowym z profilowanym popiersiem, tak jakby biskup spoglądał na ufundowane przez siebie dzieło. Dziś trwa renowacja i rekonstrukcja niezwykle wartościowego pomnika nagrobnego bp. Jerina.

Losy wojenne ołtarza

Ołtarz ucierpiał pierwszy raz podczas wojny 30-letniej, kiedy w 1632 r. Ostrów Tumski został opanowany przez wojska szwedzkie, które splądrowały i ograbiły katedrę. Udało się jednak wcześniej zabezpieczyć i uchronić srebrne rzeźby. Łupem padły srebrne blachy, stanowiące tło dla figur. Niestety nie zachowała się żadna ich dokumentacja. W 1650 r. renowacji ołtarza podjął się siostrzeniec fundatora kanonik Philip Jacob von Jerin. Miejsce srebrnego tła zostało zastąpione przez barwny aksamit. W XIX w. dokonano kolejnych renowacji. W 1934 r. wykonano ostatnią kompleksową konserwację ołtarza.

Ołtarz ten znajdował się we wnętrzu archikatedry wrocławskiej do 1945 r., kiedy to został złożony, zabezpieczony i ukryty przed pożogą wojenną. Był zatem w archikatedrze wrocławskiej 350 lat. Niestety, po odbudowaniu katedry już nie wrócił na swoje miejsce. Srebrne figury i ozdobne blachy po II wojnie światowej zostały złożone w katedralnym Skarbcu, a tablice z malowidłami trafiły do kościoła w Szamotułach, skąd powróciły do Wrocławia w 1965 r. dzięki staraniom kard. Bolesława Kominka i bp. Wincentego Urbana. Trafiły one do Muzeum Archidiecezjalnego.

Czy ołtarz powróci do katedry?

Czasowa wystawa, która znalazła miejsce we Wrocławskim Muzeum Narodowym dzięki życzliwości dyrektora dr. hab. Piotra Oszczanowskiego, kuratora Jacka Witeckiego oraz innych pracowników Muzeum, od samego początku stała się pretekstem do rozpoczęcia rozmów o ewentualnym powrocie na swoje miejsce zrekonstruowanego srebrnego ołtarza bp. Jerina. W czasie specjalnego pokazu Ksiądz Arcybiskup Metropolita Wrocławski stwierdził: „Czy ołtarz bp. Jerina powróci do katedry, w miejsce obecnego? Cieszę się bardzo, że możemy zobaczyć, jak wyglądał przed II wojną światową. Myślę, że przyjdzie czas na spokojną dyskusję, czy miejsce tego ołtarza jest w katedrze. Ten, który teraz znajduje się w świątyni, też «pisze swoją historię». Obecne pokolenie mieszkańców Wrocławia zna tylko ten ołtarz – dlatego dokonanie zmiany nie będzie pewnie proste. Myślę jednak, że zarówno walory artystyczne, jak i cała historia ołtarza są argumentem za jego powrotem na swoje miejsce, tam gdzie fundator je przewidział. Fundator, który ze swojego epitafium wciąż spogląda w kierunku ołtarza... Cieszymy się, że sztuka ściśle związana z kultem, z historią tego miasta, będzie cieszyć oczy zwiedzających tę ekspozycję”. Warto dodać, że podczas odwiedzania wystawy można zobaczyć również multimedialny pokaz ołtarza bp. Jerina.

PERŁY KŁODZKA

Kolegiata Wniebowzięcia NMP

Kościół pw. Wniebowzięcia NMP jest nie tylko **najstarszą zachowaną świątynią miasta**. To także miejsce, w którym energia i aktywność lokalnych społeczników spotyka się z działalnością opiekunów kościoła – ojców jezuitów.

KATARZYNA STĘPNIAK

Kościół Wniebowzięcia NMP – brama, będąca pozostałością po przyległym do świątyni cmentarzu, i Wieża Czarna, w której znajduje się unikatowy zespół pięciu dzwonów z XV w. (najstarszy z nich jest o prawie pół wieku wcześniejszy od Dzwonu Zygmunta!)

KATARZYNA STĘPNIAK
Wrocław

Dzięki tej współpracy udało się zdobyć finansowanie remontu dachu nad południową nawą kościoła, ale wiele projektów dopiero czeka na realizację.

„[...] wiele dobrego zyskało Królestwo Czeskie z miastem Kłodzkiem i całą okolicą". Cytat ten, pochodzący z *Żywotu Arnošta z Pardubic według Walentego Krautwalda* (XVI w.), świadczy o tym, że ziemie, które miał w swej opiece ten urodzony w Kłodzku w roku 1297 praski arcybiskup, dużo tej trosce zawdzięczają. Przykładem jest choćby właśnie kłodzka świątynia, ufundowana przez bpa Arnoszta. Prace nad jej budową ruszyły już po jego śmierci, w 1364 r., a prowadzili je zakonnicy ze zgromadzenia Szpitalników św. Jana (tzw. joannici lub kawalerowie maltańscy).

Do trójnawowej, gotyckiej budowli przylegają kaplice: św. Jakuba (z 1500 r.), Ogrójec (XV/XVI w.) oraz kaplica żałobna, wybudowana w 1683 r. Powstanie tej ostatniej poprzedzają lata wojen husyckich, które nie oszczędzały także ziemi kłodzkiej. Po ich zakończeniu król Jerzy z Podiebradów w 1458 r. ustanowił

MIROSŁAW ŁAROSZ/FOTO GOŚĆ

Nawa główna kolegiaty. Poniżej: Ołtarz główny projektu jezuity Krzysztofa Tauscha, ucznia Andrei Pozzo, włoskiego malarza i architekta, I poł. XVIII w.

KATARZYNA STEPNIAK

miasto siedzibą hrabstwa, a ponad pół wieku później Kłodzko wraz z Czechami przeszło pod panowanie Habsburgów. Skutkiem ruchów reformacyjnych, zapoczątkowanych przez Marcina Lutra, było przejęcie kościoła przez protestantów. Służył im do 1623 r. Wtedy to świątynia została wykupiona przez zakon jezuitów. Byli oni inicjatorami budowy szkoły zakonnej oraz przebudowy kościoła w duchu barokowym. Autorem projektu nowego wystroju był znany ówczesny architekt, jezuita Krzysztof Tausch. W II poł. XVIII w. kontynuowano przebudowę. Powstały wtedy, w większości zachowane do dnia dzisiejszego, znakomite prace rzeźbiarskie – dzieła żyjących wówczas w Kłodzku wybitnych artystów: Karola Sebastiana Flackera, Michała Kosslera czy Michała Klahra Starszego.

W świątyni znaleźć można wspomnienie po fundatorze. Choć był biskupem praskim, kazał pochować się właśnie tutaj. Przepiękny nagrobek, wykonany z czerwonego marmuru i białego wapienia, znajduje się w nawie północnej kościoła. Wiąże się z nim legenda, jakoby sto lat po śmierci biskupa rozpadł się on bez ludzkiej ingerencji, wcześniej zaś z pęknięć miała się sączyć oleista ciecz o niezwykłej woni. Obecnie nagrobek poddawany jest konserwacji, a w świątyni można oglądać jedynie zabytkową tumbę, czyli kamienny postument. Na uwagę zasługuje też pomnik przedstawiający biskupa, wykonany w 1870 r. (ponad pół wieku po śmierci Arnoszta) przez Johanna Jandę, niemieckiego rzeźbiarza związanego m.in. z Wrocławiem i Berlinem. Działo się to po restytucji zakonu jezuitów (uległ on kasacie w XVIII w.), która nastąpiła w 1814 r. Po II wojnie światowej, w 1950 r., ostatecznie potwierdzono, że opiekę nad kościołem sprawuje Towarzystwo Jezusowe. Tak jest do dnia dzisiejszego.

Wiekowe archiwalia zagrożone

Zabytkowa budowla, co oczywiste, wymaga nieustannych napraw i konserwacji. Prace remontowe (niezbyt fortunnie) przeprowadzone w latach 60. XX w., polegające m.in. na wymianie miedzianego dachu na blachę ocynkowaną, spowodowały w konsekwencji zalewanie stropów i postępującą degradację więźby dachowej. Pogarszający się stan dachu nad nawą południową zagroził zgromadzonym w tej części świątyni ogromnym (sięgającym XIII w.) zbiorom archiwaliów. Staraniem zarówno opiekunów kościoła, z proboszczem o. Robertem Molem SI na czele, jak i lokalnej działaczki społecznej i pasjonatki sztuki, Henryki Szczepanowskiej, udało się zyskać pieniądze. Zostaną one przeznaczone na remont i konserwację dachu i stropu nad nawą południową i oratorium (środki z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego), a także na fachowe zabezpieczenie zbiorów archiwaliów dekanatu hrabstwa kłodzkiego (fundusze Generalnej Dyrekcji Archiwów Państwowych). Uratowanie od zniszczenia zarówno tych zbiorów (nie tylko dokumentów kościelnych czy zakonnych, ale także bogatego zbioru muzykaliów, czyli zabytków piśmienniczych dotyczących muzyki, zapisów nutowych i słownych etc., zawierającego m.in. dzieła lokalnych XIX-wiecznych mistrzów: Ignaza Reimanna, Paula Elsnera, Franza Eckerta czy Josefa Linnera) to tylko pierwsze z zadań, jakie stoją przed tymi, którym leży na sercu dobro kłodzkiej kolegiaty. Nie można przecież zapomnieć o innych dziełach sztuki zdobiących wnętrze świątyni,

którym należy się opieka konserwatorska: rzeźbach Klahra, gotyckim wystroju kaplic św. Jakuba i Ogrójca, XV-wiecznej figurze *Madonny z czyżykiem* z warsztatu znakomitego rzeźbiarza epoki gotyku Petera Parlera, freskach cyklu *Salve Regina* i obrazach kolejnego z wielkich artystów tych ziem, Karola Dankwarta (szwedzki malarz przełomu XVII i XVIII w.) czy pracach Hieronima Richtera (XIX-wiecznego artysty, członka Związku Sztuki Chrześcijańskiej).

Galeria na Emporach

Kłodzka świątynia jest miejscem, które przyciąga i uwodzi. Każdy centymetr fresków, każda kościelna lawa, rzeźba... są zarówno doskonałymi pracami żyjących na przestrzeni kilku stuleci znakomitych artystów, jak i przede wszystkim namacalnym obrazem historii ziemi kłodzkiej. Miejsca, w którym ze splotu polskiej, czeskiej i niemieckiej kultury powstały niezwykłe dzieła. Cieszy, że dzięki inicjatywom podejmowanym przez lokalnych kłodzkich społeczników oraz ojców jezuitów mają one szansę przetrwać dla przyszłych pokoleń.

Prace konserwatorskie i remontowe w obrębie nawy południowej świątyni mają na celu stworzenie miejsca wystawienniczego, m.in. dla wspomnianych cennych zbiorów sakralnych i muzykaliów, czyli tzw. Galerii na Emporach. ●

Ecce Homo, płaskorzeźba z 1522 r. – jedna z trzech zdobiących kaplicę Ogrójec, zlokalizowaną w nawie bocznej północnej

MAREK MUTOR
Wrocław

Raj komunistów, czyli piekło Dantego

Jesienią przypada 100. rocznica rewolucji bolszewickiej w Rosji. Jej skutkiem było długoletnie panowanie komunistów w wielu krajach świata. Panowanie, które pociągnęło za sobą niezliczone ludzkie cierpienia i miliony ofiar. Często zastanawiamy się, w jaki sposób systemy totalitarne oraz ideologie zła pojawiają się w historii? Jak to możliwe, że rodzą się i niepowstrzymane dojrzewają, a następnie pochłaniają swe ofiary? Pewną podpowiedź, w kontekście komunizmu, podsuwa nam książka prof. A. Krzyżanowskiego *Raj doczesny komunistów. Dzieje Rosji w XX wieku*. Jej Autor (ur. 1873) to wybitny polski ekonomista, aktywny polityk w II RP, ale też na początku okresu Polski Ludowej (m.in. poseł na Sejm Ustawodawczy z ramienia SD). Krzyżanowski stworzył omawiane dzieło w latach 50. XX w. Pisał do szuflady, chcąc się intelektualnie zmierzyć z ogarniającą go rzeczywistością polityczną i społeczną. Stąd też spogląda na komunizm, jego genezę i skutki z innej perspektywy niż wielcy historycy rewolucji rosyjskiej, jak R. Pipes czy L. Kołakowski. Jak pisze we wstępie do książki prof. A. Nowak: „Krzyżanowski pisał o tym samym [co tamci – M. Mutor], tylko 40, 50 lat wcześniej. Jeszcze ze środka sowieckiego Lewiatana. Analizował zjawisko, które trwało i rozwijało się nadal, nie było historią skończoną [...]. Był świadkiem tej historii [...]". Krzyżanowski nie pozostaje na poziomie faktów historycznych. Stara się analizować mechanizm, wysnuć z historii rewolucji bolszewickiej i jej następstw wnioski o charakterze historiozoficznym. Stąd może być przewodnikiem w rozważaniach nad problemem zła w historii, nad sposobami jego wlewania się w dusze ludzkie i rozwijania się na podglebiu słusznych, szlachetnych nawet dążeń. Prowadzi czytelnika po doczesnym raju komunistów niczym Wergiliusz, który wodził Dantego po 9 kręgach piekła, odkrywając coraz to nowe i straszniejsze jego zakamarki. Dzięki lekturze możemy sobie uświadomić, że próba budowania raju na ziemi, a zatem stawiania się człowieka na miejscu Boga, kończy się cierpieniem, złem i zniszczeniem.

Rozważając sprawę rewolucji bolszewickiej i jej następstw, warto odnieść się do książki Jana Pawła II *Pamięć i tożsamość. Rozmowy na przełomie tysiącleci*. Tu szczególnie ważne jest spojrzenie na tajemnicę wielkiego zła pojawiającego się w historii – z punktu widzenia Ewangelii. Papież przypomina, że w historii dobro i zło koegzystują, niczym kąkol i pszenica z ewangelicznej przypowieści. Co więcej, czasem wielkie zło jest okazją do ujawniania się jeszcze większego dobra. Ostateczną zaś miarą wyznaczoną złu jest odkupienie. Z obu lektur płynie ważna nauka na przyszłość. Nie powinniśmy zakładać, że dzieje wielkiego zła to już przeszłość, pogrzebana wraz z upadkiem XX-wiecznych totalitaryzmów. Niech historia rewolucji bolszewickiej będzie przestrogą zarówno dla nas, jak i dla przyszłych pokoleń. ●

NOWE ŻYCIE NR 9/509

WRZESIEŃ 2017

Całym życiem służyć

Harcerstwo to nie tylko przeprowadzanie starszych osób przez ulicę czy stanie ze sztandarem. To coś zdecydowanie głębszego, mocno osadzonego w chrześcijaństwie i Panu Bogu. **Przyjrzyjmy się Skautom Europy**. Może spotykasz beżowe i błękitne mundury na co dzień?

MACIEJ RAJFUR

Gość Niedzielny

Niełatwo ich opisać jednym określeniem. Należałoby użyć pewnej syntezy pojęć: ruch wychowawczy, wspólnota, szkoła survivalu i wychowania obywatelskiego w kontakcie z naturą, formacja charakteru, duszy, ale i ciała. Można powiedzieć, że to kompleksowy nurt, kształtujący młodego człowieka w duchu najważniejszych wartości: Boga, rodziny, ojczyzny, honoru, miłości i służby bliźniemu oraz nieustannego samorozwoju. A najpiękniejszy w tym wszystkim okazuje się fakt, że mamy do czynienia z wychowaniem młodych przez... młodych.

Szlachetne korzenie

Jeśli ktoś ma życzenie zagłębić się bardziej w filozofię i cele harcerstwa, powinien koniecznie sięgnąć do pedagogiki lorda Roberta Baden-Powella. Brytyjski wojskowy, generał porucznik i pisarz był twórcą i założycielem skautingu. Od początku twierdził, że rozwój młodego człowieka musi uwzględniać jego odniesienie do Boga. Stowarzyszenie Harcerstwa Katolickiego „Zawisza", czyli tzw. Skauci Europy, wywodzi się z ruchu skautingu katolickiego stworzonego w Belgii i Francji przez o. Jakuba Sevina. Jezuita nadał jednoznaczny chrześcijański sens skautingowi, rozwinął badenpowellowską ideę dobrego uczynku jako służby chrześcijańskiej. Urzeczywistnił również pomysł zakorzenienia skautingu we wspólnocie Kościoła, czyli zastęp stał się grupą skautów, którzy są świadomymi braćmi i siostrami w Chrystusie.

Na polski grunt ruch harcerstwa katolickiego wchodzi w lutym 1982 r., a w 1989 zostaje przekształcony w Stowarzyszenie Harcerstwa Katolickiego „Zawisza". Po sześciu latach polscy skauci przyłączają się do Federacji Skautingu Europejskiego. W ten sposób zapewniona zostaje kontynuacja wysiłków polskiego harcerstwa przedwojennego, w szczególności Stanisława Sedlaczka, który pragnął oprzeć

Letnie obozy to obcowanie z naturą i korzystanie z jej dobrodziejstw

metodę wychowania na dokonaniach ojca Sevina. 3 sierpnia 1994 r. Jan Paweł II przyjmuje na audiencji w Bazylice św. Piotra w Rzymie Skautów Europy. Mówi do nich wówczas: „jesteście powołani do tego, aby z całym młodzieńczym zapałem uczestniczyć w konstruowaniu Europy narodów, w której w każdym człowieku szanowana byłaby godność dziecka miłowanego przez Boga i byłaby tworzona jedna społeczność oparta na solidarności i na miłości bratniej".

Armia Pana Boga

Współcześnie Zawiszacy krzewią i rozwijają pedagogikę Baden-Powella. Łączą ją z najlepszymi tradycjami przedwojennego harcerstwa polskiego, nawiązując do takich postaci, jak: Stanisław Sedlaczek, Andrzej Małkowski i ks. Kazimierz

ZDJĘCIA MACIEJ RAJFUR

Harcerze mają swoje pieśni. Muzyka jest ważną częścią ich formacji

Obrzędy harcerskie mają ściśle określoną i charakterystyczną formę

Zajęcia plastyczne, rękodzielnicze u młodych skautek (wilczków) uczą samodzielności i kreatywności

Lutosławski. Są także najbliżej współpracującą z Kościołem katolickim organizacją harcerską w kraju, uznani przez Konferencję Episkopatu Polski. Ich forma działania i wychowania opiera się mocno na duszpasterstwie, czyli obecności kapłana, który nie tylko towarzyszy, ale pełni funkcję czynnego duszpasterza podczas zbiórek, uroczystości, zimowisk czy obozów. I to wyróżnia ich mocno od innych organizacji harcerskich. Bóg i formacja chrześcijańska są bardzo ważną, wręcz nieodłączną częścią skautowej przygody. – Główne założenie Skautów Europy wyraża się w określeniu: wychowanie młodych przez młodych, czyli oddanie im właśnie odpowiedzialności do realizacji określonych celów – tłumaczy ks. Grzegorz Tabaka, duszpasterz hufców wrocławskich (żeńskiego i męskiego), kapłan archidiecezji wrocławskiej.

W swoich metodach działania Zawiszacy stawiają na wszechstronny rozwój osobisty w pięciu dziedzinach: zdrowie i sprawność fizyczna, zmysł praktyczny, kształcenie charakteru, zmysł służby oraz życie religijne. – Realizują to poprzez konkretne zadania i działania. Zajęcia odbywają się osobno w nurcie męskim i żeńskim, co pozwala na odpowiednie dostosowanie zadań, uwzględniające zróżnicowanie w zainteresowaniach obu płci – uzasadnia ks. G. Tabaka. W zależności od wieku Skauci Europy dzielą się na trzy gałęzie: wilczki (8–12 lat), harcerki i harcerze (12–17 lat), przewodniczki i wędrownicy (powyżej 17 lat). Kadrę wychowawczą stanowią młodzi w wieku 18–26 lat i więcej wraz z udziałem dorosłych oraz rodziców.

– Skauting kładzie duży nacisk na kształtowanie postawy służby w wielu wymiarach. Mówią o tym podstawowe teksty programowe, np. rota przyrzeczenia, której początek brzmi: „Na mój honor, z łaską Bożą, przyrzekam całym życiem służyć Bogu, Kościołowi, mojej Ojczyźnie i Europie

Specjalnie ułożone palce dłoni podczas przyrzeczeń albo przywitania skautowego. Trzy palce uniesione do góry przypominają trzy główne cnoty harcerza: szczerość, ofiarność, czystość. Kciuk przykrywający najmniejszy palec przypomina zasadę, że silniejszy ma chronić słabszego

chrześcijańskiej". Znajduje to swoje potwierdzenie również w 3. punkcie Prawa Harcerskiego: „Harcerz jest powołany do służby bliźniemu i jego zbawieniu" – opowiada dolnośląski duszpasterz skautów.

Misja charytatywna, czyli bezcenna

Skauci Europy to przede wszystkim ruch uczący przez działanie. Stawiający przed młodymi zadania, które mają rozwijać ich charakter, osobowość, również duchowość. Katoliccy harcerze funkcjonują przy wielu parafiach archidiecezji wrocławskiej. Tam współpracują z duszpasterzami i nie tylko realizują swoje cele, ale również pomagają kapłanom oraz wspólnotom parafialnym. Służą swoimi zdolnościami, swoim czasem i chęcią do pomocy. – Ważną zasadą jest zaangażowanie rodziców oraz aby to, czego uczymy się w organizacji, miało przełożenie na codzienność: w rodzinie i w domu – mówi Natalia Broniszewska, hufcowa żeńskiego 2. hufca wrocławskiego.

Jak podkreśla, skauting to przyjaźń i wspólne przeżywanie przygody, która prowadzi do Pana Boga. To bezinteresowna służba Najwyższemu Panu i bliźnim. – Skauting to codzienny dobry uczynek, dawanie siebie innym i pomaganie sobie nawzajem. Nauka, jak z dnia na dzień stawać się lepszym człowiekiem – dodaje N. Broniszewska. Zaznacza przy tym, że przewodniczki i wędrownicy, tj. kadra wychowawcza, służą młodszym, jednocześnie rozwijając siebie. Czyli, mówiąc krótko, dwa w jednym: służba przez formację, formacja przez służbę. Oni są szefami. Prowadzą gromady, drużyny, ogniska i kręgi. W ten sposób zdobywają ogromne doświadczenie i sprawiają, że możliwe staje się główne zadanie skautingu – „wychowanie młodych przez młodych". Co bardzo istotne, robią to całkowicie za darmo, charytatywnie. Oddają się dla szczytnej sprawy, w imię idei, a korzyści odnoszą w sercu, nie w portfelu.

Semper parati

Na gruncie międzynarodowym Skauci Europy są organizacją pozarządową biorącą aktywny udział w inicjatywach społeczeństwa obywatelskiego, np. mają status doradczy przy Radzie Europy, zabierając głos w sprawach młodzieży, rodziny i wychowania. W Polsce Skauci Europy posiadają status Organizacji Pożytku Publicznego. Są organizatorami wielu społeczno-religijnych inicjatyw. W archidiecezji wrocławskiej ich liczba wzrasta. Zarówno wśród chłopców, jak i dziewcząt.

Nie można tego wrzucić do worka „zajęć dodatkowych" czy „hobby", ponieważ mówimy o czymś o wiele głębszym. Harcerstwo determinuje pewną postawę życiową, która nie kończy się wraz ze zdjęciem munduru, lecz trwa 24 godziny na dobę w każdym środowisku: w szkole, w domu, na podwórku, w pracy, na studiach. Ruch Zawiszaków to dla dziecka doskonały przedsionek do dorosłości, który wyposaża je na przestrzeni czasu w dobre narzędzia do radzenia sobie w przyszłości z problemami i wyzwaniami. Mówimy tu także o wielkiej przygodzie z Bogiem, naturą i rówieśnikami. O przyjaźniach, które zostają na całe życie. Warto przywołać zawołanie powtarzane na różnych uroczystościach skautowych: *Semper parati*, czyli zawsze gotowi. By służyć. ●

Skauting – kuźnia najszlachetniejszych wartości wszczepianych w młode serca

Przyjęcie świecy, symbolu Chrystusa, w czasie rozesłania na obozy letnie

Skautowa kuchnia obozowa tętni życiem!

POWIEŚĆ W ODCINKACH 22 CZĘŚĆ

KS. JÓZEF MAJKA

Olśnienia

Przyjął mnie uprzejmie, rzeczowo, jakby nic między nami nie zaszło, jak kogoś, kogo się już zna. Zapytał, w czym mi może pomóc, co mnie jakoś rozradowało i pozwoliło na swobodną rozmowę. Powiedziałem, że mam do niego prośbę, że chciałbym mianowicie w bardzo ważnej sprawie pojechać jutro do Jasła. Spojrzał na mnie z wyrozumiałym uśmiechem:

– *Sie sind wahnsinnig!* – orzekł prawie rozbawiony.

– *Ich möchte aber mit Ihnen nach Jasło fahren.*

Roześmiał się prawie całą gębą i powtórzył:

– *Sie sind weiter wahnsinnig. Das ist nicht möglich. Diesmal würden Sie wirklich erschossen werden. Für Gestapo ist das kein Problem. Kein Zivilist kann nach Jaslo zurückkehren, alles wird gesprengt und verbrennt werden.*

Postanowiłem mu przedstawić w szczegółach, o co istotnie chodzi. Najpierw jednak zapytałem:

– *Sind Sie katholisch?*

– *Ich war katholisch, jetzt bin ich gottgläubig.*

– *Sie werden also verstehen worum es geht* – powiedziałem mu, jak ważna to dla nas sprawa.

– *Ja, das verstehe ich, kann aber wirklich nichts tun.*

Sytuacja wydała mi się przez chwilę beznadziejna. Przypomniałem sobie jednak kleryka z kompanii sanitarnej, z którym miałem okazję kilkakrotnie rozmawiać i wydał mi się bardzo oddany swojemu powołaniu. Zapytałem, czy nie mógłby mu tego zlecić. Zgodził się chętnie, przy mnie zadzwonił do szefa kompanii sanitarnej i ze znajomością rzeczy tłumaczył mu, o co chodzi i jak to jest dla nas ważne. Wyglądało na to, że tamten nie miał żadnych oporów, bo mój rozmówca odłożył słuchawkę i rzekł:

– *Da haben Sie erreicht, was Sie wollten. Morgen morgenfrüh wird er nach Jaslo fahren und alles nach Ihrem Wunsch erledigen.*

Podziękowałem mu serdecznie i zanim wróciłem do biura, poszedłem do kościoła, ażeby podziękować Bogu i poprosić o skuteczność moich zabiegów. Nie dostrzegałem wtedy, że było w tej modlitwie niemało miłości własnej. Następnego dnia koło południa żołnierz w pełnym wojskowym rynsztunku przeniósł przez miasto z koszar kompanii sanitarnej w szkole męskiej do klasztoru oo. Reformatów białe zawiniątko, przyciskając je do piersi. Nikt go nie prowadził, nikt nie dzwonił, ale wielu ludzi, jak to w małym miasteczku, o wszystkim wiedziało i ci nieśmiało, z jakimś wahaniem przyklękali na ulicy, czyniąc znak krzyża na piersi. Sam widziałem to przez okno mojego pokoju i uczyniłem to samo. Nie miałem już okazji podziękować za to klerykowi, bo następnego dnia kompania wyprowadziła się z Biecza, a na jej miejsce przyszedł jakiś inny oddział.

Po dwóch czy trzech dniach *ortskommandant* przysłał mi przez dwóch żołnierzy kilka kościelnych chorągwi, kap i ornatów przywiezionych z Jasła. Napisy na ornatach pozwoliły mi ustalić, do jakiej jasielskiej parafii one należały. Proboszcz tej parafii był akurat na plebanii w Bieczu, więc próbowałem mu to przekazać, ale go to wcale nie interesowało. Nie dziwiłem się temu i próbowałem go zrozumieć, ale się w pewnej chwili ożywił, zapędził mnie do kąta pokoju, by mi półgłosem zaproponować:

– Mam ja tam ukryte za ołtarzem mebelki inkrustowane masą perłową, gdyby on mi je przywiózł, o!, to ja bym się do tego przyczynił... Proszę z nim o tym porozmawiać.

Wściekłem się. Gdyby to nie był siwowłosy staruszek, to pewnie bym inaczej z nim porozmawiał. Rzekłem więc tylko:

– Staramy się na razie pomagać wysiedlanym ludziom i nie wiem, czy i kiedy przyjdzie kolej na mebelki.

Wtedy dopiero uświadomiłem sobie, że przecież jeszcze tak niedawno pośredniczyłem w sprawie przywiezienia mebli między lwowskim profesorem a mieszkańcem „Kromerówki". Coś się więc pewnie zmieniło w mojej świadomości na skutek częstych kontaktów

HENRYK PRZONDZIONO / FOTO GOŚĆ

Feretron z wizerunkiem królowej Jadwigi, XVIII w. Ze zbiorów Muzeum Ziemi Bieckiej

z wysiedlanymi jaślanami. Kontakty te były bardzo częste i wielorakie. Nie tylko w biurze i w kuchni, ale w ich kwaterach, w kościele i w konfesjonale. Ileś problemów stwarzają takie krańcowe sytuacje, dlatego też bardzo odsłaniają ludzkie słabości; są one okazją różnych załamań i upadków, ale i ujawniania się szlachetnych, bohaterskich prawie postaw. Dopiero wtedy, kiedy próbuje się coś dla ludzi zrobić, zaczyna się ich lepiej rozumieć, współczuć z nimi, podziwiać ich, a nawet ich po prostu kochać. Takie rozmowy, współprzeżywanie z ludźmi ich niepowtarzalnych doświadczeń pozwala widzieć w każdym człowieku to, czego się nawet nie przeczuwało, budzi szacunek dla każdego i nakazuje szanować w nim wszystko, czym on jest, co reprezentuje, co niejako w sobie nosi. Nie zapomnę nigdy tego potężnego mężczyzny, który przyniósł na zaplecze biura wielki wór z mąką i zwalił go na podłogę:

– Siłacz z pana – powiedziałem.

Spojrzał na mnie swoją pełną dobroci twarzą, jaką miewają tylko tacy osiłkowie:

– To niech ksiądz zobaczy – rzekł, zrzucając kurtkę, ściągając koszulę i odwracając się do mnie plecami, które były jedną wielką blizną. – Miałem siedem dziur w plecach po ukraińskich nożach, leżałem pod stosem trupów, miano mnie już za zmarłego, a oto dzięki Bożej łaskawości noszę jeszcze takie wory. ●

W kolejnej części poznamy różne oblicza okupacji

Archidiecezjalna Pielgrzymka na Jasną Górę

22–23 września

HENRYK PRZONDZIONO/FOTO GOŚĆ

ABECADŁO RODZINNE

Wdzięczność

W słownikowej definicji wdzięczności przeczytamy, że jest to poczuwanie się do zobowiązań za doznane od kogoś dobro; chęć odwzajemnienia się; bycie wdzięcznym, miłym, uroczym.

Wielu psychologów od lat bada, dlaczego wdzięczność wpływa pozytywnie na nasze samopoczucie, a w konsekwencji także na zdrowie. Dr Robert Emmons, psycholog, profesor na Uniwersytecie Kalifornijskim w Davis, który całe swoje życie naukowe poświęcił właśnie wdzięczności, doszedł do następujących wniosków:

- Bycie wdzięcznym zwiększa nasze poczucie szczęścia – co najmniej o 25%.
- Wpływa na lepszy sen.
- Zwiększa naszą życiową energię.
- Obniża stres.
- Bycie wdzięcznym, zwłaszcza w trudnych sytuacjach, pozwala nam dużo lepiej poradzić sobie z nimi, obniżając tym samym szanse na depresję w wyniku ciężkich doświadczeń.

ILUSTRACJA MWM

- Regularne praktykowanie wdzięczności buduje naszą psychologiczną siłę: psychologiczny system ochronny.
- Poprzez redukcję stresu, dobre samopoczucie, wzmacniamy nasz system odpornościowy.
- Praktykowanie wdzięczności wpływa na to, że więcej ćwiczymy i w lepszy sposób dbamy o swoje zdrowie – wiemy, że nie jest to pewnik dany nam raz na zawsze, więc chcemy zadbać o siebie jak najlepiej.
- Jesteśmy skłonni do wybaczania, więc nie trzymamy w sobie negatywnych emocji.
- Odczuwamy radość życia, tym samym jesteśmy bardziej empatyczni, budujemy zdrowe relacje z ludźmi, co jest dużo ważniejsze niż aspekty materialne.

W praktykowaniu wdzięczności nie chodzi o kolorowanie, sztuczne szczęście, wieczny uśmiech i odrzucanie negatywnych emocji i sytuacji, które są częścią naszego życia. Chodzi o perspektywę i zracjonalizowanie: są rzeczy, za które możemy być wdzięczni mimo ciężkich doświadczeń.

Pięć sposobów praktykowania wdzięczności:

1. Prowadź dziennik wdzięczności: spisuj codziennie co najmniej 10 rzeczy, za które możesz być wdzięczna/y.
2. Praktykuj uważność. Skupiaj się na każdym momencie, na smaku, na tym, co widzisz, na tym, co odczuwasz. Obudź wszystkie zmysły. Lubisz pić kawę? Następnym razem celebruj ją przez cały czas picia. Poczuj cierpki, intensywny smak. Jak gotujesz, bądź obecny podczas gotowania, zauważ smaki, zapachy, kolory twoich potraw; bądź obecny w rozmowie, w czasie, który spędzasz z rodziną.
3. Ćwicz przestawianie się na pozytywne tory. Jeśli zauważysz coś negatywnego, np. długa kolejka na poczcie, znajdź od razu pozytywny aspekt, np. fakt, że masz parę minut na poczytanie książki albo napisanie czułego SMS-a do żony/męża.
4. Komplementuj innych (przynajmniej jeden komplement dziennie) – bliskich w rodzinie zwłaszcza.
5. Jak znajdziesz się w trudnej sytuacji, nie pytaj „dlaczego ja"? Zapytaj, „czego mogę się nauczyć"? Nawet jeśli na początku jest trudno, zapytaj: „jaką lekcję mogę wyciągnąć, jak już emocje opadną?"

A jeśli naprawdę trudno Ci znaleźć w swoim życiu to, za co możesz być wdzięczny – dziękuj za to, że żyjesz. Bogu, rodzicom, dobrodziejom, wszystkim, których spotkałeś na swojej drodze. Ja dziękuję Ci za to, że jesteś i że zaglądasz na te strony! Jesteś potrzebny i ważny!

ALEKSANDRA ASZKIEŁOWICZ

PIERWSZA ZŁOTA REGUŁA ŻYCIA WEDŁUG ŚW. HILDEGARDY

Na wszelkie zranienia – krwawnik

Latem w całej Polsce rozległe łąki, leśne polany, pobocza dróg, a nawet miejskie nieskoszone trawniki i zieleńce zapełniają się jednym z najwartościowszych na naszym terenie ziół z rodziny astrowatych – **krwawnikiem pospolitym** (*Achillea millefolium*). Ta roślina o charakterystycznych pierzastych, szarawozielonych liściach i pojawiających się w lipcu małych białych kwiatkach zebranych w baldachogrona, przez wielu uważana za uciążliwy chwast, jest też obecnie jedną z najbardziej niedocenianych. Jej prozdrowotne właściwości znali i opisywali już starożytni, przez wieki wykorzystywano ją do leczenia ran i tamowania wewnętrznych i zewnętrznych krwawień, co odzwierciedla jej polska nazwa.

Ceniła krwawnik również św. Hildegarda, pisząc o nim w swojej księdze *Physica*:

Krwawnik [...] odznacza się specjalnym i doskonałym działaniem na rany.

Rany

Jeśli człowiek zostanie zraniony na skutek uderzenia, wówczas ranę należy przemyć winem, a później przykryć lnianą ściereczką. Krwawnik lekko gotuje się w wodzie, ostrożnie go odciska, po czym ciepłe ziele luźno przywiązuje się do leżącej na ranie ściereczki. W ten sposób usunie ono z rany zgniliznę i osłabienie [...] i wyleczy ją. Należy tak czynić często, dopóki jest to konieczne. Krwawnik kładzie się na lnianej ściereczce, aby jego sok z umiarem i delikatnie, nie zaś nadmiernie, przeniknął przez ściereczkę do rany. Gdy jednak rana zacznie się nieco zasklepiać i goić, ściereczkę należy wyrzucić, a krwawnik położyć bezpośrednio na ranie, a ta będzie się goić łagodniej i pełniej.

WIKIMEDIA COMMONS, CC BY 3.0

KURACJA KRWAWNIKIEM

1 łyżkę ziela krwawnika zalać szklanką wrzącej wody, zaparzyć, do gotowej herbaty dodać jeszcze 2–3 szczypty sproszkowanego ziela. Tak przygotowaną herbatę pić 2 razy dziennie przez 2 tygodnie. Od 3. tygodnia herbatę zastąpić 20 ml wina z dodatkiem 2–3 szczypt sproszkowanego krwawnika, wino należy pić ciepłe. Kurację prowadzić do całkowitego wyleczenia.

Rany wewnętrzne

Kto doznał ran wewnątrz ciała [...] powinien rozdrobnić krwawnik, zaś proszek ten wypić w ciepłej wodzie. A gdy poczuje się lepiej, ów proszek niech zażywa w ciepłym winie tak długo, aż wyzdrowieje.

Trzydniowa gorączka

Człowiek, którego dręczy trzydniowa gorączka, powinien wziąć krwawnik i dwa razy tyle paproci, wszystko zagotować w łagodnym i dobrym winie, odcedzić przez ściereczkę i wypić to wino dokładnie na początku ataku gorączki. Niech jednak pozostawi w nim zioła na trzy dni, aby wino lepiej się z nimi zmieszało. Niech pije je przez trzy dni, a jeśli to konieczne, jeszcze raz przygotuje ten napój z podobnymi świeżymi ziołami. Zmniejszy on gorączkę, a chory wyzdrowieje.

Praktyka medycyny Świętej z Bingen potwierdza te znane również medycynie ludowej na całym świecie właściwości krwawnika: działanie przeciwzapalne, przyspieszające gojenie, hamujące krwawienia, przeciwgorączkowe (również w gorączce siennej), a także wzmagające wydzielanie soków trawiennych i rozkurczowe.

Kuracja krwawnikiem (proszek z ziela krwawnika i herbatka) służy zapobieganiu i leczeniu zakażeń skóry, obrażeń wewnętrznych i zatrzymywaniu wszelkich krwawień, także międzymiesiączkowych i z hemoroidów. Polecana jest jako bezpieczne wspomaganie leczenia operacyjnego oraz jako ochrona przed szkodami wywołanymi promieniowaniem. Picie herbaty z krwawnika parę dni przed planowaną operacją czy zabiegiem, w trakcie leczenia szpitalnego oraz w okresie rehabilitacji znacznie zmniejsza ryzyko ewentualnych powikłań oraz skraca czas gojenia się ran.

Co ciekawe, praktyka medycyny Hildegardy pokazała, że „wewnętrzne rany", o których mówi Święta, a które leczy krwawnik, to nie tylko rany cielesne – istnieją dowody dobroczynnego działania krwawnika również na „okaleczoną" psychikę. Hildegarda wielokrotnie opisywała wpływ silnego stresu na ciało, skutkujący dolegliwościami somatycznymi, niewątpliwie świadoma była też istnienia stanu, który dziś nazywamy zespołem stresu pourazowego. Doświadczenia specjalistów stosujących terapię św. Hildegardy wskazują, że krwawnik jest w takich sytuacjach jednym z najskuteczniejszych Hildegardowych środków psychoterapeutycznych.

ALFREDA WALKOWSKA

Warto...

... przeczytać

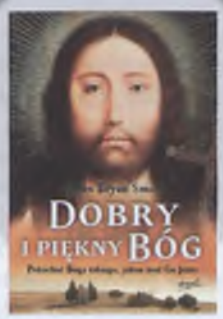

Bóg Jezusa Chrystusa

Po książkę Jamesa Bryana Smitha **Dobry i piękny Bóg** sięgnęłam, szukając wyciszenia nocami u schyłku lata. „Skusił" mnie autor. Wiedziałam, że to chrześcijański teolog i profesor Friends University w Wichita. Że bryluje on na polu duchowości, pisząc mistyczne komplety, pomagające odbudować więź z Bogiem. Pozycja ukazała się na Rok Wiary nakładem Wydawnictwa Esprit w Krakowie w roku 2012. Składa się z 9 rozdziałów. Głównym przedmiotem dociekań poszczególnych części są przymioty Boga: dobroć, piękno, świętość... Ale jest też rozdział – i tu się zdziwisz Drogi Czytelniku – poświęcony kiszeniu ogórków! W każdym autor przytacza historię z życia, na której buduje, jak sam to nazywa, trening duszy. Zawsze też odwołuje się do tzw. narracji Jezusa, gdzie w Ewangelii znajduje punkt widzenia Chrystusa na interesujące go zagadnienia. Pozycja powstała, by pokochać Boga, jakiego znał Jezus Chrystus, taki jest zresztą podtytuł. Często zapominamy, że w Chrystusie w sposób pełny objawia się nam Stwórca. Nikt też nie zna Ojca lepiej niż Syn. Słuchając i patrząc na Syna, słyszymy i widzimy Ojca. A ponieważ „każdy proton tęskni za istotą Absolutu", *Dobry i piękny Bóg* tę tęsknotę zaspokaja. Za pomocą praktycznych aspektów życia daje wytyczne woli i zmysłom, by odkryły Boga Jezusa Chrystusa, by do Niego przylgnęły wiarą ostatecznie zdeterminowaną. Prawda płynąca z Ewangelii jest tu dodatkowym silnym bodźcem. Autor weryfikuje i rozprawia się z fałszywymi wyobrażeniami Boga, które często negatywnie odbijają się na naszej egzystencji. Zastępuje obraz surowego Sędziego epatującym dobrocią i szczodrością wizerunkiem miłosiernego Ojca. Książka zaspokaja w pewien sposób, będącą w każdym z nas, potrzebę Teofanii. Spełnia pragnienie poznania oblicza Boga. Sięgnij po nią koniecznie, a Bóg ukaże Ci swoją twarz!

AGNIESZKA BOKRZYCKA

... obejrzeć

Dunkierka

Na ekranach kin pojawił się jeden z najbardziej oczekiwanych filmów tego roku. Reżyser **Dunkierki** Christopher Nolan przeniósł na ekran akcję ewakuacyjną wojsk brytyjskich i francuskich, jaka miała miejsce w dniach od 26 maja do 3 czerwca 1940 roku. Śmiało można powiedzieć, że jest to jeden z bardziej zastanawiających momentów drugiej wojny światowej. Akcja pod kryptonimem „Dynamo" była możliwa jedynie dlatego, że Hitler wstrzymał swoje wojska przed działaniami mającymi na celu zajęcie właśnie tego miasta. Akcja ewakuacyjna przyniosła ogromne straty wojskom alianckim, ponieważ na morskim brzegu w Dunkierce pozostały ogromne ilości sprzętu wojskowego i uzbrojenia. Co więcej, nie była to zwykła ucieczka, Dunkierka bowiem była już praktycznie okupowana przez wojska niemieckie, do odwrotu użyto wszystkich statków stojących w porcie, ponieważ część okrętów została wcześniej zatopiona przez Niemców. Po tej akcji nie było już cienia złudzeń, że bitwa o Francję była przegrana. A Francuzi, wspierani przez Anglików i oddziały Polaków, będąc potęgą militarną, bronili się zaledwie tydzień dłużej niż Polska we wrześniu 1939 roku. Film dostarcza wiedzy, która może wpłynąć na nasze postrzeganie wojny i jej ofiar, skłania do refleksji.
Reżyser stanął na wysokości zadania. Najsilniej przemawiają na widza obraz i dźwięk. Twórcą ścieżki dźwiękowej do filmu jest Hans Zimmer. Film wprowadza w stan zadumy nad drugą wojną światową i losami uwikłanych w nią ludzi. Jest na tyle sugestywny, że widz ma okazję poczuć się tak jak jego bohaterowie i będzie wyczekiwać ratunku wraz z żołnierzami znajdującymi się w porcie i na plaży w Dunkierce... Niezwykłe jest to właśnie, w jaki sposób udaje się zaangażować reżyserowi widza w fabułę filmu. Nie zdarza się to często, a w tym wypadku mamy okazję przeżyć historyczne chwile na własnej skórze.

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI

MATERIAŁY PRASOWE URZĘDU MARSZAŁKOWSKIEGO WOJ. DOLNOŚLĄSKIEGO

Najstarsze budynki zabytkowej papierni w Dusznikach-Zdroju pochodzą z XVII w.

zwiedzić

Muzeum Papiernictwa w Dusznikach-Zdroju

Zwiedzając Dolny Śląsk, bez wątpienia warto odwiedzić **Duszniki-Zdrój**, gdzie jednym z najbardziej wyjątkowych miejsc jest stara papiernia z Muzeum Papiernictwa. Jej wzniesione nad Bystrzycą budynki, obecnie na skraju miasta (pierwotnie zaś budowane poza nim), przyciągają uwagę zarówno rozmiarami, jak i malowniczością – m.in. dzięki swym pięknym, krytym gontem dachom z ozdobnymi szczytami. Początki papierni datowane są na połowę XVI w., kiedy to została ona założona przez Ambrożego Teppera. W kolejnych dekadach produkowany tu papier, z charakterystycznym znakiem wodnym przedstawiającym św. Piotra z kluczami, słynął z wysokiej jakości i trwałości (ponoć zdarzyło się wydobycie z zatopionego statku dobrze zachowanych kart ze znakiem wodnym właśnie z Dusznik). W 1601 r. powódź niemal całkowicie zniszczyła papiernię. Nowy budynek wznoszono do 1605 r. Kolejne stulecie przyniosło m.in. unowocześnienie produkcji – np. holender do rozcierania szmat na masę papierniczą czy pierwszą na Śląsku maszynę do gładzenia i impregnowania papieru (1742). Od połowy XVIII stulecia właściciele zakładu byli oficjalnymi dostawcami papieru do urzędów wrocławskich, ciesząc się dziedzicznym tytułem „królewskich papierników". Po tym, jak w 1767 r. papiernię ponownie uszkodziła powódź, w czasie odbudowy powstał mostek nad Bystrzycą i oryginalny, ośmioboczny pawilon wejściowy nakryty baniastym hełmem. Personel papierni stanowiło w owym czasie 21 osób.

Plany związane z utworzeniem tu muzeum pojawiły się co prawda jeszcze przed drugą wojną światową, jednak udało się je zrealizować dopiero w 1968 r.

W głównym, murowanym budynku papierni zachowały się (w dawnych pomieszczeniach mieszkalnych) polichromie z XVII lub XVIII w. Wysokie, trójkondygnacyjne strychy budynku służyły do suszenia kart papieru (podobnie jak osobna, dobudowana prawdopodobnie w XVIII w. suszarnia). Współcześnie na dziedzińcu muzeum obejrzeć można wielkogabarytowe maszyny papiernicze z pierwszej połowy XX w. Wewnątrz ekspozycja obejmuje zarówno zabytki dotyczące historii i technologii produkcji papieru, starodruki oraz zbiór filigranów (znaków wodnych i ich matryc na sitach do czerpania masy papierniczej), jak i samej historii dusznickiej papierni (np. kolekcja portretów kolejnych właścicieli) oraz miasta. Muzeum gromadzi m.in. arkusze barwione historycznymi technikami, formy czerpalne, urządzenia papiernicze czy ekslibrisy. W jego zasobach są również historyczne dokumenty identyfikacyjne (dowody, legitymacje, paszporty) oraz dawne banknoty i papiery wartościowe. Pokazowa produkcja papieru czerpanego została tutaj uruchomiona już w 1971 r., a drukarnia typograficzna w 1974 r.

Dziś Muzeum jest jednocześnie czynną papiernią. Odwiedzający ją turyści mogą oglądać wytwarzanie papieru czerpanego według tradycyjnej technologii. Warto także zapoznać się z harmonogramem dodatkowych atrakcji organizowanych w Muzeum. Na przykład corocznie w ostatni lipcowy weekend organizowane jest Święto Papieru, w trakcie którego zwiedzanie jest bezpłatne. Można z bliska sprawdzić, jak odbywa się czerpanie i zdobienie papieru, badanie jego właściwości czy drukowanie, a także zakupić lokalne produkty.

Dusznickie Muzeum Papiernictwa stanowi jedno z najciekawszych miejsc ziemi kłodzkiej, a jego zbiory są znaczące w skali całej Europy. Rocznie odwiedza je około 70 tys. osób.

Informacje praktyczne znajdziemy na stronie muzeum *http://muzeumpapiernictwa.pl*

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ WYDZIAŁ PROMOCJI WOJEWÓDZTWA
DOLNY ŚLĄSK

Krzyżówka nr 9/2017

Skończyły się wakacje – **czas do szkoły!** Wiele pożytecznych nauk zawierają przysłowia. Sięgnijmy zatem do biblijnej Księgi Przysłów, a już w pierwszych jej wersetach (Prz 1,2 – 5) znajdziemy wyliczone pożytki duchowe, jakie możemy osiągnąć z tej lektury. Wpiszmy je w pola krzyżówki wyróżnione kolorem; kolejność wpisywania do odgadnięcia, dla ułatwienia są już na swoich miejscach samogłoski wchodzące w skład szukanych słów. W odgadywaniu pozostałych haseł pomogą podane w nawiasach oznaczenia miejsc, gdzie znajdziemy je użyte w tekście Pisma Świętego. ROZWIĄZANIE krzyżówki odczytamy w kratkach z liczbami w prawym dolnym rogu w oznaczonej kolejności oraz w polach z kropką czytanych rzędami.

POZIOMO: 4) dziedziczysz w nim w spadku wdzięk po babci, wzrost po dziadku, 8) w dawnej mennicy ze srebra bite, w sakiewce skryte, 9) plecak pierwszoklasisty, 12) Jubileuszowy – Święty, 2017 – nieparzysty, 13) zgrubienie na łodydze lub gradówka na powiece, 14) prawy dopływ Rodanu, elektrowni sporo na tej górskiej rzece, 15) nie zazna szczęścia, kto go ukrywa (Prz 28, 13), 16) tą świętą czynnością ksiądz sprawił, że można cię chrześcijaninem nazywać, 19) dziesięć razy więcej od omera (Wj 16, 36), 20) do służby Bożej przyuczał Samuela (1 Sm 2, 11), 21) brudny gałgan do wyrzucenia (Iz 30, 22), 23) to On mądrości udziela (Prz 2, 6), 24) przedmiot wesołych pieśni lub ważnej rozmowy (Hi 30, 9), 26) z tego miasta pochodził ród Abrahamowy (Rdz 11, 31), 27) suchy patyk, co zmieni się w trzcinę z sitowiem (Iz 35, 7), 29) nocny ptak w ruinach (Ps 102, 7), 30) „ciapa" o nim powiem, 32) np. Emaus k. Jerozolimy (Łk 24, 13), 34) jeden z Beniamina synów (Rdz 46, 21), 36) miesiąc, w którym skończono budowę świątyni (Ezd 6, 15), 37) miasto nad Nysą Szaloną, Świętem Chleba słynie, 39) nie przechytrzysz go, to człek doświadczony, 40) w nim wszystkie niedziele w kolorze czerwonym.

PIONOWO: 1) z komory celnej wywołany (Mt 9, 9), do grona Dwunastu wybrany (Łk 6, 15), 2) fundator, ofiarodawca, dobrodziej, łaskawca, 3) gdy jednomyślna, można rzec „tak" (2 Mch 14, 20), 4) kto w nią zbierze wiatr? (Prz 30, 4), 5) na pograniczu pustyni Paran, tam pobici Choryci (Rdz 14, 6), 6) wielbłąd mieszaniec, 7) zwierz groźny w Baszanie (Ps 22, 13), 8) Teodor maleńki, 10) herbu Sulima zasłużony ród wileński, 11) usiadła na nim Głupota w swej pysze (Prz 9, 14), 15) wódz ludu, akt przymierza poświadczył podpisem (Ne 10, 15), 16) gdy składa ją występny, obrzydła jest dla Pana (Prz 15, 8), 17) na wsi większe są niż ta mała w winnicy altana (Iz 1, 8), 18) kraj na wschód od Babilonii (Dn 8, 2), 22) ułożony z kamieni (Joz 7, 26), 23) w wojsku oddział taktyczny ze swoim sztandarem, 25) za ten pieniążek kupisz dwa wróbelki małe (Mt 10, 29), 27) kanisterek, w nim benzyna, 28) żyje na cudzy koszt, leń, niebieska ptaszyna, 31) taką część hinu wina zawiera ofiara płynna (Kpł 23, 13), 33) w tych górach Turbacz, Kiczora i Kamienicka Jaworzyna, 34) starochińska gra planszowa, dziś i w Polsce dobrze znana, 35) miesiąc Paschy ku czci Pana (Pwt 16, 1), 38) na czas smutny modlitwa i ten ubiór pokutny (Jdt 4, 11).

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przesyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: *nowezycie@archidiecezja.wroc.pl* do końca września z dopiskiem **krzyżówka nr 9/2017** i podaniem adresu nadawcy.

Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – pięć książek ks. Marka Ferenca pt. *Urodziłem się we Wrocławiu*. Więcej o książce na ostatniej stronie „Nowego Życia".

Rozwiązanie krzyżówki nr 6/2017: Pięćdziesiątnica. Nagrody wylosowali: **Natalia Sulwierska** – Rybnik, **Joanna Dłużak** – Wrocław, **Elżbieta Poprawska** – Wąsosz, **Józefa Kurek** – Jelcz Laskowice, **Irena Hajduk** – Brzeg Dolny.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą.

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA

Ogórki w curry

Składniki:

- ogórki
- ziarna gorczycy
- liście zielone selera
- cebula

Zalewa:

- 3 szklanki wody
- 1/2 szklanki octu 10%
- 25 dag cukru
- 1/2 łyżki soli
- 2 łyżeczki przyprawy curry

Wykonanie:

Ogórki umyć, przekroić wzdłuż na ćwiartki. Na dno każdego słoika włożyć liść selera, plasterek cebuli, kilka ziaren gorczycy, napełnić słoik ogórkami. Przygotować zalewę z podanych składników, zagotować i gorącą zalać ogórki, zakręcić słoje i pasteryzować przez 3 minuty.

Sałatka z cukinii

Składniki:

- 2 kg cukinii
- 25 dag cebuli
- 2 papryki czerwone
- 1/2 główki czosnku
- duży pęczek natki pietruszki

Zalewa:

- 1 kopiata łyżka soli
- 1/2 szklanki cukru
- 1/2 szklanki octu 10%
- 1/2 szklanki oleju

Wykonanie:

Cukinie poszatkować, cebule pokroić w półplasterki, paprykę pokroić w paski, pietruszkę posiekać, czosnek przecisnąć przez praskę. Dodać wszystkie składniki zalewy, razem wymieszać, zostawić na dwie godziny. Włożyć do słoja i pasteryzować przez 10 minut. Jest dobrym dodatkiem do obiadu na zimę.

ZDJĘCIA DOMINIK TRUCHAN

dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Chrystus wywyższony na krzyżu

A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, **przyciągnę wszystkich do siebie**.

(Ewangelia wg św. Jana 12, 32)

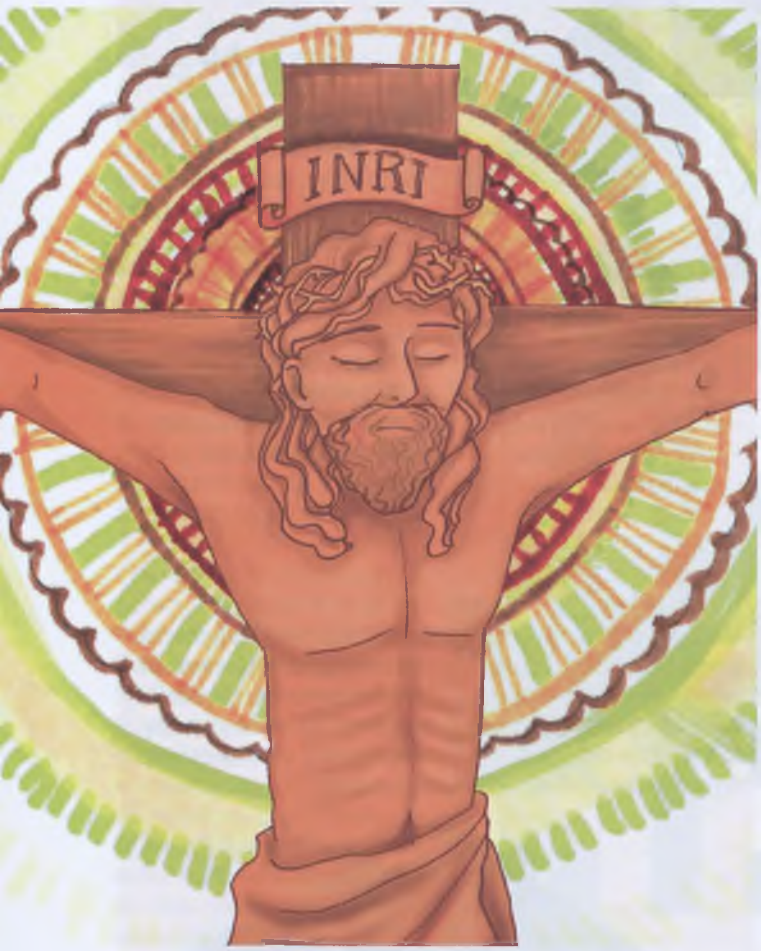

ILUSTRACJA ANNA GRYGLAS

Jezus przyciąga nas do Siebie przede wszystkim swoją miłością. Obdarza nią nieustannie każdego z nas – i ciebie, i mnie, całą twoją rodzinę, kolegów, koleżanki, nauczycieli, sąsiadów, ale i tych, których nie znasz. Jego życzliwość i dobroć wobec człowieka jest nieskończona i nigdy się nie kończy.

W sposób najbardziej jaskrawy widzimy tę miłość, gdy Chrystus zostaje wywyższony na krzyżu (wspominamy to wydarzenie 14 września). Zapowiedź tego wywyższenia znajdujemy w Starym Testamencie, kiedy Izraelici wędrowali przez pustynię do Ziemi Obiecanej. Szemrali przeciw Bogu na trudy drogi i zaczęły ich kąsać jadowite węże. *Wtedy rzekł Pan do Mojżesza: „Sporządź węża i umieść go na wysokim palu; wtedy każdy ukąszony, jeśli tylko spojrzy na niego, zostanie przy życiu". Sporządził więc Mojżesz węża miedzianego i umieścił go na wysokim palu. I rzeczywiście, jeśli kogo wąż ukąsił, a ukąszony spojrzał na węża miedzianego, zostawał przy życiu* (Księga Liczb 21, 7-9).

Tamto spojrzenie na węża oznaczało wiarę, że Bóg ma moc uratować człowieka od śmiercionośnego jadu. Dzisiaj, gdy patrzymy z wiarą na ukrzyżowanego Pana, umęczonego, zbitego za nas, za nasze grzechy, budzi się w nas zdumienie, a nawet zachwyt wobec Jego oddania dla nas. Zaczynamy widzieć Jego miłość...

Na obrazach i rzeźbach najczęściej Ciało Jezusa na krzyżu przedstawia się jako piękne, z jednym tylko śladem rany od włóczni. W rzeczywistości Jego wygląd nie był pociągający, ale straszny dla ludzkich oczu – poraniony, zakrwawiony, posiniaczony. Jednak naprawdę On jest piękny, tylko w inny sposób. Piękno Chrystusa ukrzyżowanego wypływa z miłości promieniującej na nas z Jego Serca...

Nie miał On wdzięku ani też blasku, aby na Niego popatrzeć, ani wyglądu, by się nam podobał. (...) Lecz On był przebity za nasze grzechy, zdruzgotany za nasze winy. Spadła Nań chłosta zbawienna dla nas, a w Jego ranach jest nasze zdrowie (Księga Izajasza 53, 2b.5).

Pomyśl, jak bardzo Jezus musi cię kochać, skoro za ciebie przyjął tak ogromne cierpienie, a potem śmierć. On pragnie przyciągnąć cię do Siebie. Kiedy spojrzymy na Niego z miłością, poznamy, Kim jest. Daje nam oczy wiary, które pozwalają zrozumieć odrobinę z tajemnicy Boga.

Rzekł więc do nich Jezus: „Gdy wywyższycie Syna Człowieczego, wtedy poznacie, że JA JESTEM i że Ja nic od siebie nie czynię, ale że to mówię, czego Mnie Ojciec nauczył. A Ten, który Mnie posłał, jest ze Mną; nie pozostawił Mnie samego, bo Ja zawsze czynię to, co się Jemu podoba". Kiedy to mówił, wielu uwierzyło w Niego (Ewangelia wg św. Jana 8, 28-30).

Popatrz dziś na ukrzyżowanego Jezusa – i uwierz, że On jest Synem Bożym, zjednoczonym ze swoim Ojcem i Duchem Świętym, Duchem miłości. Chce, żebyś i ty był z Nim w tej miłości.

EWA CZERWIŃSKA

Zejdźmy z kanapy!

KTO SIĘ RUSZA, TEN ŻYĆ BĘDZIE!

Ma rację reżyser Krzysztof Zanussi, nadając jednemu ze swych filmów tytuł: *Życie jako śmiertelna choroba przenoszona drogą płciową*, przypominając, że śmierć nie ominie nikogo. Pan Bóg dał nam jednak V Przykazanie Boże „Nie zabijaj!", które zastosować trzeba także do siebie samego. Jedną z form powolnego samobójstwa jest niewątpliwie brak ruchu – a mówiąc wprost: grzech lenistwa.

„Na tapczanie siedzi leń..." (J. Brzechwa)

Długo, często i chętnie. Zwłaszcza w dni wolne od pracy czy nauki. Siedzi, ale jeszcze chętniej leży, bo zmęczony, bo lubi, bo ma prawo, bo tak chce, bo nie ma ciekawszego pomysłu na swoje życie, bo ma służbę wokół siebie (żonę, mamę, babcię). W tej horyzontalnej pozycji ogląda godzinami niezliczone programy TV, poddaje krytyce cały świat. Ryzykuje nabawienie się odleżyn i napływ „głupich" myśli. Wiotczeją mu mięśnie, tępieje umysł, marnują się posiadane talenty. Rośnie za to egoizm i egocentryzm, pogłębia marazm duchowy, pęcznieje brzuch. Nic to: chce leżeć, więc leży.

Wypoczywa? Ależ skąd! Gdy wstanie – będzie z nim jeszcze gorzej, a i otoczenie znaleźć się może w strefie zagrożenia terrorystycznego ze strony naszego bohatera-leniwca.

Siła motywacji

Jeśli chcemy psu odebrać kość, to musimy mu zaproponować coś lepszego. Gdy nasz kanapowicz nie ma większych potrzeb niż „święte" (?) lenistwo, może być kłopot.

Ale sprawa beznadziejna nie jest, bo nawet największy leniwiec (którego Biblia porównuje do obłoconego kamienia, a nawet krowiego nawozu i każe gwizdać nad jego hańbą i otrząsać rękę – zob. Mdr 22, 1-2) musi w końcu coś zjeść, a nawet wypić. I wystarczy, by nikt mu tej działalności nie ułatwił – łącznie z koniecznością wyjścia na „polowanie" (np. do sklepu). *Kto nie chce pracować, niech też nie je!* (2 Tes 3, 10).

Leń opamięta się w miarę prędko, gdy będzie musiał sam zatroszczyć się o swoje utrzymanie – chyba że wybierze życie pod chmurką, z własnego wyboru poszerzając kręgi bezdomnych.

Do zmiany myślenia i postaw życiowych skłoni leniwych również izolacja społeczna, gdyż taki ktoś zostanie w końcu sam. Otoczenie ma także możliwość nawet niewerbalnego informowania o swoich odczuciach, gdy nasz kanapowy delikwent nie będzie się kwapił ani do sportu, ani do zwykłego spaceru, ani do jakiejkolwiek działalności kulturalnej czy prospołecznej.

Nie żyjemy dla siebie, nie umieramy dla siebie (zob. Rz 14, 7)

To zdanie jest argumentem dla ludzi wierzących, którzy wszelkie posiadane talenty muszą uruchomić w postawie służby Bogu i ludziom. Niewierzących trzeba odesłać do dawnego elementarza M. Falskiego (to był podręcznik!), w którym pokazano uczniom pierwszej klasy zależność piekarza od krawca, krawca od murarza itd. I takie postawy warto egzekwować od najmłodszych nawet dzieci, by nam nie wyrosły na nikczemników (!), którym wszystko się należy i którzy słowo „dziękuję" odnajdą z trudem w *Słowniku wyrazów bardzo obcych*.

KS. ALEKSANDER RADECKI

ILUSTRACJA JOANNA KOŚCIUKIEWICZ

ZESTAW ĆWICZEŃ I ZADAŃ:

- Sprawdź, jak długo trwa Twój proces wstawania z łóżka. Cel: wstać rano o określonej wieczorem godzinie do 10 sekund po usłyszeniu budzika.
- Dla mężczyzn i młodzieży płci obojga poniżej lat 16: w ciągu miesiąca przygotuj samodzielnie całej swojej rodzinie raz w tygodniu śniadanie przed wyjściem wszystkich do pracy (szkoły).
- Dla wszystkich: postaraj się obywać bez samochodu, jeśli masz do pokonania odległość poniżej 1500 m (kościół, szkoła, miejsce pracy itp.), o ile tylko ta decyzja nie przeczy miłości bliźniego.
- Podejmij w ciągu jednego tygodnia poranną gimnastykę przynajmniej przez 3 minuty.
- Zaplanuj i zrealizuj pieszą/rowerową wycieczkę – najlepiej z bliskimi sobie ludźmi (las, góry, wały nad Odrą...).

Wydawnictwo TUM Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej poleca we wrześniu wszystkim Czytelnikom „Nowego Życia"

We Wrocławiu zagościł nowy krasnal! Znaleźć go można na Ostrowie Tumskim, jednym z piękniejszych miejsc we Wrocławiu. Trzyma w rękach książkę, która została wydana w Wydawnictwie TUM. Jej tytuł brzmi: **URODZIŁEM SIĘ WE WROCŁAWIU/ICH BIN IN BRESLAU GEBOREN**. Została napisana w dwóch językach – polskim i niemieckim. Jej celem jest promocja miasta. Opowiada o trzydziestu znanych i cenionych osobach tu urodzonych. Do książki została dołączona mapa, która wskazuje miejsca upamiętniające działalność opisanych w niej bohaterów.

Kolejne tytuły, które pragniemy polecić, to nasze nowości.

Pierwsza z nich to **BOŻY PŁOMIEŃ. CHRZEST W DUCHU ŚWIĘTYM** autorstwa bpa Andrzeja Siemieniewskiego oraz ks. Mirosława Kiwka. Czy pragnienie doświadczenia chrztu w Duchu Świętym to niszowa domena jakiejś specjalnej duchowości albo jakiegoś specyficznego ruchu kościelnego? Wbrew pozorom wydaje się, że nie! Czego naucza Nowy Testament na temat chrztu w Duchu Świętym oraz jak wypowiadali się na ten temat papieże XX i XXI w.? Na te i wiele innych pytań znajdą Państwo odpowiedź na kartach tej książki.

Kolejna nowość to książka **MISJA ŻYWEGO RÓŻAŃCA**. Autor – ks. Bogdan Michalski – zebrał tu treści dotyczące założycielki ruchu Żywego Różańca, a także jego historii i misji w XXI w. Jest to książka, z którą powinien zapoznać się nie tylko członek ruchu Żywego Różańca, ale także każdy, komu bliska jest ta piękna modlitwa.

Trzecią nowością, którą chcemy Państwu zaproponować, jest książka z serii **ARCHEOLOG CZYTA BIBLIĘ. MEZOPOTAMSKI ŚWIAT PODZIEMNY I JEGO WPŁYW NA KONCEPCJĘ BIBLIJNEGO SZEOLU** autorstwa Pauliny Nicko-Stępień jest idealną lekturą na jesienne wieczory. Napisana w przystępny sposób, zafascynuje nie tylko znawców archeologii, ale każdego, kto pasjonuje się Biblią oraz historią.

Zachęcamy również do odwiedzenia naszej Księgarni, gdzie czeka na Czytelników wiele wartościowych tytułów w bardzo atrakcyjnych cenach. Korzystając z wyprzedaży, można stać się właścicielem ciekawej książki za niewielką cenę!

Przy tej okazji proponujemy dwie pozycje ks. Mariusza Rosika, znanego biblisty:

Książka **ZE WZGÓRZ SAMARII**, choć za podstawę ma tekst przypowieści o miłosiernym Samarytaninie, porusza także wątki nieco dalsze. Jest wynikiem refleksji autora, na którą składa się jego pobyt w Ziemi Świętej, najnowsze osiągnięcia nauk biblijnych i egzystencjalne rozważania nad fabułą przypowieści. Wszystko to sprawia, że książka jest zajmująca, skłania do pytań, dostarcza wiedzy, a niekiedy prowokuje.

Drugi tytuł to **ŚWIATŁO DNIA TRZECIEGO**. Są to refleksje osnute wokół wydarzeń poranka wielkanocnego – wydarzeń zatrzymanych przez ewangelistów na kartach ich dzieł jak w kadrze aparatu fotograficznego.

Zachęcamy do odwiedzenia Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, gdzie można nabyć publikacje Wydawnictwa TUM, jak i książki innych wydawnictw, a także płyty CD, filmy DVD i dewocjonalia.

Godziny otwarcia:
poniedziałek–piątek: 9.00–18.00;
sobota: 9.00–14.00
Pl. Katedralny 19, 50-329 Wrocław

Dział książek
tel./fax: (71) 322 53 68; tel.: 690 026 300
Dział dewocjonaliów tel.: 690 028 300

Księgarnia prowadzi również sprzedaż internetową
www.ksiegarnia.archidiecezja.wroc.pl
e-mail: *ksiegarnia@archidiecezja.wroc.pl*

Wydawnictwo TUM ma w swojej ofercie pozycje z zakresu teologii, filozofii, biblistyki, historii Kościoła, a także homilie, medytacje, książki dla dzieci i młodzieży oraz modlitewniki.